

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

# Pogląd

17. 03. 1985r. · BERLIN · Rok IV Nr 5/78



*red*  
 Idą młodzi! ..... 1  
*Grzegorz Ziętkiewicz*  
 Bydgoski marzec ..... 2  
*Bogdan Szczebłowski*  
 Pranie mózgow ..... 8  
*Jan Chudoba*  
 Problem niemiecki ..... 15  
*AL*  
 Felietony z wolnej zony .... 18  
*ked*  
 Banicja Ks. F. Blachnickiego .. 18  
**TRÓJGŁOS**  
*Zbigniew Bujak* ..... 20  
*Zbigniew Janas* ..... 23  
*Henryk Wujec* ..... 24  
*Majster*  
 Ze wspomnień drukarza .... 26  
*Paulina Pomost*  
 Skorupiaki ..... 29  
*Krzysztof Sztablewski*  
 „PZPR w działaniu”, cz. III  
 Skala ptk. Kwiatkowskiego .. 38  
**RECENZJE, OMÓWIENIA,  
 POLEMIKI**  
*Małgorzata Laasphe*  
 I ty zostaniesz homososem ... 42  
*AL*  
 Podróż ..... 45  
*St. Gał.*  
 Obcokrajowcy w Niemczech .. 46  
**DOKUMENTY** ..... 49  
**KRONIKA EMIGRACYJNA** .. 52  
 List z Francji ..... 54  
**LISTY DO REDAKCJI** ..... 54

Oddano do druku dn. 14.3.85r.  
 Rysunek na okładce:  
 Jacek Karasiński –  
 Zart und mild (Delikatny i łagodny).

W marcu 68 roku uczelnie polskie utraciły resztki posiadanej dotąd autonomii. Pierwsze komorki niezależnych stowarzyszeń studenckich powstawać zaczęły wkrótce po sierpniowych strajkach na Wybrzeżu. Na zarejestrowanie jednak NZS przyszło studentom czekać do 17 lutego 1981 roku. Taktyka "gry na zwłokę" ministerstwa, ociąganie się władz oświatowych z Górskim na czele i niechęć do rozmów ze studentami, uważane są dziś za jedną z podstawowych przyczyn akademickiego protestu, który choć rozpoczął się w Łodzi, to jego zasięgiem już w krótkim okresie czasu ogarnął cały kraj. "Non scholae sed vitae discimus". O studenckiej rebelii, jej przyczynach, przebiegu i wyniku pisze B. Szczebłowski w artykule PRANIE MÓZGÓW.

\* \* \*

11 lutego 1981 roku, z woli KC i przyzwolenia sejmu, Jaruzelski wybrany został na stanowisko premiera. "Ręka władzy niezmiernie szczerze i życzliwie wyciągana jest ku ludziom dobrej, patriotycznej woli" - zapewnił świeżo upieczony premier, apelując o 90 spokojnych dni. Już w miesiąc później, w Bydgoszczy, działacze "Solidarności" przekonali się mogli na własnej skórze, że generał słów na wiatr nie dmie.

G. Ziętkiewicz  
 BYDGOSKI MARZEC

# Idą młodzi!

Dziewiętnaście godzin potrzebowała sowiecka agencja TASS na opublikowanie oficjalnego komunikatu o śmierci Konstantina Czernienki. Jego następcą, 54-letni Michaił Gorbaczow, uważany był już od dawna za najsilniejszego faworyta na stanowisko sekretarza generalnego sowieckiej partii. Obserwatorzy zachodni, powołując się na fakt mianowania Gorbaczowa już w cztery godziny po ogłoszeniu śmierci Czernienki, uważają za niemal pewne, że decyzja co do osoby następcy ciężko chorego wówczas przewodniczącego partii, zapadła znacznie wcześniej. Fakt, iż kandydaturę nowego szefa Gromyko wysunął oficjalnie na specjalnym posiedzeniu KC, uważa się — ze zrozumiałych względów — za czczą formalność.

Gorbaczow należy do grupy „najmłodszych” członków sowieckiej nomenklatury, a w biurze politycznym uchodzi — jak z przekąsem doniosły agencji prasowe — za „beniaminka” kremłowskiej rady starców.

Naturalnie niespotykany od lat w sowieckim politbiurze zwrot ku młodości, to nie dobrowolne oddanie steru władzy w ręce pokolenia początku lat trzydziestych, lecz biologiczna konieczność. Z owym stopniowym, jeszcze nie wszędzie dostrzegalnym, dopływem junackiej krwi, tak eksperci od spraw Wschodu, jak i politycy na Zachodzie wiążą ostrożne nadzieje. Ostrożne — bowiem niemal za pewnik uchodzi fakt, że w polityce zagranicznej Rosji Sowieckiej niewiele da się zmienić, przynajmniej tak długo, jak na stanowisku ministra pozostanie Gromyko. Z drugiej zaś strony wpływy Gorbaczowa z konieczności muszą być większe niż jego poprzedników: Andropowa czy Czernienki.

Związek Sowiecki końca epoki lat Breżniewa czy rządów Andropowa cechowała, dająca się dostrzec we wszystkich niemal dziedzinach życia politycznego i gospodarczego (poza naturalnie zbrojeniami i zwycięskim marszem marksizmu-leninizmu) — stagnacja. Trzydzieści miesięcy, kiedy na szczycie kremłowskiej hierarchii stał Czernienko, nie tylko, że obrazu tego w niczym nie zmieniły, lecz wręcz przeciwnie — utwierdziły wielu energicznych, jak na sowieckie warunki, członków nomenklatury, iż kraj — im wolą rewolucji powierzony — nie jest nie tylko rządzony lecz trudno nawet mówić o jego administrowaniu.

Marazm i apatia — jak informują zachodni dyplomaci z Moskwy — wywołuje już od dawna niezadowolenie wśród sowieckich „decydentów”. Pytanie tylko, czy wystarczy im siła i odwaga, by swoją energią umiejętnie wykorzystać, czy uzyskają poparcie nowego sekretarza generalnego, a jeżeli tak, to czy owa energia skierowana zostanie we właściwym kierunku?

Spadek odziedziczony po Breżniewie, Andropowie i Czernienku nie wygląda zbyt okazale. Do nierozwiązanego problemu Afganistanu, Ameryki Łacińskiej czy choćby Polski, dopisać należy niepokoje w pozostałych krajach Bloku Wschodniego (np. na Węgrzech i w Niemczech Wschodnich). Także i na Kremlu częściowa eliminacja generałów-marszałków z kluczowych pozycji politycznych (w politbiurze nie znajduje się żaden wojskowy) nie oznacza, że zrezygnowali oni ze swych politycznych ambicji.

O sile (czy słabości) nowego sekretarza generalnego świadczyć będzie — tu znawcy problemu są niemal zgodni — czy z upływem czasu będzie on w stanie przejąć kolejne, strategicznie ważne pozycje: przewodniczącego Rady Najwyższej oraz Rady Obrony Narodowej.

red

---

Michaił Siergiejewicz Gorbaczow, ur. w 1931 roku. W wieku 21 lat wstępuje do partii komunistycznej. W latach 1951-55 student moskiewskiego Uniwersytetu Łomonosowa (wydział prawa). Pracownik Komsomolu a następnie funkcjonariusz partyjny w Stawropolu. Wybrany po raz pierwszy do Najwyższego Sowietu w roku 1970, a od roku 1978 w Komitecie Centralnym jako sekretarz odpowiedzialny za sprawy rolnictwa. Członek biura politycznego od roku 1980, gdzie od chwili objęcia przez Czernienkę funkcji sekretarza generalnego (1984) przejął jego funkcję odpowiedzialnego za problemy ideologiczne. Ekspert na rozmowy Wschód-Zachód w sprawie ograniczenia zbrojeń. Uchodzi za polityka elastycznego i skłonego do reform.



# Bydgoski marzec

19 marca 1981 roku do udziału w obradach bydgoskiej WRN zgłosiła się, po uzgodnieniu z władzami miasta, delegacja „Solidarności” z Rulewskim i Bartoszcze na czele. Związkowcy wzięli udział w dyskusji nad wojewódzkimi założeniami planu społeczno-gospodarczego. Obecny na sali obrad wicepremier Mach, zamykając niespodziewanie obrady oraz opuszczając salę WRN wraz z prezydium, ztamał dane wcześniej związkowcom słowo: możliwość zabrania przez nich głosu w dyskusji.

## LENIN FASZYSTĄ?

Na mogile ofiar wojny 1920 r. koło Horyszowa (woj. zamojskie) widniał napis: „Poległym w walce z bolszewizmem”. Od niedawna napis na grobie głosi: „Poległym w walce z faszyzmem”.

(Inf. Reg. Śr.-Wsch. nr 102)

## CZEGO OCZY NIE WIDZĄ...

Student SGGW-AR Wojciech Koszyk wywiesił 14.XI.1984 w swoim akademiku fragmenty homilii ks. Popiełuszki i jego życiorys. Wszystko to zerwała następnego dnia kierowniczka domu Barbara Kurok, a protestującego studenta odesłała do władz uczelni. Prorektor Grzywacz zezwolenia odmówił, poradził jednak, by rozpowszechnić życiorys konspiracyjnie „z ręki do ręki”.

(Tygodnik Mazowsze, nr 112 z 10.1.1985)

## KULTURA I CENZURA

Czarny bilans. W przeciętnym numerze „Tygodnika Powszechnego” w III kwartale 1984 r. cenzura ingerowała 16 razy, w tym 14 cięć „częściowych” i dwa teksty zdjęte w całości. Tyle statystyki ingerencji zaznaczanych. W rzeczywistości jest ich jeszcze więcej. Pod presją cenzury redakcja zwykle nie zaznacza ingerencji w teksty hierarchów Kościoła (ostatnio np. wypadła bez śladu homilia kard. Macharskiego na Konferencji Biskupów Amerykańskich). W zamian za rezygnację z zaznaczenia ingerencji cenzura zwykła bowiem obiecywać „zwolnienie” innego tekstu. Prościej, choć równie bezprawnym trikiem jest wstrzymywanie materiału przez kilka tygodni: redakcja nie może go opublikować,

Pozostali na sali działacze Związku oraz część radnych, we wspólnym komunikacie domagali się zwołania nadzwyczajnej, drugiej sesji. Po godzinie 19.00. w wyniku brutalnej interwencji MO i SB, Rulewski, Łabętowicz oraz Bartoszcze odnieśli ciężkie obrażenia i przewiezieni zostali do szpitala.

Zapowiedziany na 31 marca strajk generalny („Solidarność” domagała się ujawnienia szczegółów „bydgoskiej prowokacji” oraz ukarania winnych) odwołany został (30.03.) po podpisaniu przez KKP porozumienia z komisją rządową, na czele której stał Rakowski. Do dziś znaczna część działaczy Związku uważa decyzję KKP za kapitulancą, osłabiającą ruch związkowy

Wiadomość przysła wieczorem. Ktoś odebrał telefon i nagle dowiedział się, że w Bydgoszczy, że pobili, że krew i zęby, może strajk jaki, a w każdym bądź razie poważna sprawa. Dzień się kończył, następnego dnia miało się odbyć zaplanowane uprzednio kolejne spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych regionu i teraz stało się nagle ważne, by przyjechało ich jak najwięcej. Trzeba było ich ściągać na gwałt, jakieś numery telefonów domowych, jakieś odszukiwanie wątych i pogmatwanych nici kontaktów między ludźmi miast i miasteczek, o których jeszcze nie tak dawno nikt niczego nie słyszał i z niczym nie kojarzył.

Wieczorem wypiełeś kawę, Radio Warszawa milczało na ten temat jak zakłète, jeszcze się nic nie wydarzyło, jeszcze nikt nic nie wiedział, ale ty byłeś wśród tych, którzy już wiedzieli, czułeś, że coś się zaczęło. Nie wiedziałeś, co i jak to się dalej potoczy, nie znałeś nawet wielu szczegółów, więc żeby być bliżej, żeby poznać, postanowiłeś pojechać tam. Wypiełeś do końca kawę, wymieniałeś parę zdań na temat nieistniejącego jeszcze oficjalnie wydarzenia, wpadłeś do domu po jakieś kanapki, jakiś kubek serka homogenizowanego, ugotowane jajko, parę kromek chleba z masłem roślinnym, wciągnąłeś kurtkę i pojechałeś na dworzec.

Zbliżał się ranek, kupiłeś w kasie bilet, Bydgoszcz, osobowy, druga klasa, i krążyłeś wokół długiej, zawiniętej i nieruchomej ko-

lejki tkwiącej na środku oświetlonego niebieskim światłem jarzeniówek holu, kolejki do kiosku „Ruchu” po gazety, których jeszcze nie przywieziono. Do odejścia pociągu było jeszcze trochę czasu, więc postanowiłeś póki co sprawdzić, czy poranne gazety przyniosą coś w tym temacie. Kolejka trwała nieruchomo, ty czekałeś aż przywiozą i wtedy w tłumie porannych, zaspanych podróżnych zamajaczyli ci Julek i Piotr. Podeszliście do siebie, a oni zaatakowali cię pytaniem, co tu robisz. Poczuliś się jak winowajca, który postanowił, że on, że pojedzie, że właśnie tam i właśnie w tej chwili. Do posiadania wykupionego biletu nie przyznałeś się nawet i wtedy Julek zarządził kategorycznie, że jak już, że skoro, to wracaj natychmiast do MKZ-tu, my jedziemy, a ty, przecież do cholery nikt nie zostanie, a tu będzie tyle roboty. I zapomniałeś nagle o gazecie, oddałeś tylko bilet, pożegnałście się na dworcu oschle, pojechałeś do MKZ-tu.

Między dwoma budynkami politechniki ktoś ustawił zwykłą, rolniczą przyczepę od traktora. Pod przyczepą na marnej trawie zebrał się tłum. Miał pojechać tam Lechu, przecież rzecznik prasowy znany z telewizji, przecież członek KKP, przecież Lechu po prostu.

Łahetowicz



nie może też zamieścić notki o konfiskacie i zwykle zmuszona jest sama go wycofać, gdy się zdezaktualizuje. Wreszcie, niektóre teksty „zwolnione” są tak pocięte, że nie nadają się do publikacji. Redakcja musi je wycofać bez prawa zaznaczenia ingerencji.

Cenzura skreśla wszystko to, co „zagroza bezpieczeństwu państwa” bądź „godzi w Konstytucję lub sojusze PRL”. A więc np. sprostowanie T. Krzeszowskiego do notki o nim w polskim wydaniu „Who is who” – informujące, że po 13.XII 1981 wystąpił z PZPR; artykuł Alicji Grześkowiak krytykujący pomysł z baniają; tekst Andrzeja Bożka o Polonii w krajach ościennych (głównie ZSRR) oparty wyłącznie na danych statystycznych, itd...

(Tygodnik Mazowsze, nr 112 z 10.I.1985)

#### USTAWA O „PASOŻYTACH”

Potwierdziły się obawy, że tzw. ustawa o uchylających się od pracy może służyć władzom do represjonowania przeciwników politycznych. Jak informuje Komunikat KOP nr 19 z 27.I.85, kolegium d/s wyroków w Wałbrzychu 17.I.85 skazało za „pasożytniczy tryb życia” Mieczysława Tarnowskiego, wiceprzewodniczącego wałbrzyskiego oddziału „Solidarności”.

Stan wojenny zaskoczył M. Tarnowskiego w Szwajcarii, dokąd pojechał na zaproszenie tamtejszych zw. zaw. Do kraju powrócił w lutym '83 i natychmiast złożył wniosek o przyjęcie do pracy w KWK „Wałbrzych”, odrzucony jednak przez dyrekcję. Po wielu miesiącach odwołań i rozpraw przed TKO, do pracy przywrócił go wreszcie sąd we Wrocławiu w grudniu 1983. Gdy zgłosił się do kopalni celem załatwienia formalności, aresztowano go za „udział w nielegalnych strukturach”. Został zwolniony na podstawie amnestii w końcu lipca 1984. Już 7. VII kopalnia znów odmówiła przyjęcia go do pracy.

17. I. br. został wezwany do USW; tam dowiedział się, że nie może już opuścić komisariatu, a za dwie godziny stanie przed kolegium. Skazano go na 15 tys. zł grzywny z zmianą na 60 dni aresztu i nie pozwalając pójść po pieniądze do domu, przewieziono go do więzienia w Szczawienku. Przed zwolnieniem następnego dnia (żona uiszcza grzywnę) zdążono go ogolić. M. Tarnowski odwołał się do sądu.

## EMIGRACJA POLITYCZNA

Wrocławski Komitet Praw Człowieka w komunikacie nr 5 z 17 stycznia br. poinformował o rozmiarach emigracji politycznej z regionu Dolny Śląsk. „Dotychczasowy (niepełny) rejestr zawiera 101 nazwisk osób zmuszonych wskutek represji do emigracji (wraz z rodzinami 210 osób). Rejestr emigrantów spoza Wrocławia (Lubin, Polkowice, Wałbrzych, Legnica, Wołów, Kłodzko) zawiera 10 nazwisk (z rodzinami 49). Najwięcej osób wyjechało do USA (24%), następnie do RFN (12%), Francji (11%), Australii (6,5%), Szwecji (6%), Kanady (5%)”.

(Z dnia na dzień, nr 348)

## NA PRZEMIAŁ

W roku 1984 Wydawnictwo Literackie wydało „Poezje” Osipa Mandelstama – w okładce zastępczej, gdyż oryginalna, z wierszem A. Międzyrzeckiego poświęconym Mandelstamowi, poszła na przemiał jako niecenzuralna. Książka trafiła wreszcie do jednej księgarni w Krakowie, ale po dwóch dniach na przemiał poszedł cały nakład wartości 16 mln zł. (30 tys. egz. po 550 zł). Podobno zadczydowała interwencja ambasady radzieckiej oburzonej, że w tomie znalazło się kilka wierszy niepublikowanych w ZSRR.

(Tygodnik Mazowsze, nr 117 z 14.II.1985)

## PREMIERA!?

Mało brakowało, a doszłoby do uroczystej premiery filmu o zespole Maanam „Czuję się świetnie”, zaplanowanej na 11 lutego br. w warszawskim kinie Skarpa. Już po akceptacji cenzury jeden z notabli zaniepokoił się sceną, w której Cora – śpiewając pozabawioną wszelkiej aluzji piosenkę „Zdrada” – owija koleję z zespołu sznurem mikrofonu. Uznał, że scena wyraża żądze powieszenia Jaruzelskiego oraz nadmiernie kojarzy się z procesem toruńskim. Premiery nie było.

(Tygodnik Mazowsze, nr 117 z 14.II.1985)

## KRZYWA ROŚNIE

RSW „Prasa” przelicza co tydzień 1.200 egz. nowego tygodnika „Związkowiec” na warszawską Pragę-Północ. Zwroty z tej dzielnicy wyniosły: nr 1 – 776 egz., nr 2 – 963 egz., nr 3 – 1.046 egz., czyli 87%.

(Wolna Trybuna, nr 33)

Ale wypadło na ciebie. Pierwsze pytanie brzmiało: czy mieli kocy? Stałeś na tej rolniczej przyczepie, na której przed tobą zainstalowano stojak z mikrofonem. Wiał silny, przenikliwie zimny wiatr, miałeś ochotę przytupywać i klaskać w dłonie dla rozgrzewki, ale przecież miejsce i sytuacja. Pytanie które padło, wzbudziło natychmiast uśmiech. Uśmiech twój, bo znałeś przecież całą oficjalną historię, która wmawiała, że przybyli działacze regionalnych władz Związku zamierzali okupować salę Wojewódzkiej Rady Narodowej, że mieli właśnie kocy i zapasy żywności, i że w związku z tym wszystkim policja nie miała innego wyjścia, jak tylko to, które miała.

Miasta zarożyły się wkrótce plakatami o treści: „Solidarność żąda ukarania sprawców zająć w Bydgoszczy”, temperatura rozmów i nastrojów osiągała powoli swój zenit, do Warszawy pojechała delegacja KKP z Wałęgą, rozmowy toczyły się i nie, miał być strajk albo miało go nie być.

Pytania mnożyły się wraz z nowymi rewelacjami prasy, radia i telewizji; „czy Rulewski mógł być volksdeutschem, skoro był dzieckiem, nie mógł, skoro jeszcze nie żył, ale studiował podobno na wojskowej uczelni i potem go wyrzucili, to nie wiadomo może, co on za jeden; a te kocy, to w końcu mieli je, czy nie, tak samo, jak to było w końcu z tymi jego żebami, bo jedni mówią, że mu wybili, a inni, że miał po prostu sztuczną szczękę, i że mu wypadła, co potem dobrze wykorzystał. A może on aktor taki? No, zresztą nieważne, czerwony przesadził”

W Bydgoszczy MKZ mieścił się tuż nad kanałem Brdy i gdy przyjechał tam Wałęsa, by przemówić do tłumów, nie mogły się one pomieścić na obu wybrzeżach kanału sięgając daleko jeszcze na oddalony już dosyć rynek. Atmosfera, jaką stworzyły te następujące po wydarzeniach dni, urosła w mit jakiejś wielkiej szansy – teraz wszystko albo nic, teraz jesteśmy silni i wszyscy razem, będą musieli ustąpić wreszcie. Na szczeblu KKP uzgodniono, że MKZ-ty zmieniają się w Międzyzakładowe Komitety Strajkowe i przenoszą swoje siedziby na teren dużych zakładów pracy w każdym regionie. Powstał nieopisany bałagan. Przeprowadzka do największego zakładu zbiegła się nagle z niedokończoną przeprowadzką do nowego, dopiero co przyznanego budynku, z którego poprzedni właściciel nie zdążył się jeszcze wyprowadzić. Tysiące teczek i segregatorów walały się po opustoszonych do połowy pokojach i korytarzach, a między nimi przemykały wymalowane i na wskroś eleganckie panienki – urzędniczki, może sekretarki, może referentki, może... Patrzyłeś na nie, jak na zjawy z innego świata, skąd się w ogóle wzięły. Byłeś pewny, że chociaż przechodzą koło ciebie, to żyją w zupełnie innym, obcym czasie. Ich tematem były dyrektorskie kawki, nowe ciuszki z Mody Polskiej lub ploteczki towarzyskie. Otrzępywały z pietyzmem z pyłku i kurzu długie palce z długimi czerwono-krwistymi paznokciami, przesuwały się między zwojami papierów z gracją i wyraźną niechęcią. Były ponad, ponad to, co je spotkało – jakaś przeprowadzka, bo ktoś nie wiedzieć dlaczego postanowił, że ich firma musi się wynieść z tego budynku i to ich „ponad” zabięło ciekawość do was, obdartych, zagonionych i jakichś takich nieciekawie szarych, pytających tylko ciągle, kiedy i kiedy wreszcie będzie wolne. Wam się spieszyło i tego nie mogły zrozumieć, do czego mogło się tu komuś w tym kraju w ogóle spieszyć.

Czterogodzinny strajk ostrzegawczy w skali całego kraju doszedł do skutku, bo z rozmów nic nie wyszło i miał być ostrzeżeniem, że jeśli tak dalej, to stanie cały kraj wyłączając tylko konieczne dla życia służby. Atmosfera osiągnęła swoje apogeum. Zdecydo-

wani byli wszyscy, nawet ci jeszcze wczoraj niezdecydowani i nie-przekonani. Starsze kobiety, których nikt nigdy nie posądzałby o skłonność do takiej aktywności, rozprawiły z ogniem w oczach o zabezpieczonych na ewentualność konieczności prowadzenia strajku właściwego kocach, miejscach do spania, wyżywieniu. Ustalano program życia na najbliższe dni, dzielono już ewentualne dyżury w domu i opiekę nad dziećmi. Przed gmachem uniwersytetu i budynkiem MKZ-tu ustawiały się długie kolejki ludzi, żądnych choćby najmniejszego świstka papieru, na którym jakiś ślad informacji prawdziwych o tym, co dalej, co jutro. Bez przerwy stukały rachityczne powielacze wyrzucając z siebie setki kolejnych, zadrukowanych kartek, które szybko ginęły w torbach i kieszeniach ludzi. Wystawione przy stoliku u wejścia do MKZ-tu wiadro na dobrowolne datki zapełniało się szybko bilonem.

Prezydium przeniosło się do największego zakładu pracy, by w razie czegoś, czego nikt nie próbował nawet artykułować, czuć się bronionym i móc, móc właśnie nie wiadomo co. Ktoś, gdzieś na górze drabiny związkowej opracował i opublikował szczegółową instrukcję na wypadek najgorszego, w której informowano o konieczności prowadzenia działań mających na celu utrudnienie ewentualnemu okupantowi orientacji w terenie. Mowa była więc o zdemolowaniu i niszczeniu spisów lokatorów, numerów domów i nazw ulic, drogowskazów i nazw miejscowości. I znów rozgorywały dyskusje, czy to potrzebne, a może to prowokacja, że niepotrzebne i nie-poważne, że właśnie tego typu publikacje zacietrzewiają czerwone-go, zniszczyć i odszukać winnego.

Jan Rulewski

Kraj w prasie zachodniej



TABLICA PAMIĄTKOWA

Na ścianie Domu Katechetycznego przy kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu wmurowana została tablica pamiątkowa poświęcona pamięci zamordowanego kapłana śp. ks. Jerzego Popiełuszki. Na tablicy widnieje napis: BÓG I OJCZYZNA - DOM KATECHETYCZNY im. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI. Miejsce wybrane na



umieszczenie tej tablicy nie jest przypadkowe, albowiem w kościele tym, każdego 16-go dnia miesiąca, odby-



wają się Msze w Intencji Ojczyzny, które gromadzą tysiące wiernych. W Regionie Toruńskim podobne msze odbywają się również w kościele Ojców Jezuitów na Starym Rynku w Toruniu oraz – od niedawna – w Górsku, gdzie został uprowadzony śp. ks. Popiełuszko. (Informacja własna)

22.02.1985

### „GORZKIE ŻNIWO”

Jochen Metzener pisze w berlińskim dzienniku *Tegespiegel* o nakręconym w RFN filmie Agnieszki Holland „Bittere Ernte” (Gorzkie żniwo), przedstawionym na XXXV Festiwalu Filmowym w Berlinie. Polskiej reżyserce Agnieszce Holland udało się wiarygodnie przedstawić wyjątkowo rzadkiej symbiozy, jaka może powstać w okresie wojny i ciężkich kryzysów. W okupowanej przez niemieckie wojska Polsce samotny chłop wiedzie puste, pozbawione sensu życie, w którym następuje dramatyczny zwrot. Z pobliskiego lasu zabiera do domu ukrywającą się Żydówkę, która uciekła z transportu. Powodowany gotowością niesienia pomocy pomaga na wpół zagłodzonej wrócić do normalnego stanu. Oboje nie mogą pojąć, że właściwie tylko sytuacja krańcowego zagrożenia spowodowała ich krótkotrwałą wspólnotę. Zmieniające się sytuacje zależności w tej swego rodzaju miłości-nienawiści prowadzą do wybuchów, które w chwilę później zmieniają się w biegunowe przeciwieństwa. Tylko dojrzała gra Armina Muellera-Sthala i Elizabeth Trissenaar sprawia, że tragiczne momenty fabuły kończącej się samobójstwem Żydówki nie przekształcają się w zwykły cynizm. Agnieszka Hol-

Cztery strajkowe godziny minęły szybko i nawet dzięki „Solidarności” telewizji, na ekranach telewizorów ukazały się plansze informujące, że strajk trwa. Telewizja Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, strajk trwa – przerywała kolejne plansze operator. Ich widok wywołał u niektórych oddech niepohamowanej euforii i choć znając ich wiedziałeś przecie, że musieli zdawać sobie i w tym momencie sprawę z nikłości znaczenia tego drobnego faktu, ich oczy błyszczały podnieceniem i szczęściem wielkości wydarzenia. Niech teraz ktoś powie, że nie przejęliśmy władzy – śmiali się wpatrzyli w telewizyjny ekran, kpiąc z wiecznych zarzutów władzy o przejmowaniu władzy właśnie. Władzy, a właściwie „władzy”, jak mówiliście wówczas wszyscy dobrotliwie naśmiewając się z wymowy tego słowa przez Wałęsę. Bo my władzy nie chcemy, mówili wiele razy Wałęsa.

Uzbrojeni w opaski biało-czerwone na lewych rękawach; biało-czerwoną opaskę na tym samym rękawie nosił w stolicy umundurowany oficer z bronią w kaburze w towarzystwie dwóch innych, młodszych stopniem oficerów i zapytany z lekką drwiącym głosem, czy strajkuje, odpowiedział śmiertelnie poważnie: patrol oficerski komendy garnizonu stołecznego miasta Warszawy, po czym pogroził dobrotliwie palcem. Biało-czerwoną opaskę na rękawie nosił też inny oficer, którego kolor munduru zbliżony był jakby do mundurów lotników z tą małą różnicą, że jego miał w sobie jakby zaplanowaną szarą skazę i taką skazę, jeśli chodzi o jakość materiału, z jakiego uszyto ów mundur. Nie był jednak lotnikiem, choć kiedyś w swej przeszłości równie dobrze mógł nim być. Na opasce tkwił napis: oficer dyżurny. Spotykałeś go co najmniej co rano i co wieczór podczas regulaminowych apeli, albo apli, jak mówiliście na nie ze względu na taką właśnie treść poprzedzającego ich odbycie okrzyku. Ów oficer był klawiszem.

Uzbrojeni więc w biało-czerwone opaski na lewych rękawach wybraliście się w dwójkę, ty i Jurek, emerytowany tramwajarz z zajezdni mieszczącej się pod bokiem MKS-u, na pobliskie rondo, główny punkt komunikacyjny miasta, rondo trzech nazw, gdzie tramwaje utknęły złośliwie na samym środku skrzyżowania, by w ten, rzecz jasna przypadkowy sposób, uniemożliwić dalszą jazdę ewentualnym łamistrajkom od branzowców. Ale i branzowcy, i partyjni, ci od poziomów i nie-poziomów w ów dzień wykazywali poparcie dla tego, co się działo w całym kraju. Zeszłości więc po schodach do podziemnego przejścia pod rondem, chluby osiągnięć komunikacyjnych miasta i regionu, by obejrzeć nieczynne przecie ze względu na strajk zlokalizowane tam punkty sprzedaży kart miesięcznych i biletów komunikacji miejskiej. Przed punktami stała kolejka, a siedzące w środku kobiety w najlepsze pracowały. Jurek zdziwiony podszedł szybko i wtedy jedna z nich odpowiedziała wojowniczym tonem: my nie strajkujemy. Jesteście z „Solidarności”, padło pytanie. Nie, z branzowego związku, padła dumna odpowiedź. Zbulwersowany Jurek wruszał ramionami, minęliście gablotę „Solidarności”, przed którą gromadziły się tłumy ludzi i innym wyjściem skierowaliście się do orbisowskiego hotelu, napić się w tej sytuacji kawy może, bo co tam w końcu. U wejścia do hotelu zastąpił wam jednak drogę umundurowany dziadek w liberii zastępując swym ciałem nieczynne, samorozsuwalne drzwi, informując stanowczym głosem, z a m k n i ę t e , s t r a j k , po czym ze zrozumieniem dodał, że proszę przyjść za trzy godziny, bo wtedy będzie już po wszystkim. Trzeba było widzieć wtedy małego, zawsze wesołego Jurka, jak opromienia go uśmiech szczęścia, jak klepie



tego niezorientowanego portiera po ramieniu, że swój chłop, że tak trzymać.

W długie marcowe noce wykrajane ciepłem twarzy pochyłych nad biurkami przygotowanej do rozdania ulotkowo-informacyjnej bibuły, ten sam Jurek wpadł któregoś razu na szalony zupełnie pomysł, by odszukać Wolną Europę i posłuchać, co oni tam mówią. Cóż mogą mówić, irytowałeś się nie rozumiejąc, czego chciałby się dowiedzieć, gdy wszystko, co można było w tej chwili wiedzieć, leżało przed wami na stole. Mówią to samo, co my. Ale Jurek nie ustępował i odszukałeś na skali stojącego na stole radio-



Przed budynkiem bydgoskiej „Solidarności”

odbiornika marki Meridian, producent ZSRR, miejsce, w którym nadawała rozgłośnia. Spiker czytał właśnie jakieś kolejne oświadczenie czy komunikat Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Po paru sekundach odszukałeś stosowny dokument na stole i sam, przez ciekawość zacząłeś porównywać. W miejscach gdzie na twoim egzemplarzu znajdowały się przecinki, tamten człowiek, w dalekim i niewyobrażalnym Monachium, brał oddech.

Do końca konfliktu, do samego końca miesiąca nikt nie wiedział na pewno, czy dojdzie do planowanego strajku generalnego, czy też właśnie przyznają się do firmowania bezprecedensowego ataku na Związek i sytuacja ulegnie rozwiązaniu. W decydującym w końcu momencie nieupoważniona do zawierania rozstrzygającego w kwestii strajku postanowienia delegacja KKP, której przewodniczył Wałęsa, przekroczyła swoje kompetencje. Strajk odwołano, a władze przyznały się do „błędów” popełnionych w Bydgoszczy. Gdy czytałeś przed mikrofonem ów rozstrzygający komunikat, tłum oczekujący na niego przed budynkiem MKS-u, odetchnął. Związek wycofał się z konfliktu niczego nie zyskując, ale — jak twierdził Wałęsa i nie tylko on — niczego też nie tracąc. Byliście rozczarowani. Konfrontacja została zażegnana, a na jak długo, pytało niewielu. Bydgoski wicewojewoda Bąk, który sprowadził na salę WRN oddziały policji został oficjalnie odwołany ze stanowiska, byś po paru miesiącach mógł przeczytać w jakimś z serwisów Związku, iż oddelegowano go jako dyrektora polskiego przedsiębiorstwa do NRD. Za osiem i pół miesiąca Związku miało już nie być.

Grzegorz Ziętkiewicz

land nakreśliła przejmujący film o dwojgu ludziach potrzebujących pomocy w ciężkich czasach”.

23.02.1985

#### PODZIĘKOWANIE WAŁĘSY

W przeszmyślonym z Polski liście Lech Wałęsa podziękował przewodniczącemu greckiej konserwatywno-liberalnej partii opozycyjnej Nowa Demokracja — Mitsotakisi, za pozdrowienia jakie przekazano mu w październiku ub. roku podczas oficjalnej wizyty szefa greckiego rządu, socjalisty Papandreu. List Wałęsy został przekazany przez Biuro Koordynacyjne „Solidarności” w Brukseli.

W załączonym piśmie szef Biura — Milewski stwierdza, że poglądy Mitsotakisa stoją w wyraźnej sprzeczności z poglądami Papandreu, których nie podzielał również polscy robotnicy. Wałęsa pisze, że lektura listu Mitsotakisa sprawiła mu ogromną radość, ponieważ list ten potwierdza „nasze ideały” mówiąc o „pomocy i sympatii dla naszej walki o podstawowe prawa człowieka i prawa związkowe”.

26.02.1985

Monachijski dziennik *Sueddeutsche Zeitung* donosi na pierwszej stronie, że ks. Henryk Jankowski, doradca i spowiednik Lecha Wałęsy, otrzymał anonimowe pisemne groźby, że zostanie zamordowany. Dlatego też podjęto dodatkowe kroki w celu ochrony jego osoby.

W udzielonym wywiadzie telefonicznym ks. Jankowski powiedział, że przez cały czas pozostaje pod opieką ochrony osobistej. „W listach grożą mi, że zostanę zamordowany jeszcze tej zimy. Zostanę ukrzyżowany z głową na dół lub skończę tak, jak ks. Popiełuszko”.

#### DROŻSZE BILETY WSTĘPU DO PRL

Wg informacji niemieckiego automobilkłuba ADAC, PRL zwiększyła przymusową wymianę marek dla obywateli niemieckich udających się do Polski. Za jeden dzień pobytu należy płacić „wstęp” w wysokości 36 marek. Z wymiany zwolnione są osoby, które w przedpłacie uregulowały rachunki za hotele. Osoby poniżej 21 lat, jak również właściciele

samochodów lub przyczep campingowych oraz studenci z międzynarodową legitymacją studencką (komunistyczną) płacić będą nie 13 – jak dotychczas – a 16 marek. Zwolnione od opłat są też dzieci poniżej 16 lat, o ile podróżują w towarzystwie rodziców.

27.02.1985

W poniedziałek, dnia 25.02, rzecznik rządu J. Urban oznajmił, iż rząd PRL nakazał wydalenie wojskowego attaché ambasady USA w Warszawie, p.fk. Fredericka Myera, którego milicja zatrzymała w poprzedni czwartek w Makowie Mazowieckim, 100 km na północ od Warszawy, rzekomo podczas fotografowania terenów wojskowych. Myerowi i jego żonie Barbarze udało się „zniszczyć” materiał dowodowy w postaci sześciu rolek filmów. W odpowiedzi rząd amerykański nakazał opuszczenie USA wojskowemu attaché PRL – Zygmuntowi Szymańskiemu.

#### ODWOŁANIE PODWYŻEK CEN

*Sueddeutsche Zeitung* określa jako „triumf Solidarności”. „Oficjalne związki zawodowe posłużyły tutaj jako pretekst. Jaruzelski pozwolił im na przywłaszczenie sobie żądań Wałęsy, aby móc ustąpić wobec żądań rządowo zatwierdzonych pseudorzeczników ludzi pracy. Wcale niegłupia procedura dla wszystkich zainteresowanych. Jednakże Wałęsa domaga się zmian w systemie, na co reżym nie może pozwolić przy obecnym stanie gospodarki”.

2.03.1985

#### J. MACKIEWICZ W „DIE WELT”

Boński dziennik *Die Welt* publikuje opowiadanie Józefa Mackiewicza „Droga do Kalwarii” w tłumaczeniu prof. dra Gottholda Rhode przypominając, że J. Mackiewicz, wybitny pisarz polski, zmarł 31 stycznia br. w Monachium w wieku 83 lat.

#### PODWYŻKI CEN W PRL

Gazety niemieckie szeroko informują o podwyżkach cen artykułów spożywczych w PRL. Podkreśla się, że mąka zdrożeje o 41% a chleb o 30%. Wg oficjalnych danych przeciętny zarobek w PRL wynosi 17 tys. zł.

# Pranie mózgów

Sierpniowe strajki 1980 roku, w wyniku których podpisano swoistą umowę społeczną – Porozumienie Gdańskie, obudziły nowe nadzieje świata pracy. NSZZ „Solidarność” – autentyczny jego reprezentant, z całą stanowczością domagał się należnych mu praw. Sytuacja ta nie pozostawała bez wpływu na środowisko akademickie. Wkrótce po inauguracji roku akademickiego 1980/81 studenci tworzyli zaczęli uczelniane komórki Niezależnego Związku. Do pierwszych tradycyjnie należały uniwersytety, gdzie profesoria i studenci stanowili (jeszcze przed Sierpniem) najliczniejszą i najbardziej zorganizowaną opozycję w stosunku do rządu i partii (Towarzystwo Kursów Naukowych – Latający Uniwersytet, Studenckie Kręgi Solidarności).

Wydarzeniem, które zapoczątkowało nowy rozdział w szkolnictwie wyższym był strajk okupacyjny zorganizowany przez studentów Uniwersytetu i Akademii Medycznej w Łodzi.<sup>1</sup> Z początku wydawało się, że ta forma protestu i równocześnie walki o liberalizację przestarzałej i nielubianej (zarówno przez kadre naukową jak i przez samych studentów) ustawy o szkolnictwie wyższym, nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Powodów było wiele. Do najważniejszych należały: początkowo osamotnienie strajkujących, nieustępliwość Komisji Międzyresortowej, a także istniejąca choć nie powszechna – wyjątkowo w początkowych okresach – obawa przed usunięciem z uczelni. Postulaty, jakie wysunęła Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza, były odbiciem dążeń całego środowiska akademickiego. Reprezentant strajkujących domagał się przede wszystkim, utraconej w Marcu 1968 roku samorządności i autonomii wyższych uczelni. Przedstawiciele strajkujących położyli szczególny nacisk na zniesienie lub, w ostateczności, liberalizację tych punktów ustawy o szkolnictwie wyższym, które „kształtowały socjalistyczne postawy młodzieży”. W szczególności chodziło tutaj o zniesienie filozofii marksistowsko-leninowskiej, jako przedmiotu obowiązkowego, przy równoczesnym zmniejszeniu ilości godzin przeznaczonych na „pranie mózgów”: ekonomię polityczną czy podstawy nauk politycznych. Prowadzący wyżej wymienione przedmioty, to

<sup>1</sup> Strajk rozpoczął się na Uniwersytecie Łódzkim, a jego podłożem były spory wokół programu studiów na różnych kierunkach: polonistyce, kulturoznawstwie, historii. Na Wydziale Filologicznym prowadzone były rozmowy z dyrekcjami poszczególnych instytutów, dziekanem oraz rektorem. Strajk całej uczelni ogłoszono w momencie, kiedy nie osiągnięto żadnego porozumienia. W kilka dni później strajk rozszerza się na Akademię Medyczną oraz Politechnikę. W skład Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej wchodził obok studentów UE przedstawiciele tych właśnie szkół wyższych. MKP prowadziła rozmowy z ministrem Górskim w imieniu całego środowiska studenckiego Łodzi, a następnie, po rozmowach z powstałym wcześniej Ogólnopolskim Komitetem Założycielskim NSZ, stała się rzecznikiem całej akademickiej Polski. Zawarte później Porozumienie Łódzkie miało więc zasięg ogólnokrajowy.

Przyczyną początkowego osamotnienia strajkujących była różnorodność koncepcji forsowanych przez poszczególne środowiska akademickie. W czasie rozmów z ministerstwem byli obecni jednak przedstawiciele wszystkich liczących się środowisk akademickich – wielu z nich zgłaszało akcje solidarnościowe.



hej studencie, studenciku...

w przeważającej części mierni naukowcy, za to legitymujący się odpowiednimi kwalifikacjami ideologicznymi i lojalnością wobec partii, której do dziś zawdzięczają swoje tytuły i stanowiska.

Komisja międzyresortowa pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki – Janusza Górskiego, prowadząc rozmowy z MKP starała się narzucić swoje „propozycje”. Ograniczała się, jak zresztą było to do przewidzenia, jedynie do drobnych zmian w systemie edukacji przyszłej inteligencji. Skład

## RYSZARD WOJNA O „SOLIDARNOŚCI”

*Die Welt* donosi na pierwszej stronie o nieoczekiwanym oświadczeniu przew. komisji zagranicznej sejm, funkcjonariusza PZPR – Ryszarda Wojny, który w Brukseli w wywiadzie udzielonym belgijskiej agencji prasowej *Belga* powiedział, że „Solidarność” cieszy się również poparciem oficjalnych związków zawodowych oraz dodał: „wiadomo jest również, że niektórzy członkowie Biura Politycznego są jej bliscy”. Dlatego też rząd PRL podejmuje starania pozbycia się „elementów ekstremistycznych” oraz popiera pluralizm we własnych szeregach. Nie bez znaczenia jest fakt, że Wojna tego rodzaju oświadczenie złożył w Brukseli, która jest siedzibą Biura Koordynacyjnego „Solidarność” oraz to, że Wojna przybył do Brukseli w towarzystwie doradcy Jaruzelskiego, majora Wiesława Górnickiego.

## REKWIZYCJA „L'OSSERVATORE ROMANO” W WARSZAWIE

Ponad 100 tys. egzemplarzy polskiego wydania tej watykańskiej gazety zostało zarekwitrowane przez władze w Warszawie w końcu stycznia br. Wiadomość tę podało wczoraj Radio Watykan. Przypuszcza się, iż przyczyną rekwizycji była mowa Papieża, w której Jan Paweł II ostrzegł młodzież przed ideologiami wzywającymi do walki klasowej.

Polskie wydanie *L'Osservatore Romano*, która w języku włoskim ukazuje się jako gazeta codzienna, wychodzi raz w miesiącu. W roku 1980 Watykan i rząd PRL podpisały porozumienie, że gazeta ta może być dostarczana do Polski bez cenzury. Obecna rekwizycja jest już trzecią z kolei od tego czasu.

4. 03. 1985

## NOWY SZEF IV ODDZIAŁU?

Na warszawskiej konferencji partyjnej, w której udział wzięli sekretarz stołecznego komitetu partii – Woźniak, doszło do dalszych przegrupowań w aparacie partyjnym, również na szczeblu wiceministrów. Jednym z nich został były szef partii w Bielsku Białej – Gdula (lat 40), którego zadaniem będzie kontrolowanie linii politycznej SB. Nazwisko

jego nie zostało podane w komunikacie PAP-a. Nie podano również do wiadomości, kto został w miejsce Milewskiego mianowany członkiem politbiura i sekretarzem KC odpowiedzialnym za sprawy bezpieczeństwa. Zachodni obserwatorzy zwracają uwagę, że wymieniono nazwisko Kubasiewicza, jako uczestnika plenum. Na poprzednim plenum, przed Świętami Bożego Narodzenia, został on mianowany szefem administracji KC.

## CYNICZNA GRA RZĄDOWYCH ZWIĄZKÓW

W rozmowie telefonicznej Lech Wałęsa zarzucił nowym związkom zawodowym „cynizm”, ponieważ uczestniczyły w prowadzonej przez rząd PRL grze oszukania obywateli w związku z podwyżką cen. Rządowe związki zawodowe musiały wiedzieć o projekcie wprowadzenia podwyżki, mimo zapewnień, że zostaje ona odłożona. Wg informacji zachodnich korespondentów mimo odwołania strajku w dniu 28 lutego w wielu zakładach doszło do przerwania pracy.

5.03.1985

## RWE, „KONTAKT” - WROGIMI OŚRODKAMI

Jak podaje *Die Welt* prokuratura generalna w Warszawie ostrzega w komunikacie specjalnym obywateli PRL przed współpracą „z wrogimi ośrodkami”. Są nimi Radio Wolna Europa, paryska *Kultura*, miesięcznik i wydawnictwo *Kontakt* prowadzone przez współpracowników „Solidarności”, jak również Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” w Brukseli. W komunikacie mówi się, że współpraca z tymi instytucjami jest karalna, zaś winni jej będą „konsekwentnie i surowo” pociągani do odpowiedzialności. W/w instytucje współpracują rzekomo z wywiadami wrogich krajów w celu destabilizacji PRL.

## JAN REM VEL JERZY URBAN - ZAŚLEPIONYM CZŁOWIEKIEM

Jako szczyt „politycznego szalbierstwa” określił tygodnik *Rzeczywistość* (nr 6, 10.02.85) polemiczny artykuł Jana Rema, który ukazał się równocześnie w czterech gazetach - *Tu i teraz*, *Życie Warszawy*, *Rzecz-*

komisji sugerował, że władza przykłada wielką wagę do zjednania sobie środowiska akademickiego, a co za tym idzie do zachowania *status quo* w systemie szkolnictwa wyższego. Pertraktacje nie przynosiły oczekiwanego rezultatu. Po kilku dniach do strajku dołączyli studenci z pozostałych uczelni łódzkich: Politechniki, Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej<sup>2</sup> oraz Wyższej Szkoły Muzycznej. Wyczerpanie strajkujących było tak ogromne, iż wydawało się, że strajk zakończy się bez podpisania jakiegokolwiek porozumienia. Dzięki apelom do strajku solidarnościowego przystąpili stu-



...choć, postrajkuj - zaryzykuj!

denci w innych miastach. Do pierwszych należały Poznań i Kraków, a w końcowej fazie - prawie bez wyjątku - wszystkie ośrodki w kraju.

Silna presja i nie kończący się strajk zmusiły Komisję ministra Górskiego do ustępstw. 18.02.1981 roku podpisane zostało porozumienie,<sup>3</sup> którego sygnatariuszami były wspomniane reprezentacje strajkujących i władz. Umowa ta, która przybrała nazwę Porozumienia Łódzkiego, otworzyła nowy okres w powojennej historii szkolnictwa wyższego.

Co nowego wносиła owa umowa? Porozumienie Łódzkie nakreślało perspektywy nadania uczelniom pełnej autonomii i samo-

<sup>2</sup> Studenci PWSTiF załatwili część swoich postulatów już wcześniej - jeszcze przed opisywaną w artykule akcją strajkową. Do strajku przyłączyli się w ramach akcji ogólnopolskiej.

<sup>3</sup> Okoliczności zawarcia porozumienia były dramatyczne. W przeddzień podpisania umowy komisja Górskiego zerwała rozmowy i powróciła do Warszawy. MKP interweniowała u wicepremiera Rakowskiego, uzyskując zapewnienie pomocy. W dzień później Porozumienie Łódzkie stało się faktem.

rządności, swobody naukowej.<sup>4</sup> Niecisłe sformułowanie punktów można było interpretować, jako stworzenie całkowitej niezależności uniwersytetów od rządu i partii. W rzeczywistości było inaczej.

Resort, pod osłoną projektowania nowej ustawy regulującej pozycję szkoły wyższej, nie śpieszył się. Wprost przeciwnie, nie robił nic w tym względzie. Natomiast środowisko uniwersyteckie z rozmachem przystąpiło do prawdziwie demokratycznych, pierwszych w powojennej Polsce, wyborów do Senatu i na stanowiska rektorów. Proces ten najszybciej przebiegał na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie pierwszym demokratycznie wybranym rektorem został prof. Henryk Samsonowicz. Tego samego dokonano we wszystkich uczelniach poczynając od prężnych uniwersytetów a na prowincjonalnych filiach kończąc. W wyborach na stanowisko rektora mieli też swój udział sami studenci, którzy w wyniku Porozumienia Łódzkiego uzyskali 1/3 miejsc w Senacie. Według obliczeń przeprowadzonych pod koniec roku akademickiego 1980/81 przez tygodnik studencki *ITD*, 90 % nowo wybranych rektorów nie należało do partii, a 95 % to członkowie „Solidarności”. Czy spodziewano się takich wyników? Liczono się z możliwością objęcia stanowisk rektorów przez naukowców związanych z NSZZ „Solidarność” i dążących do liberalizacji przepisów o szkolnictwie wyższym, ale nie liczone na tak wysoki wskaźnik. Ten stan rzeczy spowodował zakłopotanie ekipy rządzącej. Czym się ono przejawiało? Aby na to pytanie odpowiedzieć trzeba cofnąć się o kilka miesięcy przed podpisaniem porozumienia.

26 listopada 1980 roku minister NSzWiT powołuje 57-osobową Komisję Kodyfikacyjną, której celem jest opracowanie społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Na jej czele stoi prof. Zbigniew Resich – dziekan Wydziału Prawa UW. Do udziału w pracach Komisji zaproszeni zostają przedstawiciele Okręgowej Rady Młodych Pracowników Nauki, KUL oraz SD. Nie zważając na Komisję powołaną przez ministra, oddzielnie projekt ustawy opracowuje Komisja Uniwersytetu Jagiellońskiego i swoje punkty przekazuje Komisji prof. Resicha. Jak się później okazało tezy opracowane przez Komisję UJ stają się podstawą do ostatecznego brzmienia projektu ustawy. Swoje uwagi wypowiadają wszystkie zainteresowane strony. Uwagi zgodne z oczekiwaniami środowiska akademickiego przekazuje „Solidarność”, Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz ZNP. Z krytyką występują uczelnie oddziały PZPR oraz jej studencka przybudówka – SZSP.

Po tej szerokiej debacie 2.04.81 r. Społeczna Komisja Kodyfikacyjna przekazuje projekt ministrowi. Rada Główna NSzWiT – jako suweren szkolnictwa wyższego – pod przewodnictwem prof. J. Bardacha – aprobuje projekt. Komisja sejmowa powołuje podkomisję, która ma zająć się sprawą ustawy do momentu przekazania jej sejmowi. Na czele owej podkomisji staje prof. J. Jankowski – członek SD.

Jak to zwykle w Polsce bywa „komisja przekazuje sprawę komisji...” i kończy się rok akademicki a projekt ustawy „leżakuje” w ministerstwie. Min. J. Górski w jednym z wywiadów powiedział: „Kiedy opuszczałem resort w końcu czerwca (1981r. – przypomnienie moje) projekt był w zasadzie gotowy (poza drobną prawniczą

*pospolita i Żołnierz Wolności* w dn. 30 stycznia 1985 roku. Niezwykłe to wydarzenie w kontrolowanych przez rząd środkach masowego przekazu PRL, gdyż pod nazwiskiem Jan Rem publikuje czasami swoje ataki rzecznik rządu Jerzy Urban we własnej osobie: raz przeciwko Kościołowi, innym razem przeciwko krytykom, a może nawet wrogom z tzw. „własnych szeregów”, wśród których z pewnością znajduje się *Rzeczywistość*, reprezentująca stalinowsko-nacjonalistyczne odłamy w partii.

W połowie stycznia tygodnik ten, uważany za tubę tzw. patriotycznego ruchu „Grunwald”, średnich kadr partii i przede wszystkim służby bezpieczeństwa, nie szczędził krytyki wobec „zachłannych a niewydarzonych decydentów”, którym należy „pozostawić wszelkie pożytki i splendory”, o ile podadzą się do dysmisji. Różnego rodzaju „mechanizmy” – pod takim tytułem ukazał się artykuł – są przyczyną „opatrznych działań” i wywołują „oportunizm, bierność i bezradność” oraz trudności (sic!) w przewidywaniu, z kogo należy zrezygnować. Przyczyną owej „wrogiej roboty” jest m.in. „brak potrzebnej wiedzy i kompetencji oraz ordynarna przywata”.

Jan Rem ocenił artykuł *Rzeczywistości* jako „frontalny atak polityczny” przeciwko władzom i przeszedł do kontrnatarcia. Tylko „demagogicznym przeywiankom socjalizmu” mogłoby przyjść do głowy, aby oskarżać rząd o to, iż ponosi winę za nadużywanie przez wysokich urzędników swoich stanowisk w celu czerpania korzyści materialnych oraz za marazm w gospodarce i żądac odświeżenia ich od władzy za pozostawienie im dotychczasowych przywilejów. Była to teza głoszona przez Stefana Bratkowskiego (jednego z najbardziej znanych dziennikarzy PRL) w 1981 roku. Publikując złośliwe i pozbawione argumentów insynuacje *Rzeczywistość* dotoczyła się do „nielegalnych pisemek solidarnościowego podziemia czy też *Kultury paryskiej*”. Podobnie jak Bratkowski „Solidarność” wyrażała opinie o „całkowitej i trwałej niezdolności władz do skutecznego działania”, „Niedobitki” z „Solidarności” powtarzają podobne zarzuty w amerykańskim Radiu Wolna Europa – Monachium. *Rzeczywistość* podjęła świadomie i z premedytacją złośliwy atak przeciwko rządowi, „grając na najniższych instynktach i odwołując się do pokądów bezmyślności”.

Tylko „człowiek bardzo zaślepiiony” – skontrowała *Rzeczywistość* Rema – mógł tak opatrnie zinter-

<sup>4</sup> Przypomnieć w tym momencie warto, że wstrzymany przez cenzurę film „Robotnicy '80” wszedł na ekrany tuż po strajkach studenckich. Usunięcie zakazu zawarte było w jednym ze studenckich postulatów. Znaczenie strajku wykraczało więc dalece poza problematykę czysto akademicką.

pretować słowa A.Ch (Andrzeja Chmury – autora artykułu „Mechanizmy” – przyp. E.K.). „Szczyt politycznego szalierstwa” Rema polega na tym, że w jego odpowiedzi „pełno przeinaczeń, cytatów wyrwanych z kontekstu, zwykłych pomówień i bezwstydných napaści”. Rem świadomie przepuścił słowa: „zachłannym a niewydarzonym”. Dokumentuje swoją ignorancję nie rozumiejąc, że „decydemtem może być zarówno minister Urban jak i brygadzieta Kowalski”. „Czy wśród tak rozumianej grupy nie ma zachłannych a niewydarzonych decydentów?” – pyta *Rzeczywistość* i pokazuje palcem na Jerzego Urbana, który jako rzecznik rządu spełnia właściwą funkcję ministra informacji i jako taki, w centralistycznie rządzonym państwie totalitarnym, powinien być w stanie zapobiec tego rodzaju atakom przeciwko sobie. „Metod Rema – pisze dalej *Rzeczywistość* – nie powstydziłaby się zapewne Wolna Europa, która od dawna wypowiedziała *Rzeczywistości* walkę. *Remowcom* chodzi o wytworzenie mniemania, że *Rzeczywistość* to takie pismo, które zamiast umacniać stabilizację tylko wicherzy i mąci, rozbija porozumienie narodowe, szkodzi państwu”. W wypowiedziach Rema *Rzeczywistość* widzi przygotowywanie spisku przeciwko sobie.

„Na szczęście kompetentne osoby opierają się nie tylko na analizach Jana Rema”. /.../ „Kiedy to działanie nie przyniosło spodziewanych efektów Jan Rem ... – w napadzie furii nawoływał, aby pójść do redakcji *Rzeczywistości* i skuć mordę komu trzeba”. „Zapewne w imię praworządności?”

Na podstawie art. 31 prawa prasowego o obowiązku opublikowania sprostowania wiadomości nieprawdziwych *Rzeczywistość* żąda, aby wszystkie dzienniki, które opublikowały felieton Rema natychmiast ogłosiły jej własny atak na rzecznika rządu.

Do tego jednak nie doszło, ponieważ Jan Rem w swojej odpowiedzi w dn. 20.02. na łamach *Tu i teraz* w artykule „Po przepierce” zrobił zręczny unik. Podjął próbę zlekceważenia całej polemiki, ponieważ *Rzeczywistość* swój pierwszy tekst „reinterpretowała”, wycofała ataki przeciwko rządowi i właściwie przyznała się do błędów.

Te wzajemne oskarżenia ukazują, jak ostra jest walka pomiędzy bardziej umiarkowanym skrzydłem Jaruzelskiego, nastawionym na utrzymanie się przy władzy i tak samo komunistyczną kliką twardogłowych

kosmetyką zapisów) do przedstawienia Radzie Ministrów. Było możliwe przekazanie go sejmowi w sesji wiosennej, zgodnie ze zobowiązaniami podjętymi wobec środowiska.” Zmiana na stanowisku ministria NSzWiT budzi wiele obaw w środowisku akademickim. Obejmuje je rektor Politechniki Śląskiej i zarazem przewodniczący Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego – prof. Jerzy Nawrocki. Obawy środowiska uniwersyteckiego nie są bezpodstawne. Na swoim poprzednim stanowisku min. Nawrocki daje się poznać jako przeciwnik „Solidarności”, porozumienia ze studentami i liberalizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.

W czasie wakacji, gdy sale wykładowe są puste, a w instytutach przebywa nieliczna grupa pracowników naukowych, min. Nawrocki bezprawnie wprowadza poprawki do projektu ustawy opracowanej przez Społeczną Komisję Kodyfikacyjną. Na 220 artykułów zawartych w projekcie znajduje się 180 poprawek, w tym 80 bardzo ważnych – wywołuje to natychmiastowe protesty. W Krakowie zbiera się Kolegium Rektorów uczelni tego miasta, które przesyła na ręce ministra dokument potępiający jego postępowanie. NZS ogłasza gotowość strajkową. Swojego poparcia studentom udziela NSZZ „Solidarność” i ZNP. Rok Akademicki 1981/82 rozpoczyna się bez nowej ustawy.

W Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu władze uczelni wprowadziły niedemokratyczną ordynację wyborczą, w wyniku której wybrany został rektor Hebda. „Solidarność” nie godząc się z zaistniałą sytuacją, ogłasza strajk na radomskiej uczelni. Młodzież akademicka domaga się po raz wtóry wprowadzenia w życie nowej ustawy. Do protestu dołączają wszystkie uczelnie w kraju.<sup>5</sup> Pacyfikacja Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie przez oddziały MO i ZOMO staje się próbą generalną „sprawności bojowej” reżymu.

13 grudnia przekreśla wszelkie nadzieje braci studenckiej.

## POROZUMIENIE – STUDENTOM

Porozumienie Łódzkie wprowadzało wiele istotnych zmian. Choć treść tego dokumentu daleka była od postulatów wysuniętych przez MKP, to według opini samych zainteresowanych „łódzki kompromis” był zwycięstwem. Dzięki niemu zalegalizowano Niezależne Zrzeszenie Studentów – organizację całkowicie niezależną od czynników partyjno-rządowych. Większość młodzieży występuje ze skompromitowanego SZSP. NZS staje się inspiratorem wielu inicjatyw, które przed Sierpniem były zabronione lub tępiące w zarodku. Organizuje strajki, marsze pokojowe, wydaje pisma poza zasięgiem cenzury, broni interesów studentów. Porozumienie doprowadza do zniesienia praktyk robotniczych, które według oficjalnej propagandy uczyć miały przyszłe kadry inteligencji poszanowania pracy fizycznej. Kładzie kres przyjmowaniu przymusów bez egzaminów wstępnych oraz doprowadza do zniesienia tzw. miejsc rektorskich i ministerialnych, dzięki którym na studia dostawały się dzieci prominentów partyjnych, wojskowych, milicjantów i dyrektorów.

Zmniejszono ilość godzin szkolenia wojskowego. Na zajęciach z tego przedmiotu (7 godzin tygodniowo na III roku studiów) student dowiadywał się o „Szłaku bojowym Ludowego Wojska Polskie-

<sup>5</sup> W ocenie wielu studentów protest w „sprawie Hebdy” – w odróżnieniu do strajku lutowego – przyjął niepotrzebnie zasięg ogólnopolski. Można było próbować załatwić sprawę innymi metodami. Z lokalnej kłótni zrobiła się ogólnokrajowa afera.

go przy braterskim boku Armii Radzieckiej", o „Imperialistycznej polityce USA”, o „Agresywnym systemie militarnym NATO” oraz – jakże by inaczej – o „Obronny – Układzie Warszawskim”. „Gwoździem programu” były tematy: „Marks i Lenin o wojnie i wojsku”, „Agresja na Wietnam jako odbicie imperialistycznego hegemonizmu Stanów Zjednoczonych” (o agresji ZSRR na Afganistan ani słowa) czy „Každy żołnierz członkiem partii”.

Dzięki porozumieniu studenci uzyskali zgodę na otrzymywanie paszportów w czasie wakacji bez aprobaty rektora. Z wielkim zadowoleniem przyjęto punkt mówiący o dobrowolności wyboru języków obcych. Do tego czasu językiem obowiązkowym był język rosyjski i jeden z języków zachodnich (angielski, niemiecki, francuski).

Z realizacją tego punktu bywało różnie. Rektor w opaciu o posiadaną literaturę, bazę lokalową, przydatność danego języka w przyszłym zawodzie, kontynuację nauki języków ze szkoły średniej mógł wprowadzić jako obowiązkowe np. j. rosyjski i jeden z języków zachodnich. Wiadomo jak bogata jest literatura rosyjska w naszym kraju, a na uczelniach na jednego lektora języka angielskiego, niemieckiego czy francuskiego, przypada dwóch, a często i trzech lektorów języka rosyjskiego. Z samego zestawienia proporcji wiadomo, który język był preferowany. Na tym przykładzie widać, że w systemie totalitarnym jednoznacznie brzmiące słowa nie zawsze to samo znaczą.

Omawiając tą swoistą umowę ze studentami nie można nie wspomnieć o jej brakach i nieściśnościach. Co było tego przyczyną? Wydaje się, że zostało ono podpisane w momencie szczytowego wy-

z „Grunwaldu”, których duchowym ojcem był gen. Moczar, a dzisiejszym sponsorem jest gen. dywizji i członek politbiura – Milewski. W roku 1981 musiał ustąpić ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych zaufanemu Jaruzelskiemu – Kiszczałow.

Nacjonalistyczny beton partyjny, który domaga się zwalczania opozycji i Kościoła wszelkimi dostępnymi środkami, wydaje się wystarczająco silny, aby stawić Jaruzelskiemu czoła i ze swej strony domagać się wystąpienia na zieloną trawę jego zaufanych. Szeptana propaganda w Warszawie twierdzi, że najpierw ofiarą cięcia padną mniej „patriotyczni” decydenci – rzekomo z powodu ich żydowskiego pochodzenia – tacy jak Urban i wicepremier Rakowski. Jedno jest pewne, atak *Rzeczywistości* na Urbana wyznacza granice władzy Jaruzelskiego wewnątrz aparatu partyjnego i służb specjalnych. Jeżeli Jaruzelski chce uzyskać aprobatę Moskwy, jako przekazałnik jej interesów, musi trzymać opozycję w szachu, nawet za cenę wycieczek do Cannosy, której dzisiejszy adres znajduje się przy ulicy Wroniej. Betoniarze z „Grunwaldu” opowiadający się wyłącznie za polityką siły są w stanie jedynie zakłócić pozorną

Marzec '68 – Uniwersytet Warszawski



normalizację i wprowadzić kraj w stan niepokoju.

Edward Klimeczak

Powyższy artykuł ukazał się w „Die Welt” (5.03.1985)

## 76 MORDERSTW

Dyrektor włoskiego czasopisma *Prospettive nel Mondo* przedłożył dziennikarzom listę 76 zamordowanych Polaków, którzy w latach 1981-84 w tajemniczych okolicznościach padli ofiarą tortur i zabójstw, podobnie jak miało to miejsce w wypadku ks. Popiełuszki. *Die Welt* zwraca uwagę na dwa szczególne przypadki: Agaty Kobylińskiej, która mimo ciąży została aresztowana i bita w więzieniu, w wyniku czego nastąpiło poronienie a następnie śmierć, oraz 17-letniego Emila Barchańskiego, którego zmasakrowane zwłoki znaleziono w Wiśle.

## WYKIWANI

*Tagesspiegel* o reakcjach Polaków na podwyżki cen: „Czują się jeszcze raz wykiwani i oszukani [...]. Do najmniej zarabiających należą od lat lekarze i pracownicy nauki, wśród nich również doświadczeni profesorowie. Pracownicy jednego z naukowo-technicznych instytutów w Warszawie postanowili, w odpowiedzi na nowe podwyżki cen, trzy dni w miesiącu pić tylko wodę mineralną, ponieważ ich zarobki – jak oświadczyli – wystarczają już tylko na 27 dni.

Również formy protestu zmieniają się w Polsce – stają się bardziej ironiczne i objętniejsze.”

7.03.1985

## RZĄD PRL UPOMINA SIĘ O NOWE KREDYTY

Boński dziennik *Die Welt*, opierając się na danych gazety *Financial Times* pisze, że rząd PRL wystąpił do zachodnich partnerów handlowych z żądaniem udzielenia kredytu handlowego w wysokości 1,7 mld dol. W przeciwnym wypadku Warszawa nie jest w stanie dotrzymać warunków prolongaty zadłużeń podpisanych w styczniu br. Według tej umowy PRL miała zapłacić do 10 mld dol. długów pochodzących z lat 1982-84 w latach 1990-95, zaś procenty wynoszące 2 mld dol. miały zostać zapłacone do 1989 roku. W ubiegłym tygodniu rząd PRL zaprosił do Warszawy przedstawicieli zachodnich banków w celu omówienia szczegółów. Najwyższe żądania

czerepania psychicznego i fizycznego strajkujących, które w ogromnym stopniu odbiło się na ostatecznej treści tego dokumentu. Minister Górski starał się „przetrzywać” strajkujących i trzeba przyznać, że w dużym stopniu to mu się udało. Przykładem niech będzie sformułowanie typu: „Komisja Międzyresortowa popiera stanowisko Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej”, „w Ministerstwie NSzWIT opracowuje się koncepcję...”, „Minister NSzWIT będzie popierał treść postulatu...”.

Oceniając Porozumienie Łódzkie śmiało można stwierdzić, że mimo swych braków i nieściśności stało się ono podstawą do reformy szkolnictwa wyższego. Krótki okres czasu dzielący datę jego podpisania a datę wypowiedzenia wojny narodowi nie pozwolił na realizację wszystkich jego postanowień.

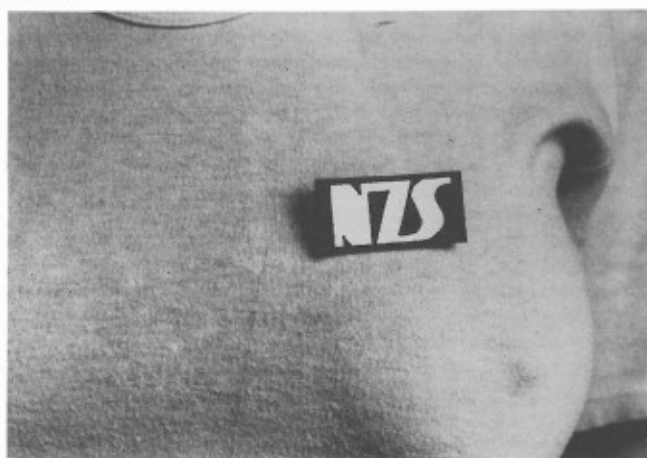
## CZYSTKI I INDOKTRYNACJA

Wprowadzenie stanu wojennego przerwało proces demokracji kraju. Szykany, prześladowania, internowanie i procesy w trybie doraźnym nie ominęły środowiska akademickiego. Pierwszym rozwiązaniem przez juntę Jaruzelskiego związkiem był – NZS. Tak, jak Porozumienie Gdańskie jednostronnie zostało zerwane przez WRON, tak samo Porozumienie Łódzkie przestało obowiązywać. Junta nie przebijając w środkach serwowwała coraz to nowe niespodzianki. Od roku akademickiego 1982/83 wprowadzono przymusowe nauczanie marksizmu-leninizmu. W praktyce oznaczało to powrót do obowiązkowej indoktrynacji ideologicznej, jaka miała swój szczyt po Marcu '68 roku. „Pranie mózgow” nabrało przerażających rozmiarów. Trzysta godzin rocznie na pierwszych dwóch latach studiów oraz 90 na pozostałych oznaczało, że przeciętnie w ciągu 9-cio miesięcznego roku akademickiego 2,5 miesiąca przeznaczono na nawracanie „kontrewolucyjnej” młodzieży. Cały ten proces, tzn. od 13.12.1981 do chwili obecnej, wymaga odrębnego omówienia.

Bogdan Szczelbowski

(Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji)

foto: „r”





# Problem niemiecki

Planowana na jesień ubiegłego roku, a następnie odwołana w ostatniej chwili wizyta ministra Genschera w PRL, spowodowała szereg publicystów podziemnej prasy polskiej do zajęć się na nowo tzw. „problemem niemieckim”.

*Stosunki z Warszawą są lepsze, niż opinia o nich - pisze prasa niemiecka relacjonując marcową podróż ministra spraw zagranicznych RFN do Rosji Sowieckiej oraz PRL.*

Artykuł Jana Chudoby, który przedstawiamy za podziemną *WOLĄ* (wydanie z 14 stycznia b.r., nr 2/128) nie stracił - jak się wydaje - nic ze swej aktualności.

Wizyta Genschera miała pomóc rządowi PRL w przełamaniu międzynarodowej izolacji, w jaką popadł po uderzeniu na „Solidarność” 13 grudnia 1981 r, zapowiadając przyspieszenie procesu regulacji całości problemu zadłużenia i otwarcia dostępu do nowych kredytów (bez czego trudno sobie wyobrazić przełamanie kryzysu gospodarczego). Miała też przynieść inne wymierne korzyści gospodarcze i polityczne. Jaruzelski bardzo potrzebował pomocy, a Genscher chciał pomóc. Przy tej okazji zamierzał on złożyć ważne oświadczenie na temat dalszego rozwoju stosunków polsko-niemieckich. Nie trzeba dodawać, że miały to być oświadczenia konstruktywne popierające wolę respektowania układu między obu państwami z 7 grudnia 1970 roku, odżegnujące się od rewizjonizmu itd.

Odwołując wizytę, strona zachodnioniemiecka zadała Jaruzelskiemu ciężki cios. Sama jednak też musiała odłożyć - nie wiadomo na jak długo - moment ożywienia swojej polityki wschodniej, która znalazła się w ciężkim impasie na skutek gwałtownego pogorszenia się stosunków Wschód-Zachód. To była bodaj jedna rzecz, na której Bonn naprawdę zależało.

Nie jest oczywiście prawdą - jak to twierdzi oficjalna propaganda - że RFN podsycała bunt w Polsce, aby jej kosztem zaspokoić potem swoje rewizjonistyczne apetyty. Przeciwnie, kryzys polski wywołał tam duże zaniepokojenie; Bonn było też tą zachodnio-europejską stolicą, gdzie najbardziej powściągliwie odnoszono się do ruchu „Solidarność” i najbardziej wyrozumiale do próby opanowania „anarchii” przez rodzaj wojskowego zamachu stanu. Czekano też dość niecierpliwie na moment, kiedy sytuację w naszym kraju będzie można uznać za dostatecznie „znormalizowaną”, by podjąć próbę wyprowadzenia *Ostpolitik* z owego impasu.

W tej sytuacji większość zachodnich komentatorów uznała, że tak naprawdę to pravicowi ekstremiści spod znaku jedności Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku w RFN i kryjący się za plecami oświeconej dyktatury „twardogłowi” w Polsce, storpedowali wizytę. Ta teza brzmi prawdopodobnie, ale brak na to konkretnych dowodów. Bardziej prawdopodobne jest, że na decyzję o odwołaniu wizyty wpłynęły po prostu wydarzenia w Polsce. Zamordowanie księdza Popiełuszki przez funkcjonariuszy SB musiało być odebrane

kredytowe wysunięto wobec RFN - jeszcze w tym roku Niemcy powinny udzielić kredytu w wysokości 450 mln dol., zaś do roku 1986 - 250 mln dodatkowo. Obecnie trwają w Paryżu dyskusje wierzycieli odnośnie rozwiązania problemu długów

PRL, podlegających zwrotowi w tym roku, a wynoszących od 1,5 do 1,6 mld dol.

\*\*\*

Omawiając list otwarty Seweryna Blumsztajna do rządu PRL, szwajcarski dziennik *Neue Zuercher Zeitung* zwraca uwagę na prowadzoną przez Warszawę kampanię oszczerstw przeciwko „Solidarności”. Głównym bohaterem TVP jest Jacek Knapik z Wiednia, który przywiózł do Polski rzekome dokumenty dotyczące działalności „Solidarności”. *Sueddeutsche Zeitung* zwraca uwagę, że w tym samym czasie w sowieckiej telewizji przedstawiano filmy dokumentalne o rzekomym spisku przeciwko ZSRR. W filmach tych atakowano przede wszystkim Marka Haltera i Andre Glucksmanna z Paryża, którzy angażują się w obronę obywateli radzieckich żydowskiego pochodzenia. Rzuca się w oczy koordynacja poczynił propagandowych w Polsce i ZSRR.

\*\*\*

*Neue Zuercher Zeitung* zwraca uwagę, iż w dniu pobytu Genschera w stolicy PRL, do Warszawy przybyli przedstawiciele opozycyjnej w niemieckim Bundestagu partii socjaldemokratów, na czele z zastępcą przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD - Ehmke, który został przyjęty przez Jaruzelskiego oraz sekretarza KC - Czyrka i przewodniczącego zagranicznej komisji sejmowej - Wojnę. „*Novum* jest tego rodzaju mieszane spotkanie socjaldemokratycznych i komunistycznych funkcjonariuszy” - pisze *NZZ*. W Warszawie podkreśla się, że SPD utrzymuje podobne kontakty ze wschodnioniemieckimi i włoskimi komunistami. Celem spotkania delegacji SPD z funkcjonariuszami PZPR było powołanie stałej grupy roboczej komunistyczno-socjaldemokratycznej, której celem jest omawianie problemów bezpieczeństwa i odbudowa zaufania oraz równowagi w Europie.

10. 03. 1985

## ZAKAZ OPUSZCZANIA GDAŃSKA DLA LECHA WAŁĘSY

Na wczorajszym godzinnym przesłuchaniu L. Wałęsy przez prokuraturę w Gdańsku oświadczonego przewodniczącemu „Solidarności”, że nie ma on prawa opuszczania miasta. Poinformowano go również, że przeciwko niemu prowadzi się dochodzenie w dwóch różnych sprawach. Adwokat Wałęsy oświadczył, że pierwsza sprawa dotyczy jego wiodącej roli w związku zawodowym „Solidarność”, a druga organizowania akcji protestacyjnych i „siania niepokoju”. W wypadku skazania Wałęsa może otrzymać kary 5 i 3 lat więzienia. W odpowiedzi na ataki prokuratury Wałęsa oświadczył wobec dziennikarzy, że władze naruszają podstawowe prawa człowieka. Zaprotestował przeciwko dalszemu więzieniu Lisa, Michnika i Frasyniuka.

### Kraj w prasie PRL



### STARE, DOBRE ZWYCZAJE

W kopalni „Nowy Wirek” w Rudzie Śląskiej z inspiracji KZ PZPR, realizując uchwałę KC PZPR, wprowadzono w nowej formie współzawodnictwo pracy – donosi z satysfakcją *Trybuna Robotnicza* w numerze z dnia 8 stycznia br.

Skompromitowane – wydawcą by się mogło – już dawno w Polsce komunistyczne metody wyszukiwania robotników powróciły w ten sposób do rzeczywistości. Bo przecież, jak pisze *Trybuna*, współzawodnictwo to nic złego: *scementowało ono poszczególne kolektywy, przyczyni-*

w Bonn – jak wszędzie – jako jaskrawy dowód niestabilności rządów Jaruzelskiego, mogło nawet wzbudzić wątpliwości, kto właściwie w tym kraju naprawdę rządzi. Całkiem rozsądne było więc poczekać do wyjaśnienia sytuacji.

Nic natomiast nie wskazuje na to, żeby w polityce wschodniej, której planowana wizyta miała służyć, zachodziły jakieś istotne zmiany. Jest ona po prostu sposobem na stopniowe przewycięzanie podziału Niemiec, zaś cel ten należał w całym okresie powojennym do podstawowych kanonów polityki zagranicznej wszystkich rządów zachodniemieckich.

O ile jednak Adenauer i jego bezpośredni następcy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że podział świata na przeciwstawne bloki jest zjawiskiem trwałym, to koalicja soc-liberalna, obejmując w 1969 roku rządy, nie tylko pogodziła się z tym faktem, ale – dążąc do tego samego celu – wyprowadziła stąd całkiem inne praktyczne wnioski. Uznano wtedy, że zamiast odrzucać fakty, trzeba pracować na ich zmianę, choćby zmiana ta miała nastąpić w odległej przyszłości. O ile RFN Adenauera odrzucała myśl uznania „zony” (czyli dzisiejszej NRD) za odrębne państwo i odmawiała nawiązania stosunków z państwami, które ją za takie uznały (z jednym co prawda wyjątkiem – ZSRR), to RFN Brandta i Schmidta, a także Kohla uważała za sprawę pierwszoplanowej wagi utrzymywanie z nimi możliwie najlepszych stosunków. Tylko dobre stosunki – więcej, szeroka współpraca, szczególnie ekonomiczna – mogą prowadzić do stopniowego przewycięzania owego fatalnego podziału świata, Europy i Niemiec. Tak uważa się dotychczas za Łabą.

Szczególne zainteresowanie Wschodem przydaje polityce zagranicznej Bonn pewnej dwuznaczności, narażając czasem RFN w gronie sojuszników zachodnich na podejrzenia o neutralistyczne ciągoty, równocześnie wystawia ją na propagandową kanonadę Wschodu, kiedy tylko wspomni się tam o problemie niemieckim, albo kiedy to jest potrzebne z innych względów (np. postraszanie Polaków).

Należy więc zakładać, że Genscher złoży w końcu swoją wizytę w Warszawie – jak to od początku zapowiada – jak tylko zapanuje tu przynajmniej względny spokój. To czekanie na spokój w Warszawie ma dla społeczeństwa dosyć złowrogą wymowę: oznacza że w oczach sterników bońskiej polityki jest to tylko kwestia czasu. Nie możemy patrzeć także inaczej na całą politykę wschodnią RFN. Konsekwentne posuwanie się po wyznaczonej drodze, mimo trudności, jakie wywołuje każda fluktuacja w stosunkach Wschód-Zachód, nie mówiąc o Afganistanie czy kryzysie polskim, świadczy o tym, że ogólna sytuacja leżąca u podstaw tej polityki nie zmieniła się: podział świata jest trwały, panowanie radzieckiego imperium nad Europą Wschodnią zapewnione – na długie lata. W tym świetle wolnościowe aspiracje społeczeństwa polskiego wydają się zwykłą iluzją, także jego całkowite ujarzmienie po sierpniowym buncie jest tylko kwestią czasu. Nasze nadzieje możemy wiązać tylko z tym, że Niemcy być może się mylą. W takim razie iluzją jest ich *Ostpolitik* i zjednoczenie Niemiec.

Nietrudno byłoby znaleźć argumenty na poparcie takiej tezy. Zauważmy, że polityka wschodnia nie przynosi RFN od dłuższego czasu widocznych wyników i nie jest to tylko sprawa „incydentów” w rodzaju Afganistanu czy Polski. Takie „incydenty” będą się zdarzały zawsze, jak długo będzie istniał „realny socjalizm”. W jej założeniach tkwi jednak chyba poważniejszy błąd – ten, że w zamian za korzyści współpracy z Zachodem uda się kiedykolwiek wytargować koncesje polityczne, nawet w przypadku wystąpienia poważ-

nych kłopotów gospodarczych w samym Związku Radzieckim. Jak zresztą wskazuje na to przykład Polski, za kryzysem gospodarczym idzie kryzys polityczny, który może tylko pobudzić wrogość „obozu postępu i pokoju” do świata zewnętrznego. Moglibyśmy dalej dowodzić, że kryzys polski jest daleki od zakończenia, że jest on tylko fragmentem narastającego kryzysu całego imperium radzieckiego itd. Nie o to jednak chodzi. Nie jesteśmy doradcami Niemców. Będą oni z pewnością sami śledzić sytuację i wyciągać wnioski.

Zadaniem demokratycznej opozycji w Polsce jest natomiast przedstawienie swojej wizji rozwiązania nie tylko sprawy polskiej w oparciu o własną ocenę sytuacji, lecz także ułożenia stosunków w Europie środkowo-wschodniej, bez czego wizja ta byłaby rzeczywistość zawieszona w próżni. Sprawa Niemiec, podzielonych czy zjednoczonych, musi naturalnie być przy tym uznana za jedną z najważniejszych. Jak widzimy, na razie znajdujemy się na rozbieżnym, jeśli nie kolizyjnym kursie. Tak jednak być nie musi. Wprawdzie na bliższą metę polityka wschodnia RFN zdaje się lepiej odpowiadać rządowi Jaruzelskiego niż polskiemu społeczeństwu, ale w odległej perspektywie zakłada ona przecież rewizję *status quo*, którego Jaruzelski kurczowo się trzyma. Polacy zaś dążą wręcz do jego zmiany. Nie mogą przy tym nie zastanawiać się, co taka zmiana mogłaby oznaczać dla Niemców i jaki byłby ich stosunek do tej zmiany. Jak dotąd wiemy tylko jedno: chcieliby oni zjednoczonych Niemiec.

Ale jakich? Niemcy bardzo różnie odpowiadają na to pytanie. Nie odpowiadają jasno, a od tego zależy cały nasz stosunek do ich problemu. O tyle trudniejsze jest też nasze zadanie.

Jan Chudoba

to się do zwiększenia wydajności i bezpieczeństwa pracy, pozwoliło zaoszczędzić wiele materiałów, podnieść kwalifikacje załogi. W jaki konkretny sposób udało się nagle w jednej kopalni zaradzić wszystkim codziennym problemom całego polskiego górnictwa, a szerzej i całej gospodarki, gazeta już nie wyjaśnia. Dowiadujemy się natomiast, że współzawodnictwo zatacza coraz szerze kręgi (...) realizując w ten sposób zadanie partyjne. Bo o to tylko przecież chodzi.

#### KŁAMSTWA PROPAGANDY

Wydawany przez Archidiecezję Warszawską tygodnik *Przegląd Katolicki* w numerze z dnia 24 lutego br. przynosi m. in. kopię listu mec. Jana Olszewskiego adresowanego do PAP. W liście czytamy, iż w szeregu gazet codziennych z dnia 6 lutego br. opublikowane zostało (...) ostatnie słowo oskarżonego Grzegorza Piotrowskiego wygłoszone w dniu 5 lutego br. na rozprawie przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu. Zawiera ono następujące stwierdzenie: „Mecenas Olszewski od pewnego czasu nie jest członkiem PZPR”. Jak się jednak okazuje ubeczkie informacje mordercy ks. Popiełuszki nie mają

żadnego związku z prawdą, bowiem jak pisze w swym liście adwokat Jan Olszewski: *Nigdy nie byłem członkiem ani nie kandydowałem do członkostwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*. Dodać należy, że informację z procesu przekazała Polska Agencja Prasowa.

\*\*\*

Nie znam jeszcze wypadku, by Polska Agencja Prasowa zmyślała i podawała nieprawdę – oświadczył rzecznik prasowy rządu PRL, odpowiadając na protest dziennikarza zagranicznego – czytamy w tym samym wydaniu *Przeglądu Katolickiego*. Cóż więc robi PAP, skoro nie kłamie? Urban odpowiada: *Zdarza się tylko, że Polska Agencja Prasowa się myli w jakiejś kwestii*. W kwestii danych o przynależności mec. Olszewskiego do PZPR pomylił się kapitan Piotrowski. Lecz czy myli się oficer SB, czy też PAP, czy to jakaś w końcu różnica?

#### I TY JESTEŚ AGENTEM...

Tygodnik *Rzeczywistość* znany jest ze swego faszystowsko-antyse-

mickiego nastawienia. Jego każdy numer pełen jest „swoistych myśli i wniosków”, o których nie warto nawet wspominać. Jednakże w numerze z 27 stycznia br. w dziale *Listy* (a jakże, i listy do redakcji reprezentują tę samą linię, co i całe pismo) ukazały się przemyslenia zatytułowane *Agentura*. W nich, autor listu wyjaśnia nie wiadomo komu, czytelnikom czy też redakcji, że *agenci są różni*. To wiemy, dalej natomiast jest też coś i „o nas”:

*I niech nie myśli ktoś, kto zainkasował ileś tam dolarów, funtów czy franków za robotę na szkodę interesów ojczyzny, że wymiga się od określenia siebie agentem czy szpiegiem.*

Bo okazuje się, że nie ważne jest to, co i jak się robi: *Sumienie – według własnego kryterium – może agent mieć czyste, ale ręce zawsze będą brudne, bo obca waluta za taką robotę pozostawia ślady*. No i wszystko jasne. Pytanie tylko: czy ruble też zostawiają owe ślady...

#### DEMOKRATYZACJA ŻYCIA

Rada Ministrów PRL przyjęła projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej (obowiązywałaby ona w określonym okresie czasu) – informuje *Tygodnik Powszechny* (17. 02. 1985). Dalej czytamy: *W projekcie proponuje się stworzenie możliwości rozpatrywania spraw karanych w trybie przyspieszonym oraz znaczne ograniczenie stosowania warunkowego zawieszania wykonania kary pozbawienia wolności (...)* Równocześnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Projektuje się ustalenie dolnej granicy grzywny na 20 tys. zł, górnej – na 5 mln zł. Idzie więc ku lepszemu.

Że naprawdę idzie ku „lepszemu” przekonać się możemy już w następnym numerze *Tygodnika Powszechnego* z 24 lutego br. Czytamy: *Wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Skóra poinformował, że przyjęty ostatnio przez Radę Ministrów projekt przejściowej ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej przewiduje również tak zwane postępowanie nakazowe*. Chodzi o to, że w pewnych przypadkach sąd rejonowy w składzie jednoosobowym mógłby wydawać nakazy karne bez przeprowadzenia rozprawy (podkr. *Pogląd*). Tak oto system prawny PRL wyróżnia swe niedociągnięcia w kierunku sowieckim. *Nakazem karnym – czy-*

tamy dalej – można by orzekać kary ograniczenia wolności, kary grzywny oraz kary dodatkowe, w tym zakazy zajmowania określonych stanowisk, wykonywania zawodu i prowadzenia pojazdów mechanicznych. I jeszcze najlepiej by podsądny nie miał prawa uczestniczenia w farsie sądu. Wtedy będzie można z całym spokojem mówić o pełnej demokratyzacji życia w Polsce.

#### BRAK PAPIERU?

W numerze ósmym *Przeglądu Katolickiego* (24. 02. 85) w nocy od

redakcji czytamy: *Szósty i siódmy numer „Przeglądu...” ukazały się w zmniejszonym nakładzie, ponieważ pismo otrzymało bardzo ograniczony przydział papieru na I kwartał br. Z tego samego powodu numer bieżący ukazuje się również w zmniejszonej liczbie egzemplarzy, a jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie redakcja będzie zmuszona zawiesić wydawanie „Przeglądu Katolickiego” do końca kwartału. Następny numer ukáže się wówczas w nowym kwartale na Święta Wielkanocne.*

Tą prostą metodą komunistyczni władcy PRL walczą z katolicką prasą. Bo przypomnieć w tym miejscu warto, że tegoż samego papieru jakoś nie brakuje dla nowo ukazujących się od listopada zeszłego roku tygodników „nowych” związków: *Tygodnika Popularnego* oraz *Związkowca*. Ale też „nowe” związki mają przecież poparcie władz. O objętości obu tych czasopism nie warto już nawet wspominać: *Przegląd...* – osiem stron, *Związkowiec* – dwadzieścia. Kolejny to przykład, że z Kościołem Katolickim w Polsce nikt nie walczy.

## Felietony z wolnej zony

# Czekając na proroka

Gdy Witold Gombrowicz wylądował na kontynencie południowoamerykańskim, spostrzegł ze zdumieniem, że argentyńskie wydanie „Boga, Honoru i Ojczyzny” jest jeszcze bardziej „operetkowe” niż nasze, rodzime.

Wydawca się może, iż natężenie bohaterstwa, łopotu sztandarów i palby, przewija się przez stronicę podręczników historii w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do okresu istnienia danej narodowości.

I tak, potyczka pod *Jupi-Dupi*, zamienia się w straszliwą bitwę, na temat której poeci tworzą poematy, rzeźbi, malarze nie żałują krwawej farby.

Pół biedy, gdyby odnosiło się to jedynie do czasu minionego, ale nie. Potrzebujemy bohaterów także dzisiaj; bardzo pożądanym jest wódz; z całą radością powitalibyśmy proroka. Potrzebujemy

kogoś, kto by nam powiedział: dokąd, gdzie i jak. Marzymy o „Dziadku”. Dlatego też wielu z nas w skrytości ducha myślało (lub myśli): a może *Jaruzelski* to jednak *Wallenrod*?

Partia przewodzi. Wałęsa prawdę nam powie. W niedzielę do kościoła. Czekamy na *Siewcę Wielkich Słów*, potrzebni są nam męczennicy – czym jesteśmy?

Historia nie dała nam, Polakom, zbyt wielu szans na rozwój demokracji. Wcisnięci pomiędzy Niemcy i Rosję, przez ostatnie dwieście lat z trudem chwytałyśmy oddech. Nie było czasu na „drobiazgi”. W półtorarocznej erze NSZZ „Solidarność” proces ten powtórzył się w tempie „śląpstikowym”. Poświęcono sztandary, zbudowano pomniki, wykreowano przywódców i kazano im zabrać się do roboty. A na demokrację, nawet w obrębie „Solidarności”, znów nie by-

ło czasu (a może ochoty? Nie, bo mnie ciarki przechodzą...). I nie będzie. Nigdy nie będzie.

Zamiast dmuchać w trąby, rozdzierać szaty, węszyć proroków i oczekiwać kolejnego „cudu nad Wisłą” – trzeba konsekwentnie pytać się siebie samego: Czego pragnę i dokąd zdążam? I pomagać innym w stawianiu tego pytania.

Z przerażeniem stwierdzam, że wpadłem w ton mentorski; Gombrowicz uśmiełby się w kółak.

A współczesna Argentyna powróciła niedawno do „demokracji parlamentarnej”. Niewiele płynię z tego dla nas bezpośrednich nauk. Inny świat – inne układy.

Jednakże coś podnosi na duchu. To, że obalenie władzy generałów obyło się jednak bez interwencji sił nadprzyrodzonych.

(AL)

## REALIZACJA PRAW

18 lutego Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt sprawozdania rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z realizacji międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych uchwalonych przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w dniu 16 grudnia 1966 roku – informuje organ prasowy KC – Trybuna Ludu w numerze z dnia 19 lutego br. W tym jak widać ważnym dla władz PRL dokumencie, bo relacja o nim znajduje się na pierwszej stronie gazety, czytamy: *Przedłożony przez ministra sprawiedliwości pro-*

*jekt dotyczy lat 1979 - 1984. Okres charakteryzował się rozwojem instytucjonalnych gwarancji, praw i wolności obywatelskich, tak w sferze stanowienia prawa, jak i jego stosowania. (...) Zmiany dotyczyły znacznego rozszerzenia sądowej ochrony praw obywateli oraz praw organizacji społecznych i zawodowych, wprowadzenia nowych form udziału obywateli w kierowaniu sprawami publicznymi ... i tak dalej, i tym podobne.*

Zakres prawa uległ w omawianym okresie jak wszyscy wiemy wydatnemu poszerzeniu: aresztowano tysiące ludzi, zlikwidowano „Solidar-

ność”, SDP, NZS, rozwiązano ZLP, polski zarząd Pen Clubu, ZASP i tak dalej, itp. Okazuje się jednak, że wszystko to pozostawało w ścisłym związku z postulatami wysuwanymi przez różne środowiska społeczne, w tym zwłaszcza przez robotników, między innymi w porozumieniach społecznych z 1980 r.

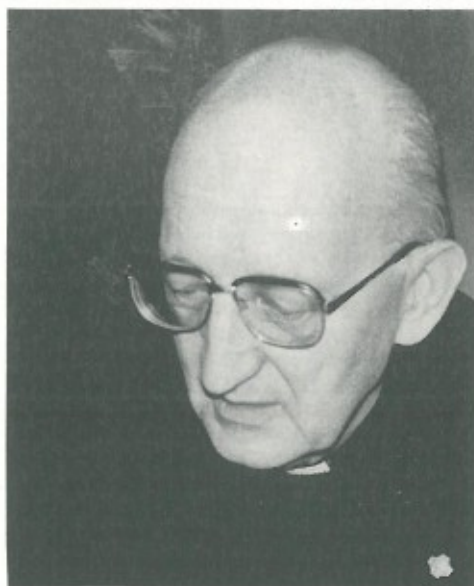
Jak więc widać odnowa trwa, wolność wzrasta, a na tych co uważają inaczej czekają więzienia i przymusowa praca. *Sprawozdanie przedstawione zostanie sekretarzowi generalnemu ONZ – informuje Trybuna Ludu. I tak świat wreszcie dowie się prawdy o Polsce.* ■

## Banicja ks. Franciszka Blachnickiego

Byłemu wykładowcy teologii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i dyrektorowi katolickiego centrum „Marianum” w Carlsbergu (Nadrenia Palatynat), ks. Franciszkowi Blachnickiemu, odmówiono w ambasadzie PRL w Kolonii przedłużenia paszportu. W piśmie ambasady nie podano przyczyn odmowy, zaś paszport, którego ważność wygasa z dn. 25 lutego, został przez ambasadę skonfiskowany. Odmowa przedłużenia paszportu równa się banicji i jest karą za kontynuowanie działalności duszpasterskiej i opozycyjnej przez ks. Blachnickiego, który organizując w Polsce kościelne obozy letnie dla młodzieży, będące trzonem tzw. „ruchu oazowego”, próbował przełamać komunistyczny monopol partii w zakresie wychowywania młodzieży

Oprócz drukarni i wydawnictwa, w którym wychodzi miesięcznik „Światło-Życie” oraz książki i broszury w jęz. polskim, ks. Blachnicki założył w Carlsbergu katolicką oazę i stowarzyszenie pod nazwą „Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów”. „Marianum” ks. Blachnickiego stało się ośrodkiem, w którym polscy emigranci znajdują opiekę w duchu oporu, jednak bez użycia siły, przeciwko komunistycznemu totalitaryzmowi. W niezliczonych atakach prasy rządowej próbowano zniesławić ks. Blachnickiego, nazywając go „zdrajcą” i „Chomeininem w sutannie”.

Jak podawaliśmy, na początku lutego br. rząd PRL wydalil z Polski Seweryna Blumsztajna, kierownika paryskiego biura „Solidarności”, zaś ambasada w Paryżu do dnia dzisiejszego nie wydała



Ks. F. Blachnicki – fot. „Pogład”

mu paszportu. Ostatnio zaś prokuratura generalna w Warszawie prowadzi śledztwo przeciwko S. Blumsztajnowi i innym współpracownikom biur „Solidarności” za granicą, którzy podejrzani są o „zdradę stanu”. (Jak podała „Trybuna Ludu” badane są również kontakty brukselskiego biura „Solidarności” z tzw. pro-solidarnościowymi organizacjami w innych krajach, m.in. i w Berlinie Zachodnim.) Nowy wypadek banicji, tym razem w stosunku do duchownego, zdaje się potwierdzać linię rządu Jaruzelskiego, polegającą na pozbywaniu się opozycji wszelkimi środkami, w tym również formalnymi trickami.

(ked)



## **Prof. Andrzej Kamiński nie żyje**

W wieku 64 lat zmarł prof. A. J. Kamiński. Urodzony w czerwcu 1921 roku w Warszawie, brał udział w kampanii wrześniowej jako ochotnik, a następnie pracował w wywiadzie Armii Krajowej – głównie w Radomiu. Od 21 marca 1944 roku więzień obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Poznańskiego, po uzyskaniu stopnia doktora, pracownik naukowy Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Wykładowca najnowszej historii Niemiec na uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie oraz w Szkole Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie. W latach 1962-73 samodzielny pracownik naukowy Polskiego Instytutu Spraw Zagranicznych w Warszawie. Zmuszony do emigracji w roku 1973, wykładowca historii najnowszej na uczelniach RFN. Od roku 1977 profesor Uniwersytetu Bergijskiego w Wuppertalu /RFN/. Nie należał do partii politycznych – przed wojną sympatyk PPS. Jest autorem szeregu prac tematycznie związanych z historią Niemiec. W RFN ukazały się: „Nationalistische Besatzungspolitik in Polen und der Tschechoslowakei 1939-45”, Bremen 1975; „Vom Polizei – zum Buergerstaat. Zur geschichte der Demokratie am Beispiel einer deutschen Stadt”, Wuppertal 1976 oraz „Konzentrationslager 1896 bis heute”, Stuttgart-Berlin-Koeln-Mainz 1982. Był autorem szeregu artykułów publikowanych w „Poglądzie”. Zmarł w Hagen 4 lutego 1985 roku. ■

(Wywiady ze Zbigniewem Bujakiem,  
Zbigniewem Janasem i  
Henrykiem Wujcem)

# Trojgłos

## **Zbigniew Bujak – Walczyć o więźnia politycznego**

W OBLICZU PODWYŻEK

Redakcja: Co czeka nas w tym roku?

Zbigniew Bujak: Problemem numer jeden – podobnie jak na początku roku 1984 – są podwyżki. Wówczas patrzyłem na sprawę dość optymistycznie, jednak pomyliłem się: opór załóg był stosunkowo słaby. Był tu również błąd kierownictwa „Solidarności”, które zamiast wezwać do akcji protestacyjnych w momencie podniesienia cen, zapowiedziało je na 16.12., w rocznicę

Grudnia. W następnych miesiącach duże, silne zakłady wywalczyły podwyżki płac, częściowo wyrównując straty. Powtórzyła się sytuacja znana z lat 70-tych – w pierwszym rzędzie tracą słabe branże i słabe środowiska zawodowe.

Nowa podwyżka będzie więc dla wielu grup ludności po prostu zabójcza. W sytuacji, gdy w rodzinach gorzej uposażonych wydatki na żywność wynoszą ponad 70 % zarobków, przy 13 % podwyżce rekompensaty powinny być trzykrotnie wyższe niż jest to założone w projekcie. Dochodzi wzrost opłat pocztowych, biletów kolejowych, czynszów. W sumie w 4-osobowej rodzinie koszty utrzymania podskoczą o 4 tys. zł (jak to wynika z ostrożnych badań Sieci), natomiast rekompensaty wyniosą kilkaset złotych.

– Jakie widzisz inne szanse oddziaływania, poza manifestacjami i strajkami?

– Największe możliwości mają teraz samorządy. Ważne jest, by ich działacze jasno stawiali sprawę, że reprezentują Związek. Obecnie odbywają się wybory do samorządów. Przystępując do nich ludzie nie powinni bać się szyldu „Solidarności”, powinni do nich wchodzić jako członkowie Związku. Jeżeli ruch samorządowy będzie odpowiednio szeroki, to ma szanse na wymuszenie jakichś zmian bardziej generalnych. Obok walki przeciw podwyżkom sprawa wyborów samorządowych jest więc następnym zadaniem Związku na poziomie zakładu pracy.

Podobnie samorząd terytorialny – i ten obszar „Solidarności” powinna zagospodarować.

– Czy jednak nie robi tego zbyt powoli? Wybory do rad osiedlowych i sołectw zostały w zeszłym roku oddane walkowerem.

– Te wybory powtarzają się co 2 lata, sprawa wróci. Obecnie była zbyt mało znana, zbyt słabo uświadomiona, aby udało się z niej zrobić wielką akcję związkową. Niektóre rady osiedlowe zostały jednak przejęte przez „Solidarności”. Będziemy mieli materiały na temat ich działalności, ich doświadczenia i pomysły będzie można rozpowszechnić.

## PRZED WYBORAMI DO SEJMU

– Druga najważniejsza sprawa, która nas czeka w tym roku, to wybory do Sejmu. Przygotowujemy się do liczenia zasięgu bojkotu w skali całego kraju. Wybory do rad narodowych pokazały bardzo wyraźnie, jak wielki ruch swobodnych inicjatyw – jak to nazywa Jan Lityński – w sytuacji, gdy ma przed sobą bardzo konkretne zadanie, staje się organizacją. Do tego czasu nie byliśmy pewni

sprawności Związku przy tak masowej, szerokiej akcji. Teraz tę pewność już mamy. Władza przygotowuje się do fałszerstw na większą skalę, świadczy o tym choćby projekt głosowania w ciągu 2 dni, co – po pierwsze – ma utrudnić nam liczenie, po drugie – poprawić frekwencję wyborczą poprzez zwiększony nacisk psychiczny na ludzi.

Upowszechniła się świadomość, że odmowa udziału w wyborach nie powoduje represji. Jednocześnie stało się jasne, że najlepszą, najczystsza formą protestu jest właśnie bezpośredni bojkot, nie pójście do urn. Nie ma już teraz wątpliwości, że żaden inny pomysł, jak np. wynoszenie kartek, nie ma sensu. Myślę, że można się spodziewać bojkotu powyżej 50 %.

Wyborcy powinni kontrolować wyniki głosowania i zmuszać władze do powtarzania wyborów we wszystkich okręgach, gdzie zostały sfałszowane. Rozprawy w sądzie powinny mieć dużo szerszy zasięg. To, co w wyborach do rad narodowych było jeszcze precedensowe, w wyborach do Sejmu powinno się stać normalną praktyką.

– Mówi się ostatnio o możliwości wprowadzenia do Sejmu niezależnych postaw katolickich.

– Uważam, że żadne niezależne środowisko nie może w tym momencie marzyć o legalistycznej działalności na forum sejmowym. To mogło być dobre w latach 60-tych, może nawet 70-tych, gdy społeczeństwu było potrzebne dawanie świadectwa, choćby symboliczne. Teraz jest czas na odbieranie komunistom pola, a nie na fałszywe kompromisy. Walka będzie się toczyć gdzie indziej, nie w Sejmie, gdzie zresztą 40 posłów „opozycyjnych” i tak niewiele miałyby do powiedzenia. Istnieje rzeczywista działalność niezależna, ma ona swoje efekty, swoją wielką skalę. To marny pomysł, żeby się w tej chwili pchać do Sejmu, i mam nadzieję, że nikogo ze środowisk opozycyjnych nie skusi ta propozycja.

– Czy uważasz, że bojkot ma znaczenie nie tylko symboliczne?

– Tak. I to właśnie bojkot wyborów do Sejmu. Wybory do samorządów lokalnych są w dużym stopniu sprawą wewnętrzną kraju, natomiast Sejm to sprawa międzynarodowa. Niektóre parlamenty protestowały już przy przedłużaniu kadencji. Po demonstracji polskiego społeczeństwa przeciwko fikcji wyborczej, jeżeli uda nam się uzyskać bojkot powyżej 50 %, można spodziewać się protestów przeciwko takim wyborom, takiej ordynacji, takiemu Sejmowi. Nie chcąc podupaść w oczach własnych wyborców, zachodnie parlamenty właściwie nie będą miały moralnego prawa utrzymywać stosunków z PRL-owskim Sejmem.

Może nawet dojść do zerwania kontaktów parlamentarnych typu okrągły stół.

## PRZECIW PRZEMOCY

- Znowu w więzieniach siedzi 50 osób...

- Wygląda na to, że więźniowie polityczni stali się trwałym elementem politycznego krajobrazu. W zeszłym roku na wolność wyszli przywódca „Solidarności” i ogromna większość pozostałych politycznych. Co więcej, zwolniono ich bez żadnej deklaracji lojalności. Jest to nasz ogromny sukces.

Sprawą podstawową jest więc nadal walka o status więźnia politycznego. Polski system penitencjarny jest systemem drakońskim. Wprowadzenie tego statusu mogłoby również poprawić warunki dla więźniów pospolitych i uczłowieczyć służbę więzienną.

Dzisiejsi więźniowie polityczni - z wyjątkiem Andrzeja Gwiazdy - są mniej znani i trudniej angażować ludzi w walkę o ich zwolnienie. Przedtem broniło się kierownictwa, które prawie całe jest na powierzchni. Nie będzie przecież milczało na ten temat. Również TKK traktuje ten problem jako pierwszoplanowy, ale znaczących akcji należy oczekiwać od tych, którzy działają jawnie.

Sprawa walki z przemocą i bezprawiem jest dziś szczególnie ważna. Po zabójstwie ks. Popiełuszki reakcja była natychmiastowa: powstały KOPP-y. Bardzo je popieram, ich istnienie na pewno będzie oddziaływać na cały aparat przemocy, będzie skutecznie hamować różne jego akcje.

- Czy proces toruński można uznać za zapowiedź ukroczenia bezprawnych praktyk Służby Bezpieczeństwa?

- Uważam, że proces nie spełnił oczekiwań społecznych. Nie stał się bowiem nawet w najmniejszym stopniu przełomem w sposobie funkcjonowania MSW. Wyroki, choć wysokie, są tylko symbolicznym gestem ze strony władzy, która poświęciła swoich funkcjonariuszy, żeby uniknąć wzburzenia społeczeństwa. Zwróćmy uwagę, że pewne informacje o tym, co się dzieje w resorcie, dotąd znane tylko z publikacji niezależnych, zostały tutaj po raz pierwszy wyjawione ustami samych pracowników MSW. Teraz już władzy nie będzie łatwo winę za kolejne pobicia, porwania i morderstwa zwać na „nieznanych sprawców”. Jeżeli w przyszłości potrafiemy ujawniać zbrodnie MSW, to być może uda nam się doprowadzić do zmian w tym resorcie porównywalnych do przełomu w 1956 roku.

Proces był zderzeniem dwóch światów, mówiąc słowami Kołakowskiego: świata wychowane-

go do nienawiści oraz świata wychowanego do godności, w poszanowaniu wartości, które głosił ks. Popiełuszko, nauk Kościoła i postaw prezentowanych przez „Solidarność”.

Ks. Popiełuszko zginął za „Solidarność” dlatego, że mówił o niej, kiedy inni się tego bali, głośno, bezpośrednio, wprost. I to zobowiązuje. Jego bezpędna śmierć była szokiem, ale też bardzo wzmocniła ruch. Skoro ks. Jerzy oddał życie za Związek, po prostu nie wypada być biernym, nie wypada stać z boku. Oczekuję, że zmaleje poczucie ryzyka związane z podstawową działalnością i pisma, które przestają oddać. Wiemy, że w wielu przypadkach tak się już dzieje. Przesłanie ks. Jerzego miało olbrzymie znaczenie w utrzymaniu „Solidarności” jako realnie istniejącej, działającej organizacji

## PODZIEMNE KIEROWNICTWO ZWIĄZKU

- Czy jesteś przekonany, że podziemne władze krajowe i regionalne są nadal konieczne dla utrzymania Związku?

- Wielu członków „Solidarności” uważało, że szeroka amnestia z lipca '84 powinna być impulsem do tworzenia jawnego kierownictwa. Mogłoby się to zacząć od powołania jawnych przedstawicieli RKW i TKK na powierzchnię, a następnie przedstawicielstwa te stopniowo przejmowałyby ich funkcje. Obserwatorzy zagraniczni, centrale związkowe na Zachodzie, pytają: skoro zdelegalizowane związki w Chile mogły w pewnym momencie stworzyć jawne kierownictwo, to dlaczego nie może tak być w Polsce? Uważam, że jest to zasadne pytanie. Nie chcę tu obwiniać poszczególnych osób ani całej Komisji Krajowej. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że świadczy to o pewnej słabości ruchu. Skoro jednak jawne kierownictwo nie powstało, to poddawanie w wątpliwość sensu istnienia TKK jest bezpodstawne.

Struktury szczebla podstawowego potrzebują władz związkowych, oczekują od nich uzgadniania różnych działań. Sądzę, że gdyby rozwiązać TKK i RKW, nie utrzymałaby się formuła struktur związkowych w zakładach pracy. Już teraz słychać głosy, że należy zająć się działalnością ściśle polityczną i zakładać partie.

Ilość spraw, którymi Związek, a więc i TKK i RKW, muszą się zajmować jest olbrzymia i dotyczy najróżniejszych dziedzin. Od początku mieliśmy świadomość, że nie podamy tym wszystkim zadaniom. Każdym z nich musimy się więc zająć osobne grupy, komitety, fachowe zespoły, potrzebne już na etapie docierania do tych proble-



mów i ich badania. Dopiero później jest miejsce na działania TKK czy RKW. Bo oczywiście fakt, że w jakiejś sprawie zajmuje stanowisko TKK, nadaje jej rangę. Poza tym my zaświadczyliśmy własnym imieniem i nazwiskiem wiarygodność i uczciwość ogłoszonych informacji i danych.

Najbardziej spektakularnym momentem, który ujawnił konieczność istnienia kierownictwa Związku, były wybory do rad narodowych: ujednolicenie formy bojkotu, organizacja zliczania wyników, gwarancja ich wiarygodności. Kiedy istnieje TKK, nie powstaje w ogóle pytanie, kto podejmie ostateczną decyzję w sprawie wyborów do Sejmu.

Uważam, że „Solidarność” jest słaba, ale jednak jest najsilniejsza ze wszystkiego, co można sobie w tych warunkach wyobrazić. Gdybyśmy odeszli od „Solidarności” po 13.12.81. to – jak sądzę – nie byłoby tak jednolitego frontu odnowy, staliibyśmy się społeczeństwem bardzo podzielonym. Dzięki „Solidarności” w następny zakręt historii wejdziemy zorganizowani...

I jeszcze jedno: poparcie zachodnich central związkowych dla „Solidarności” utrzyma się, do-

póki funkcjonuje TKK. Poparcie moralne, polityczne i co za tym idzie pomoc organizacyjna (transporty sprzętu, pieniądze) – bez tego byłoby nam bardzo ciężko, choć nie jest tak, żebyśmy sobie nie poradzili. Istnienie TKK gwarantuje istnienie na forum MOP, uwzględnienie naszego zdania w sprawie MFW i przede wszystkim uznanie przez kraje zachodnie realnego istnienia „Solidarności”

Chciałbym tu dodać, że dużym sukcesem Związku była cała akcja informacyjna na Zachodzie, która doprowadziła do zdecydowanego poparcia „Solidarności” przez centrale związkowe poszczególnych krajów. W tym miejscu trzeba wyrazić szczególne uznanie dla Biura Paryskiego, w tym dla Seweryna Blumsztajna. Na początku lutego miał wrócić do kraju, tymczasem nie wpuszczono go. Jest to pierwszy przypadek banicji. Musimy się nauczyć walczyć z tym nowym barbarzyńskim bezprawiem Jaruzelskiego. Mam nadzieję, że walka Sewka na emigracji i nasza tu, w kraju, pozwoli niebawem powrócić i jemu, i tym, którzy tego pragną.

*Tygodnik Mazowsze, nr 117 z dn. 14.2.1985*

---

## Zbigniew Janas – Nie zrezygnuję z działalności politycznej

Redakcja – Witamy Cię na powierzchni. Opowiedz, jak się ujawniłeś.

Zbigniew Janas – Po prostu, 14 grudnia spotkałem się na Placu Konstytucji ze swoim adwokatem i dwoma dziennikarzami zachodnimi, którym udzieliłem krótkiego wywiadu. Potem pojechałem do domu. Pod domem czekał radiowóz, ale nie zatrzymali mnie. Po kilku dniach dostałem formalne wezwanie w charakterze świadka w sprawie TKK. Poszedłem.

– Czy liczyłeś się z możliwością zatrzymania?

– Tak, nawet wziąłem ze sobą rzeczy osobiste. Szedłem przecież z postanowieniem, że żadnego oświadczenia nie podpiszę. Próbowano mnie przesłuchiwać, odmówiłem odpowiedzi. Przepychanki trwały jakiś czas, po czym panowie powiedzieli, że jeszcze ze mną porozmawiają i to wszystko.

– Co teraz robisz?

– Przede wszystkim zająłem się rodziną. To się żonie i synkowi ode mnie należy. Spodziewamy się drugiego dziecka. Spotykam się też z wieloma ludźmi. Dzień mam wypełniony...

– A praca?

– Następnego dnia po ujawnieniu zgłosiłem się do pośrednika. Tam powiedziano mi, że mają zablokowane skierowania do „Ursusa”. Pojechałem sam do zakładu, na bramie odmówiono mi przepustki. Rozmawiałem z kadrowcem, to były sekretarz związku branżowego. Powiedział, że mnie nie przyjmie do pracy i zadzwonił po SB. Zjawił się kpt. Mroziewicz z MSW, usiłował mnie wylegitymować, ale dał sobie spokój. Ładne spotkanie dwóch związkowców, prawda?

– I co dalej?

– Nie zrezygnowałem z „Ursusa”, uważam, że tam jest moje miejsce. Rozmawiałem z prawnikiem i mam pomysł, jak dalek walczyć.

– Wróćmy jeszcze do podziemia. Czym zajmowałeś się w RKW?

– Do moich zadań należała między innymi opieka nad rodzinami więźniów politycznych. Przez cały czas utrzymywałem ścisły kontakt z „Ursusem”. Współorganizowałem Sieć wielkich zakładów. W ramach prac Sieci postanowiliśmy opracować metodę, według której Związek będzie mógł obliczać koszty utrzymania i ich wzrost. To

jest bardzo trudne w warunkach podziemia, ale potrzebne choćby po to, żeby wiedzieć czego żądać, na przykład jakich podwyżek czy systemu zasiłków. Opracowaliśmy skład podstawowego koszyka potrzeb. Wkrótce podana zostanie wysokość minimum socjalnego za grudzień '84, obliczona przez Sieć. Policzyliśmy również tzw. kosztą wegetacji — to jeszcze mniej niż minimum socjalne, tyle, ile niezbędne jest do życia. W czerwcu, według naszych obliczeń, wynosiło to 5 000 zł na osobę. Te obliczenia będziemy ponawiać co pewien czas.

— A czym będziesz zajmował się na powierzchni?

— Jeszcze za wcześnie na odpowiedź. Dopiero uczyć się jawnego życia. Człowiek w podziemiu jest bardziej wolny. Oczywiście liczy się z aresztowaniem, ale na co dzień nie bierze tego pod uwagę. A tu ludzie czują się przez cały czas obserwowani, więc działacze związkowi ważą każdy swój ruch, każde słowo, żeby nie dać się zamknąć. Tymczasem ta władza, jeśli zechce, potrafi zamknąć za nic.

Ja z działalności związkowej nie zrezygnuję. Jest to mój obowiązek wobec członków „Solidarności”, którzy wybrali mnie do Komisji Krajowej i wobec moich przyjaciół w podziemiu.

*Tygodnik Mazowsze nr 113 (17. 01. 1985)*

## Henryk Wujec — Bronić się, zabierać publicznie głos

Redakcja — Znany jesteś z tego, że dla Ciebie „Solidarność” jest przede wszystkim związkiem zawodowym.

Henryk Wujec — Może nie aż tak. Chodzi raczej o to, żeby „Solidarność” nie zapominała, że jest również związkiem zawodowym. Może mam jeszcze niepełny obraz, ale wydaje mi się, że „Solidarność” głównie zajmuje się trwaniem: tzn. podtrzymywaniem struktury, wydawaniem pism, kolportażem pism i książek, oczywiście rocznikami, całą tą działalnością wizualną, widoczną na zewnątrz. Jakoś nie spotkałem się z tym, żeby „Solidarność” w zakładach pracy zaistniała właśnie jako ruch związkowy.

— Dlaczego?

— Przypuszczam, że są to konsekwencje stanu wojennego. Były ważniejsze zadania. Trzeba było walczyć o utrzymanie Związku, przygotowując manifestacje, organizując struktury, podziemną prasę — to wymagało strasznie dużo wysiłku. Wszystko to już teraz jest.

— Czyli teraz jest, według Ciebie, inny etap?

— Tak, stan wojenny się zakończył i formalnie i w pewnym sensie faktycznie. Stan prawny jest gorszy niż przed grudniem, ale nie możemy powiedzieć, że jest się w kraju okupowanym; są możliwości względnie normalnego życia, jak to w kraju należącym do obozu. Wydaje mi się, że teraz mamy taki okres, żeby nie tylko walczyć o utrzymanie Związku, bo on się obronił, ale robić coś sensownego, zając się konkretną obroną ludzi pracy.

Są sygnały, nie ze wszystkich zakładów, ale z wielu, że procent ludzi zaangażowanych w działalność „Solidarności” spada: procent składek spada, nie ma takiego zapotrzebowania na prasę podziemną. Być może bierze się to stąd, że prasa i „Solidarność” żyją przeszłością, a ludzie już przez to przeszli, dla nich wojna się skończyła.

— Istnieje więc Twoim zdaniem zapotrzebowanie na działalność czysto związkową?

— Musimy ją podejmować, bo w zakładzie pracy nie ma nikogo innego, kto by bronił interesów załogi, jedynie „Solidarność”. Uważam, że jest to nasz obowiązek statutowy i moralny.

— Ale jak to robić?

— Widzę dwie różne drogi działania: jedną przez TKZ-ty — trudną, ale nie można z niej zrezygnować, i drugą — przez samorządy. Droga samorządowa wydaje mi się w tej chwili najwygodniejsza; jest legalna i daje możliwość wciągnięcia dużych grup ludzi. W przypadku Tajnych Komisji Zakładowych jest to bardzo utrudnione, bo — z definicji — są one tajne: zna się kilku ludzi, którzy się czymś zajmują, ale praktycznie w zakładzie pracy TKZ jest niewidoczna. Kiedy pojawia się autentyczny samorząd i podejmuje jawne działania, od razu staje się do sprawy całego zakładu. Jest więc to wyjście do wszystkich. Po drugie, dla ludzi bojących się jest to znacznie łatwiejsze, bo samorząd działa legalnie i ważne jest, że może ciągle jeszcze — zgodnie z ustawą uchwaloną przeciw w okresie „Solidarności” — funkcjonować

demokratycznie. Jego kompetencje zostały ograniczone przez przepisy na okres wychodzenia z kryzysu, ale mimo wszystko są spore, szczególnie w zakresie uchwalania planów, podziału zysków, funduszu socjalnego, funduszu mieszkaniowego, nagród, odznaczeń, a nawet takich spraw jak wcześnie. Rady pracownicze mają możliwość kontroli wszystkich ważniejszych spraw w zakładzie.

- To, co mówisz, jest bardzo kontrowersyjne. Po pierwsze, w sytuacjach naprawdę konfliktowych TKZ jest dużo lepszym narzędziem działania niż samorząd, może doprowadzić do zdecydowanego protestu całej załogi. Było sporo takich przypadków, na przykład przy zabieraniu wolnych sobót. Po drugie nie jest jasne, czy działalność w samorządzie nie jest w gruncie rzeczy demoralizująca. Zaczyna się wchodzić w różne układy, itd.

- Najkorzystniejsza jest sytuacja, gdy istnieje dobry samorząd i Tajna Komisja Zakładowa do ostrzejszych protestów. Zresztą ci z „Solidarności”, którzy działają w samorządach, też widzą to w ten sposób. Mówią: my musimy wchodzić w różne układy z dyrekcją, ale musi być TKZ, która by nam od czasu do czasu narzucała stanowisko solidarnościowe, żeby samorząd wiedział jak się orientować - nie stracił busoli.

- Widzisz rolę samorządu, jako czegoś w rodzaju związku zawodowego, który załatwia sprawy istotne dla ludzi?

- Nie. Samorząd - ponieważ jest jedyną reprezentacją całej załogi - powinien bronić jej interesów, ale również pełnić funkcję gospodarza zakładu. Inaczej łatwo podważyć sens jego istnienia. Musi wchodzić w organizację pracy, w funkcjonowanie zakładu, również dlatego, że i to pomaga ludziom. Oczywiście to nie może być samorząd taki, jaki planowaliśmy w '81 roku, nie może mieć rzeczywistego wpływu na istotne decyzje gospodarcze, na profil produkcji, bo to wszystko jest ustawione centralnie. W ramach zakładu pracy ma jednak sporo do zrobienia i działacze samorządowi, z którymi rozmawiałem, nie chcą z tego zrezygnować.

- W tej gospodarce, ciągle zrujnowanej? Czy to w ogóle ma jakiś sens?

- Ma sens. Do samorządu wybierani są ludzie doświadczeni, znający dobrze zakład, mogą wpływać na zlikwidowanie oczywistych absurdów, co się da zrobić bez wchodzenia w sprawy makro, na które nie mamy przecież żadnego wpływu.

- Ale sens gospodarczy...

- Ja nie mówię o sensie gospodarczym w ogóle, ja mówię o sensie zakładowym.

- Wobec tego, co się dzieje w naszej gospodarce, możliwości samorządu są śmieszne; ludzi,

którzy chcą coś robić, łąduje się w działalność pozorną.

- Nie zgadzam się. Tu jest również szersza perspektywa. Autentyczne samorządy są pewnym polem sprawdzania, jakie są możliwości działania w ramach zakładu pracy. Takich samorządów - ktoś zaproponował termin: bastiony, twierdze samorządności - jest trochę w naszym regionie. Prace, które prowadzimy, stanowią jakby podwaliny na przyszłość.

- Ile jest takich samorządów?

- W Warszawie jest około 500 zakładów, które mogą mieć samorządy. Autentycznych samorządów jest może 10% - czyli kilkadziesiąt; w tej chwili wyliczylibym z pamięci 20, a przecież większości nie znam. Z trzech naszych głównych wielkich zakładów: w Ursusie w ogóle nie ma samorządu, w FSO i Hucie Warszawa jest autentyczny samorząd. W mniejszych zakładach też są. W małych biurach projektowych i instytutach, jeżeli utworzy się samorząd, to jest on najlepszy jaki może być. Na przykład w znanym mi ośrodku badawczo-rozwojowym była dobra Komisja Zakładowa, która zdecydowała się na samorząd. Teraz oni w pewnym sensie kontrolują cały zakład, dyrektora - trochę tak, jak za „Solidarności” - mają na pasku. Oczywiście w którymś momencie mogą ich zlikwidować, wobec tego muszą się trochę miarkować.

- Ale czy nie jest tak, że w stosunku do swoich możliwości samorząd bierze na siebie zbyt dużą odpowiedzialność?

- Dobry samorząd jest na tyle zręczny, że nie bierze odpowiedzialności za coś, co nie do niego należy. Typowa sytuacja jest taka, że dyrektor mówi: bierzemy ludzi z samorządu, ze związku, z partii, z ZSMP, tworzymy kolektyw i my tu o wszystkim będziemy decydować. Więc oczywiście na taki „kolektyw” nie wolno się zgodzić.

Autentyczny samorząd broni się przed podporządkowaniem, w którymś momencie mówi: stop. Czasami działacze samorządu muszą robić rzeczy, które nawet dużej części załogi się nie podobają. Niemniej nie tracą z oczu celu. Prawdziwy samorząd ma świadomość pewnych celów strategicznych, jeśli chodzi o jego zadania jako samorządu i o zadania ruchu „Solidarność”. Pamiętamy o programie Samorządnej Rzeczypospolitej.

- Czy istnieje możliwość porozumienia między samorządami?

- Ustawa przewiduje taką możliwość, natomiast władze to blokują naruszając uprawnienia samorządu. Możliwe są porozumienia w ramach branży, jeśli nie są robione głośno; działają także dwustronne kontakty. Porozumienia terytorialne, chociaż są zgodne z prawem, można w tej chwili

robić tylko w sposób nieformalny. Jest to raczej współpraca.

— Czy sądzisz, że porozumienia są w stanie załatwić coś konkretnego, na przykład dodatek drożyzniowy, czy inne zasady podziału funduszu socjalnego?

— To jest możliwe. Myślę tu o czymś w rodzaju frontu na rzecz samorządu. To znaczy, że w kilku ważnych zakładach, oficjalnie, na zebraniach rady pracowniczej wysuwa się program i dyskutuje publicznie. Potem sprawą intelektualistów czy dziennikarzy jest przeniesienie tego na forum gazet nieoficjalnych i oficjalnych, na przykład *Życia Gospodarczego*. W ten sposób program staje się znany w całej Polsce i może być popierany przez inne rady pracownicze.

— Samorząd nie ma dobrej tradycji. Wszystkie poprzednie próby zakończyły się niepowodzeniem.

— Nie miały oparcia w szerszym ruchu społecznym. Teraz samorządy, te autentyczne, mają oparcie w ruchu „Solidarności”.

— Co jest w tej chwili największym zagrożeniem dla samorządów?

— Oczywiście jest, że samorządy, jeśli chcą reprezentować interesy załogi, wchodzą w konflikt ze związkiem zawodowym, z organizacją partyjną. W związku z tym na wielu plenach były naciśki, żeby zmienić ustawę o samorządach, wprowadzić punkty, które odbierałyby im kompetencje, czy wprowadziły coś na kształt kierowniczej roli partii do samorządów. Czy to pójdzie tą drogą, czy raczej — co ostatnio widać — będzie zmiana ustawy o związkach zawodowych, która da im większe kompetencje i w ten sposób faktycznie odbierze je samorządom — tego nie wiem. Przed tym trzeba się oczywiście bronić, zabierać głos publicznie, przygotowywać załogi do protestów. Jeśli nawet samorządy padną, to przynajmniej w walce. To jest bardzo ważne.

Najgorsze niebezpieczeństwo, jakie widzę, to taka zmiana ustawy o samorządach, która uniemożliwi działanie struktur demokratycznych. Wtedy, moim zdaniem, należy z samorządów zrezygnować.

Ale to, co zrobimy teraz, trudno będzie potem odwojować czerwonemu. Jeśli zmarnujemy możliwości działania w ramach samorządów, to tylko sobie będziemy zawdzięczać, żeśmy znowu coś przespali, nie wykorzystali szansy.

— To, co tu powiedziałaś, jest może realistyczne, ale mało porywające.

— Porywające jest to, co przynosi rezultaty.

## Ze wspomnień drukarza

Podróż była długa. Tłok i smród do towarzystwa. Dwie przesiadki. Jak zwykle chodziło o instruktaz małej poligrafii w jednym z bratnich i odległych regionów. Spotkanie wyznaczono w mieście, gdzie pociągi zatrzymują się raz, może dwa razy na dobę. Po kilkunastu godzinach męczącej jazdy, z diapozytywami „TW” i paroma jeszcze drukarskimi niezbędnikami w torbie, dotarłem do miasta. Okutałem się już pstrokatym szalem, który miał być znakiem rozpoznawczym i czekam. Bardzo zimno. Po kwadransie podszedł facet, podał hasło, ja wymamrotałem odzew. W porządku.

— Pójdiesz za mną zachowując bezpieczną odległość, potem za osobą, od której przypalę papierosa...

Wysliśmy w ni to park, ni las. Poza nami nie było tam żywego ducha. Po paru minutach marszu w ciemnościach z krzaków wyszła jakaś postać. Mój łącznik odpalił od niej papierosa i znikł. Zgodnie z instrukcją podążyłem za nowym przewodnikiem. Wysliśmy na jakąś ulicę. Czekał tam na nas samochód.

— Jedziemy do... — padła nazwa miejscowości odległej o 70 km, do której mogłem dojechać bez przesiadek...

W połowie trasy samochód zjechał na pobocze.

— To dla ciebie, przeczytaj — kierowca podał mi kartkę następującej treści: „Witaj w... Kurs rozpocznie w poniedziałek. Uczniów będzie czterech. Pierwszy przyjdzie o 18-tej, następni co 10 minut. Zapukają. Wasze twarze będą znane tylko gospodarzowi. Występujecie w kapturach. Każdy uczeń powinien wykonać zadanie samodzielnie od początku do końca. Uwagi techniczne kieruj do człowieka z „żółtym noskiem”. Ty dostaniesz zielony. Do chwili zakończenia kursu nie wolno ci pod żadnym pozorem opuszczać mieszkania. Wikt masz na miejscu. Życzę powodzenia. Szef.”

— Jeśli masz jakieś uwagi — szepnął konspiracyjnie kierowca — to napisz je na odwrocie kartki i mi ją oddaj.

Najbardziej zaszokował mnie termin rozpoczęcia kursu. Była dopiero środa. Napisałem, że proszę o natychmiastowy kontakt z kimś kompetentnym, oddałem kartkę, a w zamian

dostałem plakietkę z uśmiechniętą gębą błazna o zielonym nosku...

W mieście samochód pokrzyżył jeszcze po ulicach, zanim zatrzymał się w pobliżu jakiegoś osiedla.

— Pójdiesz prosto, za rogiem w lewo, potem w prawo i zobaczysz cztery wieżowce. Wejdiesz do trzeciego, w drugą klatkę. Drugie piętro drzwi na lewo. Nie dzwoń, tylko pukaj.

Po drodze namiary jakoś mi się nie zgadzają, ale w końcu pukam. Zielony nosk podsuwam pod wzjer. Otworzył mi młody mężczyzna, lekko zafetowany, ale serdecznie uśmiechnięty. To tu. Poprosiłem o gorącą herbatę i parę wyjaśnień. Herbatę miał, gorzej z wyjaśnieniami. Powiedziałem, że nie mogę czekać do poniedziałku. Zmieształ się. Z lokalu można korzystać tylko przez dwa najbliższe dni i to po południu. Żona pracuje w tym tygodniu na II zmianę. Nie jest wtajemniczona, no i dzieci... Uf! Będę udawał kolegę z wojska. Nic tu. Czekamy na kogoś od szefa.

Przyszedł. W przedpokoju nałożył kaptur. Ja cichcem też się zakapturzyłem. Przeprosił za pokręcenie terminów. Myśleli, że przyjadę w zeszłą niedzielę. Ale w sumie wszystko gra — kurs zaczynamy jutro. Pożegnał się i wyszedł. Z ulgą zdjąłem kaptur. Konspiracja w konspiracji — tego jeszcze nie znałem...

Przy herbatce gawędzimy z gospodarzem. W regionie sytuacja niewesoła. Nikt do nikogo nie ma zaufania od czasu, kiedy wszyscy się wzajemnie posypali. Ubecja znała wszystko, nawet rotę przysięgi konspiracyjnej. Nie wiedziałem teraz, kogo bardziej się bać: ubeków, „szefa” czy żony. Zasympiałem pełen najgorszych myśli.

Następnego dnia żony nie dało się oszukać, starała się jednak zachowywać pozory niewiedzy. Bez wymówek dała nam śniadanie i obiad, a przed 14-tą wyszła do pracy. Z dziećmi byłoby trudniej, więc ojciec przezoranie zamknął je w pokoju. Ok. 18-tej pierwszy dzwonek (znowu coś pokręcili), potem co 10 minut następne. Przy jednym z kapturów widzę żółty nosk. Pytam czy sprzęt przygotowany, jak było ustalone. Mówi, że tak, ale to, co pokazuje, nadaje się do wszystkiego, lecz

nie do drukowania. Nie wytrzymałem. Wyskoczyłem z pyskiem.

— Powiedz „szefowi”, że do jutra ma załatwić lokal i właściwy sprzęt, inaczej o 12-tej wyjeżdżam i nie chcę mieć z wami nic wspólnego!

Wysził. Gospodarz bliski apopleksji mówi, że doskonale zna tych ludzi. Rzuca niewybredne gromy na „szefa”.

— Trzeba mi było sprzątnąć listę lokatorów — konkluduje...

Rano, w obecności żony, kilkakrotnie nie naturalnie głośno poinformowałem gospodarza o swym wyjeździe. Jego żona wyraźnie się rozluźniła. Po śniadaniu „nadprogramowe” pukanie — niewątpliwa oznaka kompetencji.

— Cześć. Co ty tu robisz? — słychać zdziwiony głos przybysza. — Poproś właściciela...

Do kuchni wpadł zdyszany gospodarz.

— Co mam zrobić? Zdekonspirować się?

Z pięć minut szepotali pod drzwiami, wzajemnie się uwiarygodniając. I znów gospodarz do mnie, jak do wyroczni:

— On się pyta, czy może wejść niezamaskowany.

Wszedł witany aż nazbyt rozumiejącym spojrzeniem żony. Podał mi list od „szefa”: „Jest nam bardzo przykro, ale na razie nie jesteśmy w stanie spełnić twoich warunków. Proponuję następny termin. Przyjedź za dwa tygodnie w to samo miejsce. Kolega, który przyniósł list, da ci torbę — znak rozpoznawczy i nowe hasło. Jeśli dojedziesz szczęśliwie zadzwoni — żeby nie trzymał mnie w niepewności — w poniedziałek, między 7.00 a 15.00 pod numer..., prosz Krysię i powiedz: *JÓZIO JEST JUŻ ZDROWY I PRZESYŁA POZDROWIENIA OD BABCI*. Jeśli nie zastaniesz tej osoby, zostaw wiadomość współpracownikom. Jedź z Bogiem. Szef.”

Nic już nie mogło mnie zaskoczyć. Kolega oczywiście zapomniał torby, której i tak bym nie przyjął. Nie odmówiłem sobie tylko podwędzenia „zielonego noska”. Wisi nad moim łóżkiem — ni to trofeum, ni to fatum.

*Majster*

## Z OSTATNIEJ CHWILI:

Wg niepotwierdzonych danych, w zachodniobrzezińskim obozie dla uchodźców - Marienfelde, przebywa pracownik jednego z przedstawicielstw dyplomatycznych PRL, który poprosić miał władze niemieckie o azyl polityczny. Do chwili zamknięcia numeru nie udało się uzyskać bliższych informacji. ■

Andrzej Kowalczyk, wydawca ukazującego się w stolicy Francji „Tygodnika Paryskiego” donosi:

Seweryn Blumsztajn, założył w Paryżu biuro podróży. Nie wiem, jak to robi, ale jego biuro ma szalone powodzenie: kupuje się bilet lotniczy w jedną stronę a podróżuje w obie. Byznes ist byznes. ■

27.02.1985

## AFGANISTAN NADAL WALCZY

Mimo ciągłych mordów sowieckich najeźdźców – w połowie czerwca dokonali oni masakry 480 osób cywilnych w prowincji Kunduz – opór Afgańczyków trwa nadal. W drugim co do wielkości mieście kraju Kandacharze doszło ostatnio do ostrych walk. Pomimo udziału 30 tys. sowieckich żołnierzy i helikopterów nie udało się wypędzić z północnej części miasta partyzantów afgańskich. Wg wiadomości przekazanych przez dyplomatów w ub. tygodniu kilkakrotnie atakowano lotnisko w Kabulu. Ponieważ Sowietci nie są w stanie rozstrzygnąć na swoją korzyść wojny w Afganistanie przy pomocy środków wojskowych, postanowiono zagłodzić naród afgański na śmierć – twierdzi Jack Wheeler, dyrektor fundacji naukowej w Waszyngtonie. Senator Gordon Humphrey natomiast powiedział, iż postępowanie Sowietów „przypomina najstraszniejsze czyny nazistów”.

Należy przypomnieć, iż w swoim czasie Stalin stosował taktykę zagłodzenia wobec milionów buntujących się Rosjan i Ukraińców.

27.02.1985

## CZERNIENKO W TELEWIZJI ZSRR

Moskiewski komentator *Neue Zuercher Zeitung* uważa, że pojawienie się schorowanego i ledwo trzymającego się na nogach szefa sowieckiej partii i rządu – Czernienki przed kamerami telewizji w dniu wyborów do Najwyższego Sowietu przyniosło mu raczej „negatywny rozgłos”, bowiem pokazano sowieckiemu narodowi, że dni jego przywódcy są policzone.

W przeszłości zanotowano podobne wypadki. Telewizja sowiecka pokazywała także chorego Breżniewa u schyłku jego władzy. Część zagranicznych obserwatorów ma odmienne opinie. Pokazanie Czernienki w telewizji, jak również sprawozdania gazet z jego udziału w wyborach do Najwyższego Sowietu na pierwszych stronach dowodzą, że za wszelką cenę chciano udowodnić, iż mimo nadwątlonego stanu zdrowia, Czernienko nadal działa.

28.02.1985

## GROMYKO NA AUDIENCJI U PAPIEŻA

Podczas wczorajszej dwugodzinnej audyencji Jan Paweł II przeprowadził „otwartą” rozmowę z ministrem spraw zagranicznych ZSRR – Andriejem Gromyką. Głównym punktem rozmów, oprócz „pokoju na świecie”, była przede wszystkim sytuacja Kościoła katolickiego w Związku Sowieckim. Na Białorusi i Ukrainie mieszka ok. 2 mln. katolików, którzy pozbawieni są biskupów. Również katolicy republik bałtyckich narażeni są na ucisk ze strony ateistycznego państwa sowieckiego.

Dzień wcześniej Gromyko w rozmowach z premierem Bettino Craxim i ministrem spraw zagranicznych Giulio Andreottim próbował nakłonić rząd włoski do protestu przeciwko nowym programom obronnym USA.

## ATAK PRAWICY NA KANCLERZA KOHLA

Podczas posiedzenia frakcji parlamentarnej CDU/CSU kanclerz Kohl został zaatakowany przez prof. Manfreda Abeleina za to, że nie odciął się od stanowiska jakie zajęli dn. 6.02. podczas „debaty śląskiej” w Bundestagu: minister stanu w urzędzie kanclerskim Friedrich Vogel oraz zastępca przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU Volker Ruehe. W odpowiedzi na interpelacje socjaldemokratów (SPD) – Friedrich Vogel powiedział, iż rząd niemiecki traktuje tereny na wschód od Odry i Nysy jako „zagranicę”. Volker Ruehe stwierdził zaś, że układ z Polską z grudnia 1970 roku ma „politycznie wiążący charakter”, który nie będzie mógł zostać zignorowany przez zjednoczone Niemcy. Wypowiedzi te oznaczają dla Abeleina oddanie terenów po drugiej stronie Odry i Nysy i rezygnację z pozycji prawnych, zgodnie z którymi III Rzesza istnieje nadal.

Do obozu „niepoprawnych” *Frankfurter Rundschau* zalicza m.in. hrabiego Hansa Huyna (CSU), Clausa Jaegera, Herberta Czaję i Herberta Hupkę.

## KOHL: ŻADNYCH ŻAŻAŻ TERYTORIALNYCH W STOSUNKU DO POLSKI

Po ostrych kontrowersjach odnośnie sprawy granic między Polską a Niemcami, które miały miejsce podczas posiedzenia frakcji parlamentarnej CDU/CSU, kanclerz Kohl w swoim sprawozdaniu „o stanie narodu” zapewnił w środę w Bundestagu, że Republika Federalna nie wysuwa żadnych żądań terytorialnych w stosunku do Polski i również nie będzie tego czynić w przyszłości.

Jednym z punktów kilkugodzinnej dyskusji była propozycja SPD odnośnie uznania przez Niemcy Zachodnie „obywatelstwa NRD”. Wg prawa zachodniemieckiego każdy Niemiec ma prawo do obywatelstwa RFN. Zgodnie z tą zasadą obywatele NRD otrzymują natychmiast obywatelstwo RFN, o ile znajdują się w granicach tego państwa. Rząd wschodniemiecki, który również postuluje uznanie przez RFN obywatelstwa NRD uważa, że uda się zahamować falę emigracyjną z NRD, jeżeli obywatele tego państwa będą traktowani w Niemczech Zachodnich jako obcokrajowcy i ich prawo pobytu w tym kraju zostanie poddane restrykcjom dotyczącym cudzoziemców.

Kanclerz RFN powiedział dodatkowo „również dzisiaj musimy powiedzieć Polakom, że chcemy pojednania i porozumienia. Potwierdzamy obecnie i w przyszłości Układ z Warszawy oraz zawarte w nim między Republiką Federalną Niemiec i Polską Rzeczypospolitą Ludową; nienaruszalność granic a także poszanowanie terytorialnej jedności i suwerenności wszystkich krajów w Europie w ich obecnych granicach jako podstawowy warunek dla pokoju. My, Republika Federalna Niemiec i Polska Rzeczypospolita Ludowa, nie mamy w stosunku do siebie żadnych roszczeń terytorialnych i nie będziemy również wysuwać takich w przyszłości. Na terenach po drugiej stronie polskiej granicy zachodniej mieszkają dzisiaj Polacy, dla których od dwóch generacji ziemię tę stały się ziemiami rodzinnymi. Będziemy fakt ten szanować i nie będziemy go nigdy kwestionować. Słowo to, skierowane do naszych polskich sąsiadów, ustala naszą pozycję w sprawozdaniu *O stanie narodu* w podzielenych Niemczech”.

# Skorupiaki

© Paulina Pomost

Poświęcone  
Julianowi Sądłowskiemu  
Warszawa 1956  
Paryż 1977

Ulica Gęsta tętniła życiem śródmieścia stolicy. Tuż u jej wylotu kino „Kosmos” wchłaniało każdego popołudnia, bez względu na porę roku, nieskończone długie ogonki kinomanów. Grupki małoletnich przechadzały się wśród zniecierpliwionych, oferując bilety o znacznie wyższej cenie. Niewielu było kupujących, lecz „koniki” niezmiennie towarzyszyły ogonkom.

Naprzeciwko kina sklep z wyrobami galanterii skórzanej przedstawiał ginący świat burżuazji. Wewnątrz był to niby długi, ponury grobowiec, mający coś z atmosfery katakumb, w którym nie można było żyć współcześnie. Od dziesiątków lat nieodnawiane półki sięgały aż pod sufit ozdobiony sztukaterią w różne esy-floresy. Z sufitu spływała od czasu do czasu woda na brudnobrązowe linoleum. Administracja domu, pracując w ramach papierkowych formalności i w majestacie przepisów prawnych, nie kwapiła się do zlikwidowania przecieku. Woda jednak nie zagrażała ani życiu właściciela, ani klientów. Wzdłuż nieudanej secesyjno-graciarskiej lady, kurz i stęchlizna atakowały wchodzących. Szamotawy piecyk z długa, bardzo ryzykownie wiszącą rurą nad głowami, osuszał wilgotne powietrze. Podłogę przed paleniskiem piecyka posypywano trocinami.

Obok, lustro odbijało światło z dwóch wystaw, ustawionych do siebie pod kątem prostym; pierwsza boczna, z czarnym strzępiastym skay terrierem, ginęła w masie drucianych kagańców i psiej drobnej galanterii, druga zaś, frontowa, reprezentacyjna, zawsze w pełnej gali, zastawiona była torebkami ze skóry i plastyku.

Pośrodku wystawy czarna bakielitowa tabliczka informowała, że firma została założona w 1883 roku.

Adam Załoga, w bezbarwnych okularach na bezbarwnym nosie, czekał, wpatrując się w drzwi wejściowe sklepu. Jego mleczno-szklane oczy wyrażały rzetelność, uczciwość i prawość. Wyschnięte, prawie papierowe uszy i dość wąskie, niewidocznie poruszające się usta, akcentowały asceetyczną twarz. Najczęściej stał za ladą, świecąc tyściną, w pozycji nieruchomej, aż sennej. Obok niego płała się żona, miedzianowłosa Aniela, która bezustannie wchodząc i wychodząc, dyrygowała ruchem w sklepie. W pojęciu żony i córki Stary

miał, oprócz dozy żółci, sklerozę, paraliżującą niejednokrotnie bieg spraw firmowych.

Przed dziewiątą rano Załoga, jak zwykle, w kapeluszu udał się do fryzjera.

Aniela tymczasem otworzyła sklep. Dozorca pownosił walizki z towarem, odsłonił wystawy i pozamiatął.

Załoga wrócił nieco później, wchodząc powiesił kapelusz na nieczynnym aparacie telefonicznym w kantorku – relikwie sklepowym sprzed pierwszej wojny światowej.

Ktoś przyszedł po odbiór torebki zostawionej do reperacji. Stary przyjął kwit. Długo szukał na półkach, nie mogąc jej znaleźć.

– Widocznie jeszcze nie gotowa – zwrócił się do klienta.

– Pan żartuje, przyniosłem torbę do poważnej przedwojennej firmy, miała być gotowa na dziś! – zaprotestował mężczyzna.

Aniela podbiegła, odebrała kwit mężowi energicznym ruchem i momentalnie znalazła zreperowaną torebkę. Klient ucieszony zapłacił i wyszedł.

Szefowa mruknęła pod nosem: „Idiota, do niczego się nie nadaje, stale zatruwa nam życie!”...

Nieporozumienia były częste. Stary zapomniał z kim i o czym mówił, co komu przyrzekał, nie ugadniał niczego z żoną i córką.

Jakiś mężczyzna, wchodząc do sklepu, zatrzymał się przy drzwiach i zapytał:

– Czy macie państwo czerwoną obrożę? Szukałem jej w tylu sklepach... Czy państwo nie orientują się, gdzie mógłbym ją kupić?

Aniela zniecierpliwiona odpowiedziała:

– Nie wiem. Zresztą, proszę spróbować w komisie. Tam ludzie przynoszą różne rzeczy przywiezione z zagranicy. Może przypadkiem pan znajdzie?

Gość podziękował i zniknął.

„Głupi facet”... – pomyślał głośno Stary. „Ma przedwojenne wymagania. Własną skórę musiałbym chyba ufarbować, żeby zrobić taką obrożę! Wariat czy co?”

W chwilę potem wpadła do sklepu żona milicjanta i kupiła torebkę za pół darmo. Wprowadziła do firmy sporo znajomych. Załoga najchętniej im wszystkim dawałby towar za darmo. Od

zwykłego milicjanta zależało bardzo wiele, bądź co bądź był to przedstawiciel władzy.

Jakieś dwie panie szukały torebki brązowej lub wiśniowej – niedużej, poręcznej, niedrogiej. Szefowa ustawiła na ladzie różne: garbate, jamniczki, nadęte jakby pod ciśnieniem, portfelowe, wąskie, długie, krótsze. Panie nie mogły się zdecydować. Wydziwiły, oglądały. Aniela odpowiadała uprzejmie na wszystkie uwagi. Z ogromną cierpliwością wykazywała i podkreślała zalety torebek: jedne były modne, drugie praktyczne, trzecie tanie. Wreszcie jedna z klientek wskazała palcem wysoko na półkę. Aniela podsunęła drabinę, weszła dość zręcznie, następnie podała torebkę z uśmiechem. Kupująca podeszła do lustra, przy mierzyła do płaszcza i zdecydowała się na jej zakup.

Metkę z torebki Aniela pospiesznie włożyła do kieszeni. Stary przyjął pieniądze, wydał resztę i usiadł na wyciągniętej szufladzie. W tym momencie zaroilo się w sklepie. Ktoś zobaczył zielony pasek do zegarka, więc go natychmiast kupił, inny wziął nylonową oprawkę do legitymacji. Załoga sprzedła portfel z wężowej skórki, który czekał na amatora parę lat. Jakaś pani wybrała czarny pasek z ozdobną klamrą. Poszło jeszcze kilka torebek oraz dwa kagańce: dla ratlerka i dla wilka.

I tak zleciało przedpołudnie.

Na obiad wychodzili kolejno. W sklepie musiały być zawsze dwie osoby. Przerwy obiadowej nie mieli.

Po południu jakby się kto uwziął: dużo było pytających, a mało kupujących. Do Anieli wpadła znajoma na plotki. Starszy jegomość z drucianym

koszyczkiem, znany w okolicznych sklepach, proponował drobiazgi, których nie można było nigdzie kupić: czajniczek do herbaty, papier toaletowy, bilety na co ciekawsze filmy i sztuki. Baba wiejska, żeby nie wracać do domu z niesprzedanym towarem, oddawała taniej, „na wieczorowego” świeże masło, jaja i drób.

Trochę później jakaś elegancka pani oferowała różności przywiezione z zagranicy: sznur pereł, kawior, kożuszek dziecięcy, guziki, materiał na suknię, no i wreszcie... parę metrów plastyku, tak bardzo poszukiwanego przez Załogów; więc go kupili. Często nabywali surowiec z „przecieków”, który zawędrował do nich nie wiadomo jakimi drogami... może od żony dyrektora cieszącego się nieskazitelną opinią partyjną. Wreszcie jakiś młodzieniec przyniósł płótno żaglowe na torby plażowe i tornistry. Wzięli je po wytargowaniu.

Około szóstej wieczorem Stary miał zwyczaj wypłacać rzemieślnikom za dostarczone wyroby w ciągu dnia.

Oczywiście prowadzili podwójną buchalterię, inaczej firma nie mogłaby istnieć. Załoga jako szanujący się obywatel nie mógł się z tym pogodzić, ale taki był „dyktat” epoki. Metkę z ceną i numerem, pod którym została wciągnięta do kartoteki dopiero co sprzedana torebka, podkładano kilka lub kilkanaście razy do identycznej, przyniesionej natychmiast spoza sklepu. Zdarzało się często, że metki wypadły przy oglądaniu torebek, co wprowadzało zamieszanie i kłopot. Każdego wieczora żona z córką wciągały rachunki na bieżąco do książki zakupów, a reperacje do książki





usług oraz sprawdzały metki. Natomiast Załogowie musieli udawać, że torebki reperowano bądź szyto na maszynie ustawionej w tyle sklepu.

Za kwadrans siódma zjawił się sąsiad – kapelusznik z nowinami.

– Czy słyszał pan o takim wypadku w sklepie pewnego Izraelity w Zielonej Górze? Przyszli trzej kontrolerzy z Urzędu Skarbowego, szperali długo na półkach, pod ladą, w szufladach i niczego nie znaleźli... Ale właściciel umarł. Atak serca. Pogotowie przyjechało za późno.

– A co rodzina zmarłego? – zapytała Aniela.

– Zlikwidowała sklep i wyjechała do Izraela.

– No widzi pan, że tu nie można żyć spokojnie. A zresztą co ja bym robił w obcym kraju na starość? W jakim wieku był ten Żyd? – zapytał.

– Dość młody, miał około czterdziestki – odparł sąsiad.

– Czy miał dzieci?

– Jedną córkę.

– To dopiero! – Załoga przysiadł na zydlu.

– Gdybym ja, na przykład, chciał wyjechać z rodziną, to by nam nie dano paszportów. Takie u nas są stosunki.

Zwrócił się w kierunku sąsiada:

– Całe życie ciężko pracowałem, zresztą wie pan, jak to jest... na wszystko nam starczało. A teraz nie wiem jak żyć. Przecież nic złego nie robię... A wszystko jest przeciwko mnie... Nawet, żebym działał w najlepszej wierze, tak jak umiem i rozumiem. Czy tak sobie wyobrażałem starość? Nie, nigdy! – uderzył pięścią w ladę. – My jesteśmy starej daty... Zwyczajni, uczciwi ludzie! My nie możemy, nie potrafimy inaczej żyć!

– Taki świat na opak! – Kapelusznik popatrzył na Załogę spoglądającego ponuro na ladę. – Pewnie już siódma? – zapytał, pożegnał się i wyszedł.

Dozorca powynosił walizki. Aniela przed chwilą wyszła. Załoga podniósł się ciężko z zydlu, podszedł do kasy i przeliczył pieniądze. Utarg był niewielki. Zamknął drzwi od sklepu na klucz, zaciągnął żaluzje, spał je łańcuchem i zatrzasnął kłódkę. Następnie podreptał kamiennymi schodami o mizernej poręczy do mieszkania, znajdującego się w sąsiedniej kamienicy. Przez kuchnię i prowadzący z niej wąski korytarz wszedł do dużego ciemnego pokoju. Ongiś, w epoce Bolesława Prusa, był to pokój stołowy. Dziś służył do spania, jedzenia, czytania, i wypoczynku po całodzienniej pracy. Skromna pozostałość z dawnego pięciopokojowego mieszkania. Wejście frontowe wraz z czterema pokojami zajęli „dzicy lokatorzy”, którzy z biegiem czasu stali się normalnymi lokatorami z nakazami kwaterekowymi.

Załoga zapalił światło i zabrał się do kolacji przygotowanej przez żonę przed wyjściem do kawiarni. Jadł wolno, ze wzrokiem utkwionym w wielkim batalistycznym obrazie pod tytułem „Odwrót Napoleona spod Moskwy”. Był to ulubiony temat pacykarzy dziewiętnastego wieku i... Adama Załogi.

Aniela wróciła późno narzekając, że mąż nadymił. Uchyliła drzwi na balkon, sprzątnęła ze stołu, umyła naczynia w kuchni. Wypiła wodę „Emską” i zaczęła czytać kolejny odcinek powieści gazetowej pod tytułem „Barbaro, kła-



miesz!" Jerzego Seweryna. W chwilę potem rozległo się głośne chrapanie z przedwojennego łóżka zdekompletowanej sypialni.

Mieszkańskim zwyczajem w niedzielę rano chodzili na późną mszę świętą. Stary z ledwością człapał przy wystrojonej energicznej Anieli, myślami wracał do wspomnień. Ustabilizowane życie urzekało go wizją pełną magii, nierealną, a jednak dotkliwie bliską...

Przeżył różne epoki: z ojcem – pamięta carsko-rosyjską przed pierwszą wojną światową, w sile wieku – sanacyjną, skotłowaną przez drugą wojnę światową, jako mężczyzna po pięćdziesiątce – okupacyjną, *Drang nach Osten*, zamarkowaną na plecach rodaków karabinami maszynowymi rycerzy spod znaku *Gott mit Uns*, wykrwawioną w obozach... Wreszcie – przeżywa epokę ostatnią, po wyzwoleniu, stalinowską, której kompletnie nie rozumie... Strzępy rozważań zmąciły mu spokój do reszty. Zapomniał dokąd szedł. Nagle zobaczył srebrzysty zakręcony ogon lisi na kapeluszu żony. Wszedł do kościoła za jej plecami. Umaczał palce w święconej wodzie. Przeżegnał się. Stanęli niedaleko drzwi wejściowych. Machinalnie poruszając papierowymi wargami włączył swój skromny i znikomy głos w modlitewne, śpiewne zawołania w stylu „górnokalwaryjskim”. Obserwował profil żony. Przyglądał się, jak nylonowy promień

słońca ucpełił się paru ludzkich karków. Poczul zapach naftaliny wyłaniający się z garderoby noszonej od święta. Oglądał stare babcie w chustkach, odmawiające w takt przesuwanych paciorków różańca Zdrowski, Ojczy Nasz i Wierzę... Zastanawiał się nad ilością zmarszczek na ich twarzach a nawet, kto wie, może miałyby ochotę je policzyć... Babulki siedziały lub klęczały i modlitwą rezerwowały sobie życie wieczne, według religijnego scenariusza.

Stary utopił wzrok w madonnie z gipsu, powierzył jej swoje zmartwienia, dziękował za powrodzenia... W przystępie żarliwości, za całe swoje skromne życie... rzucił parę złotych na tacę, która mignęła mu tuż pod pachą. Jezuickie *Bóg zapłać* zanurzyło go z powrotem w rytualny schemat Mszy Świętej. Kojarzył sobie różne fakty ze swojego życia podczas *Pater Noster*... przeżywał na nowo sens ludzkich cierpień, prosił o zdrowie dla siebie i najbliższych... prosił o lepsze czasy... Boże, co ja takiego zrobiłem, Panie Boże, odpuść mi!... zgięłk myśli... przypomniał mu się Żyd. Rozjątrzył się, rozżalił. Po Ostatniej Ewangelii zrozumiał, że należy pogodzić się z wolą Bożą, postępować według przekonań katolickich, a Opatrzność go nie opuści, a nawet wynagrodzi. Wierzył!... wyszedł z kościoła. W ciżbie zgubił żonę. Przeszedł na drugą stronę ulicy przy



czerwonym świetle. Chrząknął i splunął. W tej chwili zobaczył nadchodzącego milicjanta, który wypisał mu dziesięciozłotowy mandat. Zapłacił.

— Jestem taki niepotrzebny obywatel... jak ten syn fabrykanta czekolady zamknięty pod klucz na podstawie zeznań sfingowanych świadków<sup>2</sup> — pomyślał. — Na każdym kroku to czuję i widzę!

Wrócił do domu pieszo. Otworzył drzwi na balkon. W tej chwili szaro-granatowa chmura podwórzowych koczowników — gołębi ruszyła z gzymsów, rynien i innych wystających części oficyny. Załoga rzucił garść grochu.

Po obiedzie Aniela włożyła czarny kostium ze srebrnymi lisami. Wyglądała w nim bardzo szykownie. Podeszła do lustra i pokropiła się „Soir'em”. Starego niepokoiła sztormowa elegancja żony. Podejrzewał ją stale o zakonspirowane sympatie i randki. Wyciągnęła z szafy czarną krokodylową torebkę. Wyszli. Aniela, spiesząc się, omal nie zleciała z niebezpiecznie krętych, stromych schodów. Na ulicy usiłowali złapać taksówkę. Długo się rozglądali.

— O, patrz, tam! Na co się gapisz?

Aniela podskoczyła nagle i chwyciła za klamkę nadjeżdżającego samochodu. Stary z trudem wsiadł do auta. Ruszyli w kierunku nowobudowanego osiedla mieszkaniowego na Strusiach.

— Co tu tak kłuje? — zwrócił się Załoga do kierowcy.

— Sprężyna wylazła, nic na to nie poradzę!

Zajechali na miejsce. Aniela wyskoczyła pierwsza. Zanim Stary wy dostał się z taksówki, żony już nie było w pobliżu.

„Co ja teraz zrobię?!”, pomyślał, „Budynki identyczne, klatki schodowe bez numerów...”. Nagle zobaczył zbliżającego się zięcia. Ucieszony wyciągnął ku niemu rękę:

— O, dobrze, żeś wyszedł, nigdy bym do was nie trafił!

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, Stary zachwycony zwrócił się do córki:

— Jak tu jasno, pięknie, lepiej znacznie, niż u nas, na Gęstej!

Wyjął z kieszeni prezenty dla wnuka, czekoladę i konika poruszającego nóżkami. Wziął dziecko na ręce i usiadł w simmlerowskim fotelu. Mały przycisnął policzek do zwiedźtej twarzy Starego. Zięć nakręcił konika i postawił go na dywanie. Konik pomknął przed siebie, biorąc przeszkoły z zapatek i pogniecionych papierków, wreszcie wylądował na ścianie. Jacuś machał rączkami. Puszczali konika parę razy, cieszyli się, jak leciał i hałasował.

Stary czuł się tu, mimo wszystko, obco.



— Wiesz, tatusiu — odezwał się zięć — dostalem, nie pamiętam już który raz w tym roku, jakieś formularze do wypełnienia. Ile oni marnują papieru, którego nie ma na rynku, na bzdurne ankiety! — Przyniósł spory plik.

— Postuchaj, przeczytam ci pytania: „Pochodzenie: robotnicze, chłopskie, burżuazyjne, obszarnicze, inteligencja pracująca, zawód wolny, pisarz, plastik, muzyk, aktor, rzemieślnik” — mój ojciec był pianistą, i co z tego? — uśmiechnął się ironicznie. — „Partyjny czy bezpartyjny?”, „Stan majątkowy rodziców”: kułacy, średniorolni, małtorolni?”, „Prywatna inicjatywa czy na państwowej posiadzie?”, „Jakie nieruchomości obywatel posiada?” — Szkoda, że nie pytała, ile mam garnków w kuchni! — „Czy obywatel ma krewnych za granicą? Jaki stopień pokrewieństwa? Gdzie mieszkają?”, „Czy obywatel był za granicą, kiedy, ile razy, gdzie?”, na to, to oni mają papier! — młody człowiek spojrzął na teścia, rozgoryczony.

— Mój drogi, cóż ty mi mówisz o papierze! — odrzekł Załoga.

— Towar w sklepie pakujemy albo w makulaturę, albo w gazety, w co się da. A już kiedy robiliśmy torby ze skóry, tego w ogóle nie pamiętam. Po prostu nigdzie nie można jej dostać, ani z przyszybia, ani „na lewo”. Założmy, że masz surową skórę, to nie ma garbników, ani maszyn rymarskich, ani igieł do szycia. To jest nasza gospodarka!

W drzwiach pojawiła się córka.

— Czy mogę cię prosić, abyś przy niedzieli przestała mówić o sprawach firmy? Ja chcę trochę odpocząć!

— Pieniądze to umiesz brać! — zdenerwował się ojciec. — Ciekaw jestem, jak wyglądałyby wasz dom beze mnie! — mąż córki pracował jako asystent na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i zarabiał niewiele.

W tym momencie zięć skierował rozmowę na przyjemniejszy temat:

— Moja siostra z Ameryki napisała list, że wysłała paczkę z ciuchami. Cieszymy się, правда? — spojrzął na żonę.

— Oczywiście, nawet bardzo. Nie możemy się jej doczekać. Będą w niej, co prawda, używane ubrania, ale dobre do noszenia — potwierdziła z radością.

— Przepraszam, ale będę mówił nadal o sprawach sklepu. — Załoga z uporem zwrócił się do córki. — Powiem ci ciekawostkę, o której pewnie nie wiesz. Ja mam patent na wyroby i usługi rzemieślnicze. Przyjmując rachunki od rzemieślników, oscyluję między prawem, a bezprawiem. Dzieje się tak na zasadzie tolerancji. W tym miejscu jest dziura w ustawodawstwie. Rady Narodowe nie wydają zezwolenia na handel osobom prywatnym.

Córka westchnęła:

— Dziękuję Ci, ale już skończ!

Zasiedli do stołu. Po kolacji Stary pożegnał się szybko. Zięć odprowadził go na przystanek autobusowy. Załoga wysiadł na szóstym. W domu zapalił papierosa. Aniela wróciła nieprędko.

Nadeszła wiosna. Przed świętami Wielkiej nocy sprzedawano torebki do wiosennych kostiumów i płaszczy. Kagańcy, obróż i smyczy brakowało. W miarę zbliżania się wakacji ruch zmniejszał się. Torby plażowe i różne szaszki podróżne nie były powodem poważniejszych wpływów do kasy. Zaczynały się „letnie ogórki”. W sierpniu sklep został zamknięty. Na pustych wystawach wywieszki zawiadaniały, że właściciel wyjechał na urlop.

Po wakacjach, we wrześniu, Załogowie sprzedawali wyroby szkolne. Rozpoczął się powoli sezon jesienno-zimowy; wzrastało zapotrzebowanie na torby do futer, kozuchów, jesionek. Ludzie na święta Bożego Narodzenia szukali prezentów dla krewnych, przyjaciół i znajomych. Nowy Rok, otwierając okres karnawału, spowodował duży popyt na torebki balowe, paski, a także na kwiaty ze skóry.

W międzyczasie przyszły deszcze, plucha i śnieg. Nastał okres bardzo groźnej, dla niektórych osób, grypy.

Załoga przeziębila się. Kiedy po paru dniach gorączka minęła, zszedł do sklepu.

I... właśnie tego dnia inspektorzy z Wydziału Finansowego nieoczekiwanie sporządzili protokół, ponieważ stwierdzili superatę w towarze i znaleźli niewciągniętą do książki usług — reperację torebki.

Aniela w pierwszej chwili zachowała się dość spokojnie.

Córka powiedziała:

— No cóż, nic na to nie poradzę, stało się!

Po wyjściu inspektorów Załoga zaczął się usprawiedliwiać:

— Podpisałem protokół... nie miałem wyjścia. Mówił, że bez względu na to, czy podpiszę, czy nie, i tak będę miał domiar...

A właściwie było to tak:

Aniela przyjęła do reperacji torebkę, zapisując nazwisko klientki na kartce. W tej chwili jakaś dziewczyna weszła po złoty pasek z plastyku. Aniela rzuciła na ladę parę pasków do wyboru. Dziewczyna przebiegała. Nagle weszli inspektorzy — i już było za późno... Znaleźli reperację nie wciągniętą do książki usług. Na domiar, poprzedniego dnia staruszek — rzemieślnik przyniósł dwie portmonetki i zapomniał bloku rachunkowego. Następnego dnia miał go przynieść i wypisać fakturę. Nie zdążył. Inspektorzy nakryli superatę.

Załoga zdawał sobie sprawę, że gdyby nawet sprzedał wszystko, to jeszcze nie wystarczyłoby mu pieniędzy na zapłacenie domiaru podatkowego. Mnożniki dawały wysokie kary pieniężne. „Za co, pytam? Za nic!”

Każdego roku Załogowie składali podanie o rozłożenie nadmiernego podatku na raty... wyproszone, wydeptane i okraszone prezentami.

W tym, tak odmiennym przypadku, Załoga nic by nie wskórał w Wydziale Finansowym.

Zamówił więc wizytę u Prezesa Związku Izb Rzemieślniczych.<sup>3</sup>

W gabinecie prezes posadził go na krzesło, uważnie wysłuchał, poczem spokojnie zgał.

– Proszę Pana, ja wiele lat poświęciłem dla dobra rzemiosła... i wiele dla rzemiosła zrobiłem.

– Rzemieślnicy mogą zatrudniać pracownika, mieć ucznia jak dawniej. Rzemiosło – to przecież w większości wypadków drobna wytwórczość; a warsztat w sklepie to prawie to samo co koncesja handlowa.

Dzięki moim zabiegom macie teraz własną ubezpieczalnię, własne przychodnie lekarskie, rzemieślnicze domy towarowe, własne hotele, domy wypoczynkowe w całym kraju, domy starców, renty... możecie się starać o przydział lokalu na pracownię w Dzielnicy Radzie Narodowej... możecie ubiegać się o przydział surowca.

– Chwileczkę, Panie Prezesie, czy Pan zdaje sobie sprawę, że ja nie będę w stanie zapłacić tego domiaru?!

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ja naprawdę jestem bezsilny w pańskim przypadku. Siła wyższa! Moja żona zarzuca mi, że będąc na tak odpowiedzialnym stanowisku, przynoszę za mało pieniędzy na utrzymanie domu. Panie Załogo, jako prezes bezpartyjny pełnię funkcję społeczną... i jestem, jak pan wie, katolikiem – wyprowadzam Prymasa z katedry rokrocznie na Boże Ciało w czasie procesji. Czy Pan sądzi, że moja rola jest łatwa? A te czarne limuzyny, które jeżdżą za mną? Ja mam dużo odwagi. Panie Załogo, ileż problemów piętrzy się przede mną w Izbach Rzemieślniczych miast wojewódzkich i powiatowych? Robię co mogę, proszę mi wierzyć! Panie Załogo, gdyby nie rzemiosło, nie byłoby prywatnej inicjatywy.

Telefon przerwał rozmowę.

Załoga opuścił Dom Rzemiosła. Przechodząc przez Ogród Saski usiadł na ławce. Słyszał omalże trzaski własnych myśli. Złapał się za głowę: zrozumiał bezsilność prezesa i zobaczył własną bezradność. Nagle zsunął się na ziemię. Po paru minutach podniósł się drżąc. Usiłował usiąść. Zrobiło mu się ciemno. Upadł. Ktoś go podniósł i posadził. Wypoczywał dobrą chwilę, poczem wolnym krokiem poszedł w kierunku domu.

Aniela zmierzyła mężowi gorączkę. Była duża. Spał dwadzieścia cztery godziny. Na próżno usiłowała go dobudzić.

– Co teraz będzie? – powtarzała w kółko.

Po dwóch dniach przyszedł lekarz. Stwierdził nadciśnienie i przepisał jakiś preparat.

Załoga mimo to, nie odzyskał przytomności. Majaczył i zadawał różne pytania:

– Czy powstańcy utrzymują się na Polu Mokotowskim? Co z przyczółkiem na Powiślu? Czy na Starówce jeszcze ciężkie walki? Jakże są wieści z Żoliborza?

To znów bełkotał, aby żona przechodząc pod barykadą schylała nisko głowę albo, aby idąc ulicą nie dostała się pod ostrzał „gołębiarza” ukrywającego się na pobliskim strychu!

Czasami zrywał się krzycząc:

– Uwaga, Niemcy nakręcają „krowę”. Prędkiej, uciekać do piwnic!

Aniela przyglądała się mężowi ze wzrastającym niepokojem. Córka płakała. Zięć się modlił.

Pewnej nocy chory zaczął wołać:

– Ratunku, ratunku! Na pomoc! Inspektorzy podatkowi w niemieckich hełmach wypędzają ludzi z płonących domów z okrzykami: *Raus, polnischen Banditen, aber schnell!*

Kontynuował dalej zachrypłym głosem:

– Rzucają teraz czerwone ulotki, czerwone podatki. Ratunku!

Wizje powtarzały się bez przerwy. Bełkot Starego stawał się coraz mniej zrozumiały.

Bezradna rodzina modliła się przy łożu chorego bez przerwy.

Pewnego poranka nastąpił wylew krwi do mózgu.

Pogrzeb Adama Załogi był pełen kwiatów i płaczu bliskich.

Aniela zawiadomiła Wydział Finansowy o śmierci męża, patent złożyła w Domu Rzemiosła i zamknęła firmę.

Zięć po śmierci teścia zaglądał często do kieliszka. Był stałym gościem, wraz z kolegami „U Dziadka Reakcjonisty”, w „Pogotowiu Pijackim”, „Pod Koniem”, „U Babci po Schodkach”,<sup>4</sup> tudzież w klubach: u Aktorów, u Dziennikarzy, u Plastików...

Córka natomiast zapisała się na intratną wybieczkę zagraniczną do Bułgarii, w ramach prywatnego „exportu – importu”. Projektowała zawieźć tam trochę tanich zegarków niemieckich, kremu „Nivea”, sweterków, okularów przeciwsłonecznych, bluzek, a w zamian przywieźć kozuch lub futro.

Pewnego dnia na drzwiach wejściowych sklepu pojawiła się wywieszka zawiadamiająca, że dom przeznaczony jest do rozbiórki. Architekci urbanisci wykreślili przedwojenne domy na ulicy

Gęstej z przyszłej mapy stolicy. Kino „Kosmos” miało ulec przebudowie i modernizacji.

Aniela przeprowadziła się do zastępczego mini-pokoju przydzielonego przez Wydział Kwaterunkowy.

W ostatniej fazie rozbiórki sklep nie miał sufitu. W futrynach dwóch wystaw i w drzwiach wejściowych, jak w pustych oczodołach, hulał wiatr. Zgroza zniszczonego życia firmy wyzierała z rozpadającego się wnętrza, anonsując jednocześnie śmierć starej architektury.

Trudno bez trwogi wyobrazić sobie, że tego, co tak niedawno było w tym miejscu, już nie będzie... Ani sklepu... ani domu... ani ludzi z nimi związanych... Wszystko minęło bezpowrotnie i stało się snem, boleśnie nierealnym.

Nowo powstały taffun ideologiczny dwudziestego wieku nie znosił przeszłości, więc ją dynamitem rozsadził... i wniósł standardowe bloki, anonimowo podobne – tworząc nowoczesne, bardziej przestrzenne i przelotowe centrum stolicy.

<sup>1</sup> – Śmierć Izraelity w Krakowie przy ul. Grodzkiej – w sklepie komisowym śp. Aleksandra Fignera.

<sup>2</sup> – Karol Whithead (E. Wedel) – więziony 4 lata

<sup>3</sup> – Postać autentyczna – przez Zw. Izb Rzemieślniczych, bezpartyjny, katolik.

<sup>4</sup> – Nazwy barów w śródmieściu Warszawy.

Zdjęcia: „r”



# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## AŻYLANCI UPROWADZAJĄ SAMOŁOT

Dwóch Syryjczyków, wobec których nakazano wydalenie z Niemiec samolotem do Damaszku, po uprzedniej odmowie uznania ich prawa do azylu w RFN, uprowadziło w dn. 27. lutego samolot Lufthansy do Wiednia. Oświadczyli pilotowi, że za żadną cenę nie chcą wrócić do Syrii.

Do Frankfurtu dostawiono ich uprzednio z Berlina w eskorcie policji.

1.03.1985

## 82.452 OBYWATELI ZSRR MÓWI NIET

Tylko 0,04%, tj. 82.542 obywateli ZSRR zdecydowało się, według oficjalnych danych, na dokonanie skreśleń na listach wyborczych do Najwyższego Sowietu.

2.03.1985

## ZAOSTRZENIE PRZEPISÓW AZYLOWYCH Projekt Lummera w Bundesradzie

Senator d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego Heinrich Lummer (CDU) przedłożył w Izbie Wyższej (Bundesrat) niemieckiego parlamentu, projekt zaostrzenia przepisów postępowania azylowego (patrz *Pogład* nr 4). Inicjatywa Lummera musi uzyskać większość w Bundestagu i dopiero wtedy może mieć charakter ustawy. W dyskusji zwrócono uwagę, że zaostrzenie przepisów postępowania azylowego w roku 1982, do którego doszło w wyniku ogromnego napływu uciekinierów do RFN – w roku 1980 złożono ponad 100 tys. wniosków azylowych – straciło swoje działanie, bowiem w roku ubiegłym, po przejściowym spadku ilości wniosków azylowych w roku 1983, w RFN złożono 35.278 wniosków. W grudniu 1984 roku do RFN przybyło 6 tys. wnioskodawców, zaś w styczniu 1985 roku 4.650. Przypuszcza się, że w br. około 60 do 70 tys. obywateli złoży wniosek o uznanie za uchodźców politycznych. Przeciwko zaostrzeniu prawa azylowego występują liberałowie z partii FDP pod przywództwem rzecznika tej partii d/s wewnętrznych – Hirscha.

3.03.1985

## SPOTKANIE SHULTZA Z ORTEGĄ

Amerykański minister spraw zagranicznych Shultz, podczas spotkania w dn. wczorajszym w Montevideo (Urugwaj) z prezydentem Nikaragui – Ortegą określił podstawowe warunki odprężenia w Środkowej Ameryce: rozbrojenie Nikaragui, wycofanie kubańskich i sowieckich doradców oraz zaprzestanie „subwersyjnych akcji” przeciwko państwom sąsiednim i postępy sandynistów w kierunku demokratyzacji kraju.

4.03.1985

## DELEGACJA NAJWYŻSZEGO SOWIETU W USA

Pod kierownictwem członka politbiura Władimira Szczerbickiego, do USA udała się 30-osobowa delegacja Najwyższego Sowietu na zaproszenie Izby Reprezentantów, odpowiadając tym samym na wizytę amerykańskich deputowanych, która miała miejsce w czerwcu 1983 roku. Szczerbicki jest pierwszym sekretarzem partii na Ukrainie i po Gromycie najwyższym sowieckim funkcjonariuszem, który od roku 1973 – wizyta Breżniewa – odwiedza USA. Szczerbicki zostanie przyjęty m.in. przez prezydenta USA Ronalda Reagana.

## KONIEC DYKTATURY W URUGWAJU

Po 12 latach dyktatury wojskowej władzę w Urugwaju objął wybrany w wolnych wyborach prezydent, którym został Julio María Sanguinetti. Na uroczystą ceremonię objęcia urzędu przybyli przedstawiciele z 72 krajów. Jednym z problemów gospodarczych Urugwaju jest wysokie zadłużenie – 5,5 mld dol.

6.03.1985

## ZIMNE PRZYJĘCIE GENSCHERA W MOSKWIE

Jak podaje dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* minister spraw zagranicznych RFN – Genscher (FDP), został chłodno przyjęty przez Kreml. Gromyko dał do zrozu-

mienia Genscherowi, że Niemcy Zachodnie mogą wnieść wkład do porozumienia między supermocarstwami w rozmowach rozbrojeniowych w Genewie, jeżeli podejmą „kroki w celu zakończenia stacjonowania rakiet na terenie Republiki Federalnej”.

## VON WEIZSAECKER W FINLANDII

W pierwszym dniu 4-dniowej wizyty oficjalnej w Finlandii prezydent RFN, Weizsaecker opowiedział się za „respektowaniem granic w Europie, jako nienaruszalnych”. Republika Federalna Niemiec podpisując układ z państwami Paktu Warszawskiego zobowiązała się do respektowania granic w Europie i dzisiaj bez zastrzeżeń uważa owe układy za wiążące.

## STRAJK ZAKOŃCZONY!

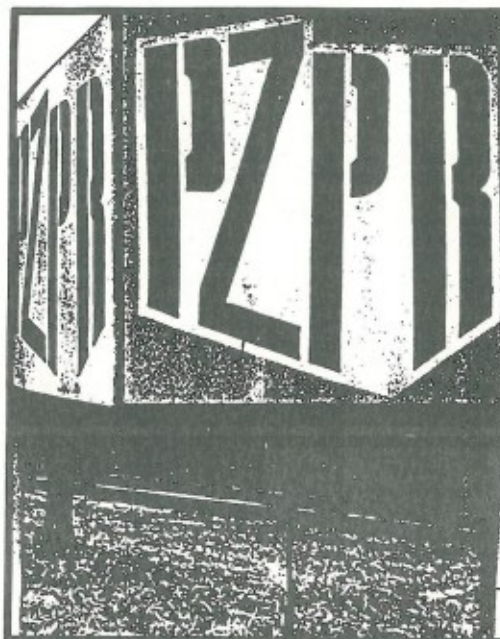
Po prawie rocznym strajku, brytyjscy górnicy wrócili wczoraj do kopalni. Zakończenie strajku zostało uchwalone na zjeździe związków zawodowych w niedzielę. W niektórych kopalniach górnicy nie odpowiedzieli na apel zjazdu, kontynuując strajk i żądając zatrudnienia zwolnionych kolegów. Tymczasem wśród członków związku sformowało się skrzydło, żądające ustąpienia przewodniczącego NUM (Związku Górników) – Scargilla.

10. 03. 1985

## POLSKO-NIEMIECKA FUNDACJA DLA MŁODZIEŻY?

W dniu 8 marca, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec wystąpił z ideą założenia polsko-niemieckiej fundacji młodzieżowej, której celem byłaby praca nad pojednaniem między obu narodami. „Gdyby na przykład w lecie 1985 roku przyjechało do Republiki Federalnej 10 tysięcy młodych Polaków i zostaliby oni przyjęci przez nasze rodziny, to w ciągu czterech tygodni pobytu nie spotkaliby tutaj żadnego rewanżysty.” Tego rodzaju działalność jest znacznie ważniejsza niż „sto urzędowych oświadczeń” – powiedział Kohl.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



Krzysztof Sztablewski

## w działaniu

Część III

### Skala pułkownika Kwiatkowskiego

„Skala pułkownika Kwiatkowskiego” to kolejna, trzecia część z serii artykułów, odstawiających kulisy działania PZPR.

W prezentowanych wcześniej odcinkach przedstawił autor tzw. „Doktrynę Rakowskiego” (POGLĄD 23-24/84) oraz „Partię militarną” (POGLĄD 2/85). Odcinek trzeci zajmuje się postacią pułkownika Kwiatkowskiego - byłego adiutanta prasowego generała Jaruzelskiego.

W początkach wiosny 1984 roku, w gmachu KC PZPR w Warszawie zebrała się w trybie tajnym tak zwana *partyjna komisja przestrzegania prawa, praworządności i porządku publicznego*. Choć poinformowano o tym fakcie opinię publiczną i wszystkie polskie dzienniki opublikowały specjalną wiadomość spreparowaną przez PAP, było to jednak spotkanie utajnione, gdyż nie ujawniono celu posiedzenia. A wiosenne spotkanie partyjnej inkwizycji (takie porównanie uczynił w przypływie szczerości jeden z wojewódzkich sekretarzy PZPR) poświęcone było sprawom drażliwym, które na obliczu każdego w miarę przyzwoitego człowieka musiały wywołać rumieniec wstydu. Członkowie komisji jednak się nie płonili, przystępując z marsowymi, pełnymi pogardy dla „tej hołoty z ulicy” minami, do właściwego tematu spotkania. A brzmiał on następująco: *Rola PZPR w budowaniu jedności ideowej – stosunek partii do społeczeństwa!*

O jaką jedność ideową chodzi, jasno wynikało z przedłożonego członkom komisji dokumentu. Dwadzieścia stron maszynopisu z adnotacją

„do użytku wewnętrznego”, sygnowane przez Sekretariat KC<sup>1</sup> stanowiło zarówno wstęp do dyskusji, jak i jej podsumowanie oraz końcowe decyzje. Nie szło bynajmniej o fałszywą koncepcję – lansowaną przez ekipę E. Gierka – jedności ludzi z komunizmem powiązanych a społeczeństwem, akceptowanym pod warunkiem swego obojętnego stosunku do reżymu. Mit tej gierkowskiej „jedności” obalił także Sierpień '80. Bo takiej jedności według słów M. Rakowskiego „nie dało się zrealizować wtedy, a tym bardziej dziś”. Jedność, o jaką chodzi w Polsce obecnie, kierownictwu partyjnemu, oparta musi być na bezwarunkowej karności i posłuszeństwie społeczeństwa wobec władzy. Jak dokonać tej sztuki wyjaśnił zebrany minister sprawiedliwości Lech Dome-

1) Wśród autorów dokumentu widnieją nazwiska sekretarzy KC: M. Milewskiego i J. Górczyka, wiceministrów MSW: B. Stachury i L. Czubińskiego, kierowników wydziałów KC: organizacyjnego K. Cypryńskiego, ideologicznego S. Loranca, informacyjnego J. Majki, prasy B. Jadacz.



radzki mówiąc: „wymagać trzeba posłuszeństwa bez względu na wybór metod, którymi takie posłuszeństwo może być zagwarantowane. Nawet gdyby to miały być metody nadzwyczaj surowe, a nawet niehumanitarne”.

Trudno streścić, lub nawet omówić przebieg owej narady, gdyż protokoły natychmiast zamknięte zostały w tajnym archiwum KC (pilnie strzeżone ich „partyjny docent” — Włodzimierz Syzdek) i tylko wyrwywkowo poglądy, czy zgłaszane wnioski wydostały się z „białego domu” i trafiły do tych, czy owych uszu. Warto jednak z tego co wiadomo o naradzie przeanalizować przynajmniej dwie kwestie: jaki jest stosunek PZPR do reszty społeczeństwa i jak partia owo społeczeństwo klasyfikuje?

Zanim spróbujemy znaleźć odpowiedź na postawione pytania, warto prześledzić, jakim modyfikacjom poddane zostały partyjne poglądy okiełznania społeczeństwa od czasu wprowadzenia stanu wojennego do owej wiosennej narady, a więc na przestrzeni prawie 2,5 roku. W drugiej dobie stanu wojennego odbywało się zebranie partyjne w redakcji *Trybuny Ludu*. Szef gazety Wiesław Bek powrócił był akurat z narady zorganizowanej dla szefów redakcji niezawieszonych przez wydział prasy KC, miał więc najświeższe instrukcje i informacje w tym względzie. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał Beka, jak długo potrwa stan wojenny, ten odpowiedział „tak długo, dopóki ludzie nie zapomną co to „Solidarność” i póki społeczeństwo nie uzna bez zastrzeżeń kierowniczej roli PZPR”. Wynikało stąd, że stan wojenny w Polsce będzie zjawiskiem trwałym. Dwa miesiące później, gdy na prywatnym przyjęciu pewien dziennikarz tłumaczył dlaczego nie pozwolił się zweryfikować i odszedł z zawodu nie wytrzymując presji psychologicznej i nie potrafiąc wyzbyć się wątpliwości natury moralnej, dyrektor Państwowego Wydawnictwa Naukowego, znany partyjny twardogłowy aparatczyk Rafał Łąkowski, zawołał w świętym oburzeniu: „wszystkich was stąd wypieprzymy”<sup>2</sup> bo będzie najlepiej, gdy zostaniemy sami!”.

Zarówno Bek jak i Łąkowski jedynie kolportowali poglądy kierownictwa partyjnego w początkach stanu wojennego. Wiadomo, że wtedy zrodziły się idee ubezwłasnowolnienia społeczeństwa sposobami ekstremalnymi. Nie brakowało pomysłów zgoła szaleńczych, aby wzorem hitlerowskim (albo, jak kto woli, sowieckim) organizować obozy koncentracyjne dla przymusowej resocjalizacji polityczno — ideologicznej elementów wrogich i niepotrzebnych, a przynajmniej wzorując się na Pinochecie, przeznaczając na ten cel stadiony spor-

towe<sup>3</sup>. Trudno ukryć, że bardzo wielu ludzi przeciwnych komunizmowi powątpiewało czy idea ta jest realna z przyczyn mentalnościowych. Utrzymywali oni, że w polskiej naturze nie leży wynaturzony sadyzm, który charakteryzował załogi hitlerowskich obozów zagłady. Zatarły się już bowiem w ich świadomości czasy ubeckie i dopiero późniejsze bestialskie szarże ZOMO wielu ludziom otworzyły oczy. Nie ma już wątpliwości, że z łatwością skompletowano by w Polsce pełne załogi dla co najmniej stu obozów koncentracyjnych!

Koncepcje te ostatecznie upadły, ale sam fakt ich istnienia świadczy o tym, że kierownictwo PZPR gotowe było posunąć się nawet do rozwiązań ostatecznych, aby tylko utrzymać swe władztwo bez sowieckiej pomocy. Jaruzelski, Rakowski i cała reszta partyjnej „góry” obawiali się bowiem sowieckich czołgów bardziej, niż zdeterminowane i zszokowane społeczeństwo. Gdyby bowiem przyszło tym czołgom bronić socjalizmu w Polsce, to na ich korpusach siłą rzeczy przybyłaby ze wschodu nowa władza<sup>4</sup>, a przecież Jaruzelskiemu i jego ekipie — tak dziś jak i wtedy — nie szło o nic innego, jak własne o zachowanie swych stołków za wszelką cenę.

Następujące po sobie wydarzenia i tak zwane polskie realia polityczne pomiędzy grudniem '81 a wiosną '84 roku sprawiły, iż PZPR musiała wprowadzić korekty do swej polityki wobec społeczeństwa. Korekty dość istotne, tyle tylko, że niestety — jak to się pięknie mawia językiem dyplomatycznym — idące w niewłaściwym kierunku. Niewłaściwym oczywiście dla społeczeństwa. Odrzucono bowiem wszelkie koncepcje zmierzające do liberalizacji życia w kraju<sup>5</sup>, przyjęto natomiast prawie wszystkie te, które zwiększały „zamordyzm” i dokręcały śruby w celu wymuszenia uległości i karności społecznej. Wszystkie te pociągnięcia nie pozostawiają żadnych złudzeń; PZPR jest przeciwko społeczeństwu, śmiertelnie go nienawidząc i daje tej niechęci namacalne dowody. Przynosi je każdy dzień, miesiąc, czy kolejny rok. Te konsultacje bez konsultacji, samorządność bez jakiegokolwiek rządności, reforma bez reformy, obłądne antyekonomiczne podwyżki cen, ciężary podatkowe, drakońskie przepisy celno-dewizowe, reaktywowanie skompromitowanego CRZZ

---

3) Z tymi propozycjami wystąpił szef partii w Ostrołęce H. Szablak, z upoważnienia większego grona towarzyszy partyjnych.

4) Nie idzie o przyłączenie PRL do ZSRR, ale o nową ekipę na przykład ze St. Kociołkiem na czele.

5) Skrzydło partyjnych reformistów, których znaczenie dziś spadło do zera.

---

2) Użył w tym miejscu dosadniejszego słowa.

i F.J.N.<sup>6</sup>, szalejąca inflacja, spekulacja, łapówkarstwo, donosicielstwo, malwersacje, totalna niegospodarność, korupcje i arogancja władzy jawnie tolerowana a skrycie popierana przez komunistów, ma swój zamierzony, dalekosiężny cel! Polska sytuacja polityczna przypomina tak zwaną kwadraturę koła. Tendencje zamordystyczne partii i rządu powodują wzrost temperatury i wyraźne zagęszczanie się atmosfery społecznej. Coraz oczywistsze jest, że w Polsce „coś wisi w powietrzu”. Z kolei niebezpieczeństwo wybuchu społecznego protestu i gniewu, wzmacnia zamordyzm i dokręcanie śruby. Dziś jednak zarówno zamordyzm jak i zagęszczanie atmosfery społecznej jest niekorzystne dla narodu, za to bardzo na ręce władzy. Nie jest to żadnym paradoksem politycznym. Zamordyzm wynikający z doktryny Rakowskiego jest zasadniczym kierunkiem polityki PZPR popieranym przez Kreml. Wystawia kierownictwu partyjnemu dobre świadectwo, tak dobre, iż w Moskwie nie widzi się potrzeby aby to kierownictwo zmienić. Zagęszczenie atmosfery społecznej noszące w sobie zagrożenie wzorem Sierpnia '80 rewolucji narodową, mimo pewnych obaw natury technicznej także satysfakcjonuje wielu władców PRL-u. Polski protest społeczny z 1980 roku sprawił bowiem, iż dwa lata później w specjalnej klauzuli, szczyt Paktu Warszawskiego zobowiązał komunistyczne rządy do zapobieżenia siłą wszelkim próbom podważania leninowskiego porządku rzeczy. Gdyby więc nawet dokręcanie śruby spowodowało wyjście społeczeństwa na ulicę, brutalne zdeptanie siłą tego porwyku sprawi, iż ekipa Jaruzelskiego otrzyma kolejne dobre oceny w uczniowskim dzienniku na Kremlu. Ważne więc są dla władzy obok wymyślania nowych elementów zamordystycznych także przygotowania do ewentualnej krwawej rozprawy z narodem. Trwa nieustanny nabór do milicji, powiększają się bandy ZOMO, wyodrębniając oddziały specjalne — na przykład antysolidarnościowe, czy do walki z sabotażem i dywersją. Trwają nieustanne manewry tak zwanych sił porządkowych, w których każda pozorowana szarża poprzedzona jest komendą — „na obywatela!”<sup>7</sup> Tym bardziej, że wielu partyjnych aparatczyków do dziś nie odstąpiło od zamiaru, by krwią polską zmyć dyshonor jakim stały się ustępstwa PZPR wobec narodu latem 1980 roku i 16 antysocjalistycznych miesięcy dwuwładzy z „Solidarnością”.

Będem byłoby jednak obejmować wszystkich bez wyjątku, półtora miliona członków PZPR

<sup>8</sup> mianem partii nienawidzącej narodu. Dotyczy to bowiem tylko kierownictwa i aparatu partyjnego, poważnej części wyższego aparatu biurokratyczno-gospodarczego, starego gierkowskiego aparatu partyjnego, administracyjnego i gospodarczego, który utracił swe stanowiska (co nie znaczy, że także wpływy) w okresie posierpniowej odwilży i ludzi towarzysko czy rodzinie powiązanych z wyżej wyszczególnionymi grupami społecznymi. Stanowi to zatem łącznie około 350-400 tysięcy osób. Wynika stąd, że ponad milion osób z czerwonymi legitymacjami w kieszeni pozoruje tylko dyscyplinę partyjną, będąc w głębi serca przeciwko komunizmowi, Jaruzelskiemu i Kremlowi. Mało tego, wielu z tych ludzi zacierają łonie z zadowoleniem, gdy komunistom utrże się nosa. Iluż to towarzyszy partyjnych było wdzięcznych Norwegom za nagrodę Nobla dla Wałęsy czy Amerykanom, którzy oddali swe głosy na Raegana. Pewien Polak, który niedawno, będąc w podróży służbowej na Zachód wybrał emigrację opowiadał, iż przed samym wyjazdem jego szef, partyjniak na dość wysokim stanowisku<sup>8</sup> powiedział mu wprost: „Kolego, niech Pan nie wraca, bo nie ma do czego! Nie ma żadnej odnowy ani reformy. To jest i będzie zawsze kraj ludzi o brudnych rękach”. Komentarz chyba zbyt cyniczny.

Narodu nie znosi więc kierownictwo i aparat partyjny, który — o dziwo — ma dobre rozeznanie układu sił społecznych w Polsce. Na wiosennej naradzie komisji przestrzegania prawa, praworządności i porządku publicznego, społeczeństwo polskie klasyfikował pułkownik, profesor Stanisław Kwiatkowski, dyrektor Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Radzie Ministrów PRL, a wcześniej — do 1982 roku — adiutant prasowy Jaruzelskiego. Liczący 48 lat zawodowy oficer polityczny LWP jest dziś postacią dość kontrowersyjną w elicie władzy. W ostatnich trzech latach wiele jego artykułów wystanych do „poważnych” polskich czasopism, głównie do „Polityki”, a tyjących spraw ideologicznych lub polityki wewnętrznej, zatrzymanych zostało przez cenzurę. W tych zaś publikacjach, które się ukazywały, znać było cenzorskie

---

8) Oficjalne statystyki partyjne mówią o 1,8 miliona członków, ale według znawców tematu liczba ta jest zbyt optymistyczna, co najmniej o ćwierć miliona. Na marginesie: wbrew oficjalnej propagandzie stan liczebny PZPR ciągle się zmniejsza już nie tylko przez czystki, z których partia do dziś nie zrezygnowała. W latach 1982-84 wstąpiło do PZPR około 40 tysięcy osób (82 - 9 tys, 83 - 8 tys, 84 - 29 tys), ale w tym samym czasie zmarło około 60 tysięcy członków partii.

6) OPZZ to nic innego jak CRZZ a PRON to F.J.N.

7) Zaczepnięte z instrukcji szkolenia ZOMO.

nożyce i ingerencje. Zanim bowiem Kwiatkowski pojął się o co naprawdę idzie gra, zbyt dosłownie i poważnie potraktował „socjalistyczną odnowę”. Popełnił przy tym parę rażących *foux pass* politycznych, a nie „zleciał” z piedestału tylko dlatego, że chronił go i chroni nadal Jaruzelski. Jest bowiem tajemniczą poliszynela, że pułkownik należy do najwierniejszych i najbardziej godnych zaufania ludzi generała. Otóż tenże Kwiatkowski sklasyfikował polskie społeczeństwo na siedem grup:

— *Pierwsza*, to elita władzy czyli aparat partyjny i stronnictwa sojusznicze, aparat administracyjny, gospodarczy aktyw tak zwanych „wronich” organizacji<sup>9</sup> a także ich najbliższe rodziny. Łącznie około 400 tysięcy osób.

— *Druga*, to entuzjaści komunizmu, czyli stary aparat „wykoszony” w minionych czterech latach, ludzie z tym aparatem towarzysko i rodzinie powiązani, weterani ruchu komunistycznego i lewicowy odłam kombatantów. Łącznie około pół miliona osób.

— *Trzecia*, to grupa lojalna wobec PZPR i socjalizmu. Do tej grupy Kwiatkowski zaliczył ludzi, którzy pracują, działają i opowiadają się za socjalizmem, ale nie ma żadnej gwarancji czy nie są powodowani zwyczajnym koniunkturalizmem. Łącznie jest ich około 3 milionów osób.

— *Czwarta*, to opozycja rozpoznana, czyli działacze ugrupowań opozycyjnych, aktywiści solidarności, zdokumentowani przez SB opozycjoniści pogrudniowi<sup>10</sup>. Łącznie około 100 tysięcy osób.

— *Piąta*, to opozycja utajniona, czyli rozpoznani działacze opozycji w ukryciu, członkowie organizacji antyrządowych dotąd nie zidentyfikowanych przez SB, osoby przystępujące lub mające chęć przystąpić do konspiracji. Łącznie też około 100 tysięcy osób.

— *Szоста*, to opozycja bierna czyli głównie inteligencja, która świadomie nie podjęła wcale lub podejmuje nie w pełni działalności twórczej lub zawodowej, sektor prywatny oraz osoby permanentnie pozostające na tak zwanej emigracji wewnętrznej. Łącznie około 5 milionów ludzi.

— *Siądma* grupa, to społeczność nieaktywna politycznie, a więc wszyscy zrezygnowani, nie wierzący w żadną poprawę sytuacji, którym jednak troski dnia codziennego i odpowiedzialność za rodziny nie pozwalają na zajmowanie jakiegokolwiek

stanowiska politycznego<sup>11</sup>. Łącznie około 17 milionów Polaków:

Warto dodać, że Kwiatkowski sklasyfikował tylko dorosłą część społeczeństwa, czyli około 26 milionów obywateli PRL. Konkludując stwierdził, że zwolenników socjalizmu jest około 3, 5 miliona, za to najwięcej biernych, ale podatnych na to, by „przeciągnąć to na tą, to na drugą stronę”. Dodał też, czyniąc z tego zarzut, iż PZPR nic nie robi, aby te masy skaperować do siebie, co byłoby bardzo niebezpieczne gdyby nie fakt, iż „strona przeciwna<sup>12</sup>” także w tym kierunku niczego nie czyni. Zarówno partia jak i opozycja postanowiły być organizacjami kadrowymi, traktując naród jedynie jako tło w obrazie polskiej walki politycznej. Kwiatkowski utrzymywał jednak, że „gdyby doszło do kofrontacji politycznej, przerażająca część tej ogromnej masy biernych obywateli poparłaby opozycję, obojętnie, jaką by ona nie była pod warunkiem, iż zwalczała by komunizm”. Skąd pułkownik Kwiatkowski posiada te w miarę rzetelne informacje pozwalające wyskalować społeczeństwo? Ano od dłuższego już czasu OBOP organizuje dwu, trzydniowe posiedzenia, najchętniej w jednym z podwarszawskich kurortów, na które zaprasza — patrząc z krajowego punktu widzenia — doprawdy przedziwnych ludzi. Choćby Jerzego Surdykowskiego, zdolnego, inteligentnego dziennikarza i publicystę krakowskiego, wiceprezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich rozwiązanego z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Od tej pory Surdykowski (lat 46) jest rencistą<sup>13</sup> i głównie zajmuje się publikowaniem w wydawnictwach opozycyjnych na Zachodzie. Surdykowski i jemu podobni ludzie bywają zapraszani na owe posiedzenia, osobiście przez pułkownika Kwiatkowskiego. Są przy tym uprzejmie proszeni o przygotowanie swego stanowiska na temat bieżącej sytuacji społeczno politycznej w kraju. Wygłaszają więc płomienne, pełne oburzenia i desperacji

---

11) Do tej grupy Kwiatkowski zaliczył tak zwaną najnowszą emigrację z lat 1981 — 84. Według ocen OBOP poza granicami kraju przebywa około 850 tysięcy Polaków. Kwiatkowski zaliczył ich do nieczynnych politycznie gdyż „jeden Kuroń w Kraju liczy się bardziej niż tysiąc Kurońów w Paryżu”.

12) Idzie o zorganizowaną opozycję polityczną.

13) Rencistami jest wielu innych znanych dziennikarzy, którzy z różnych powodów odeszli od zawodu, m. i. n. Maciej Szumowski.

---

10) Ludzie, którzy uaktywnili się politycznie na skutek wprowadzenia stanu wojennego.

9) PRON, OPZZ, SDPRL, ZDPRL i inne reżimowe „związki twórcze”.

<sup>14</sup> przemowy odzwierciedlające prawdę o narodzie i państwie. Otrzymują za swe teksty honoraria, a potem bywają one analizowane i opracowywane przez zespół pracowników pułkownika Kwiatkowskiego. Jest to tylko jedna z metod zbierania wszechstronnych, kompleksowych, a co waż-

14) Jeden z tych ludzi na każde takie posiedzenie zabiera mały węzełek, licząc, że po swym wystąpieniu nie wróci już do domu.

## RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Małgorzata Laasphe

### I ty zostaniesz homososem

W *Homo sovieticus*\* Aleksandra Zinowiewa, książce której polskie tłumaczenie ukazało się w 1984 roku nakładem londyńskiej *Polonii* – od początku widoczna jest pewna przewrotna formuła. Niemalże w pierwszych zdaniach zdemaskowana zostaje konstrukcja zakładająca przedstawienie zachodniego świata przez sowieckiego agenta oraz jego autoprezentację. Szczególnego charakteru zwierzeniom przedstawiciela nowego gatunku ludzkiego – człowieka sowieckiego, bohatera powieści, nadaje jego misja. Misja polegająca na włączeniu się w rytm zachodniego życia, przeniknięciu jako jednego z wielu do struktury wolnego świata i po prostu w nim egzystowaniu.

W swej przedmowie do książki Zinowiew wychodzi niejako naprzeciw ewentualnym zarzutom czytelnika, mogącego postawić znak równości między zwierzeniami sowieckiego agenta (bohate-

niejsze, prawdziwych i rzetelnych informacji. Przypomina się w tym miejscu stara, ale bardzo mądra maksyma: jeśli chcesz pokonać wroga najpierw musisz go dokładnie poznać!

W końcowej części wiosennego posiedzenia partyjnej inkwizycji zajmowano się już wyłącznie czwartą, piątą i szóstą grupą według skali pułkownika Kwiatkowskiego. Udoskonalono sposoby walki z opozycją polityczną i wymyślano nowe metody tej walki. Ale o tych sposobach i metodach w następnej części. ■

ra) a poglądami autora. Powiada więc Zinowiew, iż jego głównym zamiarem jest dokonanie opisu homo sovieticus, nowego człowieka, który początek swój bierze w Związku Sowieckim. A ponieważ bohater tego powieście – donosu – sprawozdania mówi o sobie cały czas, iż jest on właśnie tego typu człowiekiem, również jego obserwacje muszą nieuchronnie nosić piętno owych cech. Agent sowiecki, który przybył na Zachód z określonym zadaniem, zamierza napisać książkę odpowiadającą prawdom sprawozdania, dodajmy sprawozdania w stylu sowieckim, w którym odróżnienie prawdy od wymysłu jest praktycznie niemożliwe.



\* – A. Zinowiew, *Homo sovieticus*. Tłum. S. Deja. „Polonia”, Londyn 1984

Mamy więc homo sovieticus a w podwójnej roli – jako przedmiot opisu, ale zarazem podmiot opisujący. Dlatego też – jak podkreśla sam autor w przedmowie – jego bohater *obok wielu prawdziwych i mądrych myśli wypowiada również wiele bzdur. Pozostawiam Czytelnikowi do oceny, co w jego słowach jest prawdą, a co kłamstwem.*

Tak oto zarysowała się w pełni konstrukcja swego rodzaju „krzywego zwierciadła”, gdzie rozmaite cechy homosa – jak w skrócie autor określa człowieka sowieckiego – przez swe wyolbrzymienie nabierają szczególnej wyrazistości. Sądzę jednak można, iż w wielu wypadkach krytyczny i – jak o sobie mówi – *bez smyczy* – bohater Zinowiewa, wyraża sądy samego autora. A przyznać trzeba, iż w swym krytycznym widzeniu świata, nie oszczędza on (bohater) nikogo – ani Zachodu, ani radzieckich dysydentów czy emigrantów. Wystarczy spojrzeć chociażby na scenę otwarcia Centrum emigracji sowieckiej na Zachodzie.

*Otwarcie „Centrum” odbyło się w nastroju uroczystym, jak podkreślił w swoim słowie wstępnym Profesor. W wystąpieniu Profesora było to jedyne miejsce zasługujące na uwagę: inauguracja Centrum bardzo przypominała uroczyste zebrań w radzieckiej instytucji z okazji oficjalnego święta, jubileuszu, puszczenia w ruch, wręczenia orderu lub przechodniego Czerwonego Sztandaru... Brakowało tylko portretów klasyków marksizmu i przywódców partii i rządu, popiersia Lenina, czerwonych flag i transparentów. Lecz my, latami wytrenowani w oglądaniu atrybutów naszych uroczystości, z łatwością wypełniliśmy ich brak za pomocą swojej wyobraźni. Naszą wyobraźnię uskrzydliło to, że zebrani powitali burzliwymi oklaskami postanie do Centrum od Pisarza Ziemi Rosyjskiej... W postaniu zawarte były dokładne wskazówki dla Centrum i całej radzieckiej emigracji (a jednocześnie dla prezydentów wszystkich krajów świata, działaczy kultury i zwykłych obywateli), co czynić i dokąd prowadzić ludzkość.*

A pamiętać trzeba, iż emigranci poddani są obserwacji bohatera jako ludzie „stamtąd”, którzy przechowali z całą pewnością cechy tego gatunku. Przykładami niech będą choćby liczni emigracyjni działacze, jak Dama, Pani Anty, Profesor czy inni. *Pani Anty okazała się z wyglądu bardzo podobna do znanej w Moskwie bojowniczką przeciw antykomunizmowi. Z przekonania, okazała się jej przeciwnictwem – bojowniczką przeciw komunizmowi. Zaskakujące zjawisko: każdy radziecki drani posiada swego negatywnego sobowtóra na Zachodzie.*

Ośmiesza również bohater Zinowiewa i demaskuje absolutne niezrozumienie między ludźmi Zachodu a kimś, kto chce powiedzieć prawdę lub

coś istotnego na temat cech sowieckiego społeczeństwa. Powiada on, iż gdyby miał pisać sprawozdanie dla KGB, musiałby stwierdzić, że Zachód unika wręcz jakiegokolwiek prawdy na temat cech homosa. Prowadzi on wiele rozmów z zachodnimi sowietologami, w których usiłuje przedstawić swoje obserwacje na temat sowieckiego społeczeństwa, rozmów kończących się zwykle tak, jak jedna z nich. Zachodni interlokutor na argumenty bohatera, interlokutor – dodajmy, który nigdy nie był w Sowietach, odpowiada: *Ja to widzę inaczej. To Wy nieprawdliwemu pojmujecie społeczeństwo radzieckie, radzieckie przywództwo, radziecki ruch opozycyjny! Pozwólcie, że Wam to wyjaśnię...*

Różne kontakty głównej postaci powieści Zinowiewa z przedstawicielami emigracji, z których każdy – przypomnijmy – jest nosicielem cech homosa, nie prowadzą do porozumienia. Jego artykuły wywołują popłoch lub podejrzenie o współpracę z określonymi służbami. Obsesja wzajemnych oskarżeń, podejrzeń i „ostrożności” w emigracyjnych środowiskach, tych pozasowieckich kolektywach, niezbędnych – jak twierdzi bohater – dla egzystencji homosa, jest bezustannie obecna.

Zasadniczy jednak konflikt bohatera wyrwana ze swego środowiska wiąże się z jego wyobcowaniem z otaczającego go świata, świata rządzącego się innymi prawami, regułami zachowań, świata reprezentującego inne wartości, kierującego się innymi normami moralnymi. Wypowiada więc sądy niejednokrotnie – nazwijmy to – dyskusyjne, niemniej jednak zmuszające do refleksji nad łatwymi czy uproszczonymi ocenami.

*Łatwo być człowiekiem moralnym, gdy żyje się w warunkach, które nie zmuszają do działań sprzecznych z moralnością. Jesteście sycc, dobrze ubrani, macie przyzwoite mieszkania, macie książki i inne rozrywki. I wydaje się wam, że być człowiekiem moralnym jest sprawą prostą i wcale nie trudną. Istotnie, po co być donosicielem KGB, jeżeli nikt was do tego nie zmusza i jeżeli w ogóle nie ma żadnego KGB? Wszystko jest wówczas jasne i proste. Natomiast jeżeli człowiek znajduje się w warunkach poniżej pewnego minimum niezbędnego dla praktycznego zastosowania norm moralnych, ocena jego postępowania w kategoriach moralności nie ma żadnego sensu. Człowiek żyjący w takich warunkach, mało, że wyzwała się od norm moralnych; wyzwała się właśnie od nich dlatego, że ma do tego moralne prawo. Niegodziwością jest żądać od człowieka godziwego życia, jeśli brak minimum warunków niezbędnych do tego, by żądać od człowieka godziwego życia (...). Sądzicie, że ludzie Zachodu są od nas lepsi? Mogę wymienić liczne aspekty życia, w których ludzie*

zachodni wypadają daleko gorzej od homososów. Homososi na przykład są o wiele bardziej wyczułeni na losy swych współbraci. Nie są też takimi dusiągroszami. Większe – w porównaniu z człowiekiem zachodnim – wyczulenie homososa nie jest jednak wynikiem działania zasad moralności, lecz przejawem wysokiego poziomu kolektywizmu. Co w takim razie lepsze: być obojętnym na los bliźniego w społeczeństwie moralnym, czy też być wyczułonym w niemoralnym?

Bohater Zinowiewa jest obserwatorem życia i świata. Jego demaskatorskim spostrzeżeniem dotyczącym paradoksów w stosunkach między Wschodem a Zachodem towarzyszą niekiedy niezmiernie cenne refleksje na temat natury zachodniej cywilizacji. Wypowiadają je również jego towarzysze, inni emigranci zamieszkujący wspólnie z nim pokoje Pensjonatu – Żartowniś, Cynik czy Pisarz. Zdarza się na przykład, iż bohater wraca z przyjęcia, dostrzega biegnących Niemców i ... *Po parku z uporem biegają grubi Niemcy, zrzucają nadwagę. Niemcy to! w ogóle naród genialny. Jeżeli się za coś biorą, to robią to dobrze i poważnie. Obecnie zrzucają nadwagę. W ciągu pół roku wszyscy razem wzięci zrzucili wagę ludności całej nadbałtyckiej republiki radzieckiej.*

Sądy bohatera *Homo sovieticus*a mogą być dla wielu czytelników bulwersujące, dla innych wręcz błędne czy obraźliwe, bez pardonowo kpiące czy obrazobórcze, lecz trudno odmówić im w wielu miejscach celnej trafności. Zapominać wszakże nie należy, iż w owym „sprawozdaniu”, zgodnie ze świadomym literackim zabiegiem, *prawda ma mieszać się z fałszem*. A co do samego homososa, istnieje on ponad granicami, jest gatunkiem rozwijającym się niezależnie od strony świata czy systemu politycznego. *Jest istotą przede wszystkim ideologiczną*, jest niebezpieczeństwem grożącym każdemu. Ale jest i tak, iż homosos dostrzega swe własne cechy u innych ludzi, projektuje niejako ich obraz, właśnie on, nikt inny, mówi: *Człowieku, przyjrzyj się sobie, a ujrzysz w sobie samym przynajmniej embrion owego ukoronowania stworzenia. Ty sam jesteś homososem.*

## Stodieck's

Buchhandlung & Galerie  
Richard - Wagner - Str. 39  
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

Wznowienia  
Instytutu  
Literackiego  
w Paryżu

G. Herling-Grudziński

INNY ŚWIAT

Zapiski sowieckie

Paryż 1985, wyd. II, str. 254

cena DM 20,-

M. Brandys

MIESIĄCE

1980-1981

Paryż 1985, Wyd. II, str. 224

cena DM 29,-





# Podróż

wystawa fotografii  
Ryszarda  
Dąbrowskiego  
w Fotogalerii  
Wedding

Oko Ryszarda Dąbrowskiego jest beznamiętne. Styl narracji - wpadający prawie w monotonię. Ktoś nazwał ten rodzaj podejścia do rzeczywistości „fotografią socjologiczną”. Daty, symbole i wydarzenia grają tu rolę szczególną, są tłem. Uwidacznia się to zwłaszcza w II części wystawy: opowieści o losach trzydziestokiluletniego autora, jego rodziny. Poszukiwanie swojego miejsca na Ziemi. Dokumentacja przeobrażeń czasu.

Z katalogu wystawy: *W tej wystawie nie idzie o politykę, w każdym razie nie w pierwszej linii. (...) Polityka i osobiste przeżycia są, oczywiście, (...) ściśle ze sobą związane.*

Sam autor powiedział mi, że wernisaż ten jest dla niego w pewnym sensie rozrachunkowy, lecz nie z „systemem” a z przeszłością. Zamyka się pewien okres; wędrówka poprzez szczecińskie podwórka i targowiska. Ostatnie zdjęcia wystawy przedstawiają już Berlin Zachodni. Zakończył się czas kontestacji „twarzą w twarz”. Ażyl to już inna rzeczywistość. Inny znak zapytania.

Najsilniejszym atutem tej wystawy jest jej autentyzm. Dokładna dokumentacja i absolutny brak patetyzmu. Ryszard, jak i jego żona Grażyna, byli zaangażowani w działalność polskiej opozycji już we wczesnych latach „gierkowskich”, lecz na zdjęciach nie spotykamy „rodziny bohaterkiej” - to jedna z tysięcy jej podobnych, żyjących w epoce „rozwiniętego socjalizmu”.

Warto poświęcić kilkadziesiąt minut na wspólną podróż poprzez meandry polskiej historii współczesnej, poprzez ulice i zaułki Szczecina, zatrzymać się na moment w mieszkaniu przyjaciół i wsiąść razem z Dąbrowskim do pociągu zmierzającego do Berlina. Warto będzie zapewne towarzyszyć mu dalej.

(AL)

# Obcokrajowcy w Niemczech

W dyskusji o problemach obcokrajowców w RFN „Współzycie z obcokrajowcami – akceptowani, integrowani, wydaleni?”, zorganizowanej w dniu 2. 3. 1985 w Berlinie przez *Junge Liberale* (młodzieżowa organizacja liberalnych demokratów FDP), p. Lisellote Funcke, pełnomocnik rządu RFN d/s Obcokrajowców powiedziała, że integracja obcokrajowców nie może zostać dokonana przez wydanie ze strony państwa odpowiednich przepisów. Procesy integracyjne wymagają współpracy ze strony cudzoziemców. Polityka partii FDP w stosunku do obcokrajowców jest w swoich założeniach liberalna, u podstaw jej leży szacunek wobec podstawowych praw człowieka, dlatego też liberałowie z FDP starają się nie dopuścić do wprowadzenia do prawodawstwa niemieckiego coraz ostrzejszych uchwał o charakterze represyjnym, lecz wprost przeciwnie – chcą wzmocnić prawne podstawy pobytu w RFN obcokrajowców mieszkających tutaj od lat. Konieczne jest to w obliczu faktu, że 92 % obcokrajowców mieszkających w RFN ponad 8 lat nie posiada stałego, a więc niepodlegającego cofnięciu prawa do pobytu. Również dla prof. Dittbernera (FDP), deputowanego do berlińskiej Izby Reprezentantów i przewodniczącego senackiej Komisji d/s Obcokrajowców, stworzenie solidniejszych podstaw prawnych pobytu dla cudzoziemców i ich rodzin jest – obok problemu znoszenia biurokratycznych barier i lepszego traktowania cudzoziemców w urzędach – podstawowym celem w polityce wobec obcokrajowców. Wg prof. Dittbernera wśród niemieckiego społeczeństwa panują nastroje niechęci wobec obcokrajowców, podsycane np. w obecnej kampanii wyborczej przez senatora d/s wewnętrznych Lummera (CDU), który aby zebrać jak najwięcej głosów wyborczych twierdzi, że posiada lekarstwo na rozwiązanie problemu cudzoziemców – ciągłe zaostrenie przepisów, a nawet dążenie do zmiany konstytucyjnie gwarantowanego prawa do azylu.

Mimo chęci integracji ze społeczeństwem niemieckim tutejsze prawo często nie pozwala cudzoziemcom na uczestniczenie w życiu tegoż społeczeństwa – powiedział przedstawiciel Chorwatów, Dzugalic, przewodniczący chorwackiego związku kulturalno-sportowego. Obcokrajowcy mają prawo do zakładania własnych klubów sportowych lub przynależności do niemieckich stowarzyszeń, z chwilą jednak, kiedy dobre sportowe osiągnięcia predystynują przejście sportowca lub

drużyny do klasy wyższej, np. regionalnej, to brak obywatelstwa niemieckiego możliwości takie wyklucza. Szczytem bezmyślności restrykcji jest przykład urodzonej w Niemczech 18-letniej Chorwatki, która będąc mistrzynią Europy (karate) nie ma prawa do startu w niemieckiej lidze, czy uczestnictwa w zawodach o mistrzostwo kraju. Zawodnicy drużyny zakładu berlińskiego „Borsig” są reprezentantami Jugosławi w dyscyplinie *bowling*, w Niemczech mają jednak prawo do uczestnictwa tylko w rozgrywkach lig zakładowych.

Z przypuszczalnie 12-tysięcznej społeczności



Od lewej: L. Funcke (FDP), E. Klimczak („Pogład”), E. Steiner (Caritas).

polskiej w Berlinie Zachodnim najbardziej zaniepokojeni nowymi projektami zaostrenia przepisów pobytu, wysuwany przez senatora Lummera, są ci Polacy, którzy w wyniku wprowadzenia stanu wojennego musieli wyjechać z PRL lub postanowili nie wracać do kraju – powiedział Edward Klimczak, przewodniczący berlińskiego „Towarzystwa Solidarność”. Zaniepokojenie budzi również projekt zaostrenia przepisów postępowania azylowego, którego celem jest dalsze wprowadzenie do prawa „środków zaostrażających”, które z całą surowością stosowane są nie tylko wobec tzw. „uchodźców ekonomicznych”, lecz również wobec uchodźców politycznych, których wnioski o przyznanie azylu są „jawnie uzasadnione”. Wobec złego traktowania a nawet szykan oraz braku perspektyw na przyszłość, wielu uchodźców politycznych z PRL, którzy przyjechali do RFN, decyduje się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii i alarmuje przedstawicielstwa dyplomatyczne tych krajów o udzielenie wizy migracyjnej. Osoby te zabierają ze sobą do innych krajów niezbyt pochlebne wrażenia o niemieckiej praworządności i respektowaniu przez Niemców podstawowych praw człowieka.

(St. Gał.)



# Na marginesie wyborów w Berlinie

10 marca br. odbyły się w Berlinie wybory. Każdy z 1 507 303 uprawnionych do głosowania mieszkańców Berlina (obcokrajowcy tu zamieszkali nie mają niestety prawa wyborczego) miał do dyspozycji trzy kartki wyborcze o różnych kolorach (3 głosy) i na każdej z tych kartek dokonywał wyboru aktywnego, to jest stawiał krzyżyk przy tym kandydacie (partii), którego chciał wybrać. Jak wiemy, w państwach totalitarnych praktykowany jest system pasywno-negatywny, zakładający ewentualne skreślenia przez wyborcę tych kandydatów, których darzy on najmniejszym zaufaniem. Zwykle prawie wszyscy pozostali kandydaci (nie skreśleni) automatycznie „przechodzą” w wyborach. Biorąc pod uwagę fakt, że w krajach komunistycznych skreślać wolno z reguły tylko kilka nazwisk oraz fakt, że wyborca poddawany jest przeważnie silnemu, uwarunkowanemu komunistyczną „tradycją”, naciskowi psychologicznemu, determinującemu taką postawę „wyborcy-patrioty”, przejawiającej się w tym, że nie wypada mu wchodzić do kabiny i skreślać kandydatów „zapropozowanych” przez wspólny Front Jedności Narodu (PRON), a także czysto gangsterski chwyt polegający na tym, że w razie braku jakichkolwiek skreśleń o powodzeniu decyduje kolejność nazwisk na liście – można zdecydowanie stwierdzić, że wybory takie są farsą.

Wróćmy jednak do wyborów w Berlinie. Ordynacja wyborcza przewidywała w tym roku trzy głosowania aktywne, oddane jednocześnie w tym samym dniu:

## Parlament, zwany Izbą Deputowanych (*Abgeordnetenhaus von Berlin*)

Konstytucja z roku 1950 określa Berlin jako jeden z krajów niemieckich (*Land*), będący jednocześnie miastem. Berlin podobny jest zatem do

obu innych „krajów-miast” niemieckich, takich jak Hamburg i Brema. Swoją wolę polityczną wyrażają obywatele Berlina przez przeprowadzane co cztery lata wybory do parlamentu krajowego, jakim jest Izba Deputowanych. Najsilniejszą partią polityczną w powojennym Berlinie była przez długi czas SPD, która rządziła w koalicji z różnymi partnerami (FDP lub CDU). W roku 1981 władzę w Berlinie objęła CDU, która została w roku 1983 dodatkowo „wzmocniona” przez FDP na skutek koalicji obu tych partii.

Zgodnie z konstytucją parlament krajowy Berlina składać się powinien z co najmniej 200 deputowanych reprezentujących interesy wyborców (mieszkańców Berlina) i przez nich wybieranych. Ponieważ jednak mieszkańcom Berlina (Wschodniego) władze NRD zabraniały głosowania w demokratycznych wyborach, zatem mieszkańcy Berlina (Zachodniego) wybierają tylko część swych przedstawicieli (proporcjonalnie do ilości mieszkańców). Po wyborach 10 marca 1985 roku Izba Deputowanych liczyć będzie prawdopodobnie 144 członków (w roku 1981 było ich 132), których zadaniem jest uchwalanie ustaw oraz wybieranie i kontrolowanie rządu (senatu).

## Senat

Rząd Krajowy w Berlinie zwany jest Senatem. W skład tego rządu wchodzi:

- burmistrz sprawujący władzę (*Regierende Burgermeister*);
- Burmistrz (zastępca burmistrza sprawującego władzę);
- maksimum 16 senatorów (ministrów).

Zarówno burmistrz sprawujący władzę, jak i inni członkowie senatu, wybierani są przez Izbę Deputowanych. Burmistrz „rządzący” określa – w porozumieniu z senatem – wytyczne polityczne, w ramach których poszczególni senatorowie kierują samodzielnie danym resortem i zań odpowiadają. Senatowi podporządkowana jest administracja główna, którą porównać można z ministerstwami w krajach RFN. Senatowi podlegają także urzędy specjalne (np. Prezydenta Policji) oraz instytucje niezdolne do działań prawnych (np. muzea), a także przedsiębiorstwa własne (np. Berliner Strassenreinigung, tj. Zakład Oczyszczania Miasta).

Posługując się administracją główną (*Hauptverwaltung*) senat sprawuje pieczęć nad sprawami, które ze względu na swój priorytet realizowane muszą być jednolicie we wszystkich dzielnicach miasta.

# Po wyborach

## BERLIN

- CDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) 46,4%, miejsc w parlamencie 69;
- SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec) 32,5%, miejsc w parlamencie 48;
- AL (Lista Alternatywna) 10,6%, miejsc w parlamencie 15;
- FDP (Wolna Partia Demokratyczna) 8,4%, miejsc w parlamencie 12.

Najbardziej zaskakującym wynikiem wyborów jest fakt, że Wolni Demokraci (FDP) przekroczyli granicę 5% upoważniającą do reprezentacji w Senacie, a jednocześnie stworzenia koalicji z CDU. Rządy tej partii były w Berlinie dotychczas tolerowane za zgodą Wolnych Liberalistów. Lewicowa AL nie uzyskała także oczekiwanej powszechnie liczby głosów. Przypuszczano, iż ok. 13% uprawnionych do głosowania odda głos na tę właśnie partię. ■

## SAARA

- SPD 49,2%, miejsc w parlamencie 27;
- CDU 37,3%, 19;
- FDP 10,0% 5.

Sukces socjaldemokratów w Saarze jest tym poważniejszy, iż jest to praktycznie pierwszy – od roku 1966 – wypadek, by w jakimkolwiek z „landów” RFN, SPD przejęła władzę z rąk innej partii. Oskar Lafontaine – przewodniczący SPD w Saarze, uzasadnił sukces tym, iż jego partii udało się wypracować program alternatywny w stosunku do rywali, w szczególności „Partii Zielonych”. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna odsunięta została od władzy w Saarze po 26 latach rządów. ■

## Rozwiązanie

„Anty-reżymowej Wyprawy Krzyżowej” z numeru świątecznego (23-24) „Poglądu”

1. Adwokat; 2. fanfara; 3. ordynans; 4. NATO;
5. brewiarz; 6. rada; 7. Kociołek; 8. ciasto; 9. łopian; 10. kartka; 11. Boruta/barakuda; 12. ratuje;
13. „urzond”; 14. piosenka; 15. Ina; 16. Sardes;
13. kapral; 18. abecadło; 19. bartóg; 20. absurd;

## HESJA

(wybory komunalne)

Srednia krajowa:

- SPD 43,9%;
- CDU 38,6%;
- FDP 4,4%;
- Die Gruene (Partia Zielonych) 5,0%.

Komentatorzy podkreślają zdecydowaną porażkę CDU, której przywódcy liczyli na przeciągnięcie większości wyborców na swoją stronę od momentu, gdy SPD dała do zrozumienia, iż możliwa jest współpraca z „Zielonymi” (straszak „czerwono-zielonej koalicji”). W Darstadiu, Offenbach, Wiesbaden oraz Giessen, a więc w miastach gdzie CDU była najsilniejszą siłą polityczną, straty Chrześcijańskich Demokratów są najdotkliwsze i – teoretycznie – stanowią mogą podstawę do wspomnianej wcześniej koalicji.

Obserwatorzy z wielkim zainteresowaniem podkreślają pojedynek burmistrza Frankfurtu – Wallmanna (CDU) z jego politycznym przeciwnikiem Hauffem (SPD); mimo strat poniesionych przez Unię, przyniósł on zwycięstwo temu pierwszemu. Frankfurcka CDU otrzymała absolutną większość w parlamencie.

Zdumiewające zwycięstwo odnotowała faszystowska NPD w gminie Woelfersheim (okręg Wetterau), bo aż 11,4% głosów. Ów sukces tłumaczy się faktem, iż głosujący w Woelfersheim chłopci, tradycyjnie nie oddający głosów na SPD, zbytkowali dotychczasowego faworyta – CDU, rozgoryczeni polityką rolną tej partii. W Woelfersheim do wyborów kandydowały wyłącznie trzy partie: CDU, SPD oraz neonazistowska NPD. ■

21. łuk; 22. wiatr; 23 Szkot; 24. rosół; 25. sanatorium; 26. Stalinogród; 27. afera; 28. rausz; 29. ser;
30. kur; 31. guziki. 32. zamordyzm/zapałka;
33. Michnik; 34. bimber; 35. krok/keczup; 36. cymbał; 37. łąki; 28. kibitka; 39. pierogi.

Nagrody (książka M. Fikusa „Foksal’ 81) otrzymują: A Racławicki (Bad Salzinger), A. Matyjko (Berlin), J. Konopacki (Wiedeń), M. Stobbe (Recklinghausen) oraz E. Konasz (Los Angeles).

# DOKUMENTY

## List otwarty Seweryna Blumsztajna

Rząd  
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Paryż, 4. 03. 1985

### LIST OTWARTY

Od kilku tygodni trwa w Polsce kampania oszczerstw skierowanych przeciwko mnie i innym działaczom „Solidarności” na Zachodzie. Powołując się na dokumenty przywiezione przez niejakiego pana Knapika, o którym wiadomo jedynie tyle, że uciekł z Wiednia przed groźącym mu procesem o malwersacje finansowe, rzecznik rządu, prasa, radio i telewizja oskarżają nas o współpracę z obcymi wywiadami, kradzież funduszy „Solidarności” i obrzucają nas, rysztorokowymi często, obelgami. W deklaracji ministra Urbana w czasie konferencji prasowej w dniu 19 lutego na temat „materiałów pana Knapika” przywołane zostały sformułowania, które znaleźć można było w prasie jedynie w okresie stalinowskiego terroru lat 50-tych: *Przekazane przez niego materiały ukazują i dokumentują kulisy agenturalnych poczynań emigracyjnej „Solidarności”, jej rzeczywistych mocodawców, ujawniają powiązania ze środkami dywersji i wrogimi Polsce służbami wywiadowczymi, działania antypolskie i sprzedawanie kraju...* Podano też do publicznej wiadomości, że toczy się śledztwo o „zdradę kraju” przeciwko działaczom reprezentującym NSZZ „Solidarność” za granicą.

Zarówno dziennikarze, jak i przedstawiciele władz czynią to wszystko z charakterystycznym w takich sytuacjach poczuciem bezkarności. W tego typu kampaniach jeszcze nigdy nie przyznano prawa publicznej odpowiedzi szkalowanemu, nigdy jeszcze oszczercy nie ponieśli odpowiedzialności. Nie pierwszy już raz jestem obiektem tego typu ataków i uwłaczających mojej godności byłoby polemizowanie z tymi wszystkimi kłamstwami. W całej tej sprawie chodzi jednak o coś znacznie poważniejszego niż moja sylwetka moralna i polityczna. 5 lutego na lotnisku Okęcie zostałem zmuszony do opuszczenia Polski. Cała ta hałaśliwa akcja propagandowa ma przesłonić fakt, iż po raz pierwszy z powodów politycznych wyrzucono z kraju polskiego obywatela. Władze polskie zastoso-

wały procedurę uprawianą przez najbardziej pogardzane na świecie reżymy totalitarne.

W związku z tym przypominam: 8 lutego, w konsultacji polskim w Paryżu złożyłem podanie z prośbą o jakikolwiek dokument umożliwiający mi powrót do kraju. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Jestem gotowy odpowiedzieć na wszystkie stawiane mi zarzuty, nawet wtedy, gdy jedynym miejscem w którym udzielono by mi głosu, miała być ława oskarżonych.

Seweryn Blumsztajn

## Komunikat z 204 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski (Fragmenty)

1. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski odbyła swe obrady w Warszawie w dniach 13 i 14 lutego 1985 r., pod przewodnictwem Prymasa Polski, Księdza Kardynała Józefa Glempa. Konferencja podjęła szereg aktualnych zagadnień, dotyczących życia Kościoła w świecie i w Polsce (...)

2. Za sprawę wyjątkowej doniosłości uznano następstwa uprowadzenia i zabójstwa śp. księdza Jerzego Popiełuszki. Zbrodnia popełniona na tym polskim kapłanie wstrząsnęła całym naszym społeczeństwem a jednocześnie odbiła się żywym echem w szerokim świecie. Podobnie stało się z procesem wytoczonym czterem osobom winnym tej zbrodni.

3. Zanim przejdziemy do szczegółów tej bolesnej sprawy, przypomnijmy zasady, które obowiązują zawsze, teraz jednak nabrały szczególnego znaczenia.

Zasada pierwsza: Kościół ma prawo i obowiązek głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom. Jest to Ewangelia prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, Ewangelia przebaczenia i walki ze złem – poprzez dobro.

Zasada druga: dzieje naszej Ojczyzny naznaczone były przez wszystkie wieki związkiem Kościoła z Narodem. Był to zawsze i pozostał dotąd związek służby: „Kościół w służbie Narodu” – głosił Prymas Tysiąclecia. Podważanie więc autorytetu Kościoła jest nie tylko niesprawiedliwe, lecz godzi także w dobro Narodu.

Zasada trzecia: wszyscy ludzie w Ojczyźnie mają prawo do rzetelnej informacji. Informowanie tendencyjne, wybiórcze, szafowanie półprawdami i pozorami prawdy prowadzi do chaosu myślowego i utrudnia porozumienie narodowe.

4. Mając te zasady na względzie oświadczamy:

a) Wykrycie sprawców zbrodni, którzy byli funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa i postawienie ich przed sądem w publicznym procesie odpowiadało oczekiwaniom społeczeństwa i społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Zjawiskiem pozytywnym, choć przygnębiającym w swej wymowie, było również ujawnienie w czasie przewodu sądowego niektórych mechanizmów działania i atmosfery panującej w części aparatu Służby Bezpieczeństwa, zajmującego się sprawami Kościoła. Okazało się, że stosowane metody były moralnie godne potępienia i sprzeczne z obowiązującym prawem. Samowolne i bezprawne naruszanie czci, godności i dobrego imienia godzi w podstawowe prawa osoby ludzkiej. Jak zaś wykazał proces toruński, prowadzić może do zbrodni. Uzurpowanie sobie prawa do jednostronnej oceny postępowania i poglądów innych obywateli, przypisywanie sobie monopolu interpretowania prawa, wydawanie „wyroków” o charakterze samosądu, stanowi jaskrawe nadużycie prawa i narusza elementarne zasady praworządności. Oczekujemy, że właściwe władze wyciągną wnioski z tych faktów i podejmą odpowiednie kroki, by zapewnić należytą ochronę praw obywatelskich, gwarantowanych Konstytucją.

b) Z procesem w Toruniu wiązano nadzieję na oczyszczenie atmosfery społecznej i na odbudowę wzajemnego zaufania. Niestety, przebieg procesu wzbudził wiele niepokojów. W toku rozprawy sądowej podjęto próby zdyskredytowania Kościoła, jego biskupów i kapłanów. Ataki te nie ograniczały się tylko do nieodpowiedzialnych wystąpień oskarżonych; nadto bowiem oskarżyciel publiczny dokonał próby zrównania ofiary zbrodni ze sprawcami morderstwa. Towarzyszyło temu tendencyjne relacjonowanie przebiegu procesu przez środki masowego przekazu.

Jeżeli zaś dodać do tego inne, nieprzychylnie Kościołowi publikacje, występujące ostatnio w liczbie od lat niespotykanej, to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że podjęto rozmyślną kampanię propagandową, która pod pozorem piętnowania tzw. „pozareligijnej działalności duchowieństwa” zmierza do zakłócenia stosunków między państwem a Kościołem.

c) Tego rodzaju działania nie służą sprawie dialogu i pojednania społecznego, do którego Kościół stale nawołuje, ani nie umacniają pokoju społecznego w naszej Ojczyźnie. W imię dobra narodowego oczekujemy zaprzestania tej akcji. Sprawy te zostały szerzej poruszone w memoriale, skierowanym przez Episkopat z obecnej Konferencji Plenarnej do władz państwowych.

d) Ponadto w świetle ostatnich wydarzeń uważamy za swój obowiązek przypomnieć, że

choć, jak uczy sobór, „Kościół w żadnym wypadku nie chce się wtrącać w rządy ziemskiego państwa”<sup>1</sup>, to jednak „winien mieć zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swojej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego zadania, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, jeśli domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz”<sup>2</sup>. A zatem moralna ocena nie tylko postępowania jednostek, lecz i wszelkich instytucji wchodzi w zakres misji Kościoła i ma charakter religijny. Dlatego Kościół, wypełniając posłannictwo miłości, ma zawsze obowiązek zwalczać zło. Ma szczególnie obowiązek to czynić, gdy zło się pojawia w życiu publicznym. (...)

Podpisałi

Kardynałowie Arcybiskupi Biskupi  
obecni na Konferencji Plenarnej  
Warszawa 14.02.1985 r.

---

<sup>1</sup> Dekret o działalności misyjnej Kościoła, nr 12.

<sup>2</sup> Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, nr 76.

---

## Oświadczenie Biura Prasowego Episkopatu Polski

Podczas procesu toruńskiego na jednego z biskupów rzucono oszczercze pomówienie o współpracę z „gestapo”.

W związku z tym sekretarz Episkopatu Polski zwrócił się do miarodajnych władz państwowych o udostępnienie odpowiednich materiałów w tej sprawie.

W odpowiedzi władze państwowe oświadczyły, że funkcjonariusze IV departamentu MSW korzystali jedynie z informacji zawartej we włoskim tygodniku *Settegiorni* (nr. 20, 12.11.1983 r.).

Tymczasem według opinii poważnych dziennikarzy włoskich tygodnik *Settegiorni*, wydawany w prowincjonalnym mieście na Sycylii i zawierający typowo propagandowe materiały, nie jest dostępny w normalnej sprzedaży, ale rozsyłany do ambasad krajów socjalistycznych i Trzeciego Świata.

O niewiarygodności tego zarzutu świadczy także fakt, iż mimo nadania tej sprawie charakteru swoistej sensacji w selektywnych relacjach z procesem toruńskiego, złożono do tej pory z terenu diecezji przemyskiej setki tysięcy podpisów pod protestami kierowanymi do władz państwowych.

Elementarne poczucie sprawiedliwości domaga się zatem odwołania oszczerstw.

BIURO PRASOWE EPISKOPATU POLSKI  
Warszawa, 19.02.1985 r.

## Przeciw podwyżkom cen

Badania Związku potwierdziły, że żaden wariant zapowiadanej podwyżki cen żywności nie jest akceptowany przez społeczeństwo, zaś perspektywa dalszego obniżenia stopy życiowej budzi powszechny sprzeciw i gniew. Nowa podwyżka świadczy o bankructwie polityki gospodarczej władz, ugruntowuje przekonanie, że niedostatek w kraju będzie rósł, zaś proces upadku Polski powstrzymać może jedynie robotniczy protest.

W uzupełnieniu do oświadczeń TKK i Przewodniczącego Związku z dnia 21.01. nt. podwyżek cen RKW NSZZ „Solidarność” jest organizowanie załóg do obrony przed postępującym wyzykiem, przed skutkami polityki gospodarczej pro-

wadzonej w myśl zasady, że „władza się sama wyżywi”.

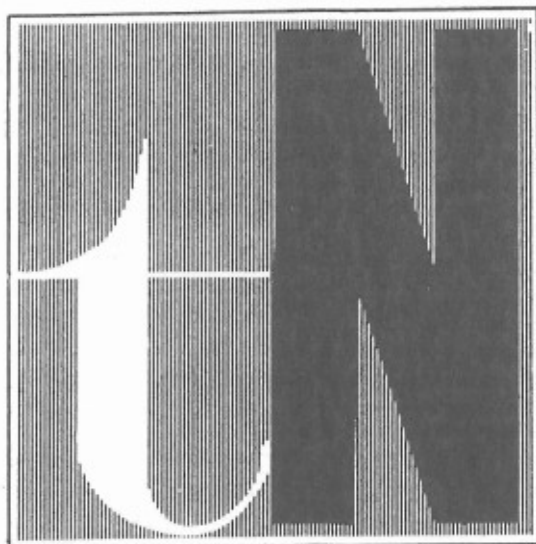
Dlatego pierwszy dzień obowiązywania podwyżki cen żywności powinien stać się dniem różnorodnych działań żądających pełnej rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania. Niech będzie to początek prowadzonej konsekwentnie aż do skutku akcji.

Warszawa, 12.02.1985

*Regionalna Komisja Wykonawcza  
NSZZ „Solidarność” Reg. Mazowsze  
Zbigniew Bujak, Konrad Bielicki  
Wiktor Kurelski, Jan Lityński.*

## Komunikat w sprawie uzupełnienia składu RKW

RKW NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze z dniem 12 lutego 1985 r. powołuje Jana Lityńskiego na członka RKW. ■



ADRES REDAKCJI

TYGODNIK NOWOJORSKI  
(POLISH WEEKLY)

48-20 92-ND STREET  
ELMHURST, N.Y. 11373, USA

*Tygodnik* ©  
**NOWOJORSKI**

**NOWY MAGAZYN  
EMIGRACYJNY**

W POPRZEDNICH NUMERACH M.IN.: WYWIAD Z LEOPoldem TYRMANDEM \* M. BIAŁOSZEWSKI - AAMERYKA \* PORTRET EDWARDA RACZYŃSKIEGO \* RECENZJE \* OPOWIADANIA \* NOTATNIK KULTURALNY \* GRAFIKI: CZECZOTA, KRAUZEGO ORAZ DUDZIŃSKIEGO \* CENA POJEDYNCZEGO EGZ. \$ 1'50 \* PRENUMERATA ROCZNA \$ 39 \* PÓLROCZNA \$ 20 \* KWARTALNA \$ 11 \*

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## KLUB POLSKI W DORTMUNDZIE

Młoda Polonia Dortmundu skupiona w dwóch organizacjach polskich o niepodległościowym i antyżydowym charakterze: Zjednoczeniu Polskich Uchodźców i Chrześcijańskiej Służbie Wyzwolenia Narodów, dopracowała się swej własnej placówki. Jest nią urządzony w niewielkim lokalu Klub Polski, który opłacany jest początkowo ze składek członków obydwu organizacji.

16 lutego odbyła się uroczystość otwarcia Klubu, na którą przybyli m. in. sekretarz II Okręgu ZPU w Hamm, Zbigniew Kwiatkowski oraz członkini zarządu ChSWN, Jolanta Gontarczyk. Poświęcenia Klubu dokonał ks. Jerzy Sobkowiak z Witten, apelując o jeszcze lepszą współpracę dla dobra przyszłej wolnej Polski, o niepoddawanie się nastrojom rezygnacji, szczególnie że Polacy, nieugięci w swych wolnościowych dążeniach, stanowią silny i ważny potencjał.

Klub Polski w Dortmundzie przy Fliederstrasse 40 czynny jest w piątki (18.00 – 20.00), soboty (16.00 – 21.00) i niedziele (12.30 – 20.00). Z czasem zapewne placówka ta rozszerzy czas jej funkcjonowania, zwłaszcza, że od tego zależy również finansowa jej samodzielność. (ad)

## NAIWNYCH NIE BRAK

Od dłuższego już czasu rozlegały się narzekania Polaków na niesolidność niektórych przewoźników paczek do kraju. Ostatnio m. in. dzięki Niemcowi z Recklinghausen, Edwinowi Haemerlingowi oraz innym nadawcom, którzy nie chcieli uwierzyć wykrętnym zapewnieniom spedytorów, iż przesyłki wysłano do Polski, wyszła na jaw spora afera, o czym 22 lutego br. poinformował czytelników Gerd Kestermann w *Westdeutsche Allgemeine Zeitung*.

500 paczek zebranych od ludzi w punktach odbioru w Recklinghausen, Marl, Hattingen, Bochum, Wesel i innych miastach w pierwszej dekadzie grudnia, zamiast trafić do odbiorców w Polsce, przeleżało do połowy lutego w kontenerze samochodowym w Hamm. Prezenty na Święta Bożego Narodzenia (w tym owoce i żywność) uległy w skutek tego w dużym stopniu zniszczeniu. O losie wielu przesyłek do dziś nic nie wiadomo. Część z nich przewiózł do Recklinghausen E. Haemerling do swego garażu i powiadomił oszukanych nadawców o możliwości ich odbioru. Co do pozostałych spedytor twierdzi, iż po przekazaniu zostały przesłane do kraju.

Ponieważ E. Haemerling złożył skargę w prokuraturze w Bochum, rozpoczęto śledztwo przeciwko firmie spedycyjnej z Recklinghausen pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia cudzej własności. Sprawa spedytorów z Recklinghausen powinna być ostrzeżeniem zarówno dla żądawczych nadawców paczek, jak i dla niesolidnych ich przewoźników. (ad)

## 40 lat Jałty

### OŚWIADCZENIE KONGRESU POLONII AMERYKANSKIEJ

Upiór Umowy Jałtańskiej rzuca czarny cień na okres po II Wojnie Światowej. Jej skutki: utworzenie sowieckiej supremacji nad Europą Środkowo-Wschodnią i *de facto* podział Europy, doprowadziły do późniejszej konfrontacji wschodnio-zachodniej i do dziś nie rozstrzygniętej walki o Europę. A więc 40 lat po zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami, siły zbrojne Stanów Zjednoczonych strzegą bezpieczeństwa Europy Zachodniej, a Ameryka w dalszym ciągu ponosi największy ciężar wysiłku zbrojnego, jako zasadniczego środka zapobiegawczego przeciw agresywnej polityce sowieckiej.

Jej postanowienia dotyczące się Polski: poparcie przyłączenia przez Rosję Sowiecką wschodnich ziem polskich i przyjęcie w zasadzie prokomunistycznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako tymczasowego rządu polskiego, cynicznie naruszyły zasadnicze prawo samostanowienia Narodu Polskiego, pomijając fakt, że legalny Rząd Polski na Emigracji, uznawany i sprzymierzony ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią poprzez krwawą walkę przeciw wspólnemu wrogowi, dysponował największą ilością wojsk, poza Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, w Aliansie Zachodnim.

Jej dalsze ustawy, odzwierciedlające starania Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, aby zawrzeć umowę chociaż na pozór zapewniającą prawa demokratyczne Europy Wschodniej, jak na przykład poszerzenie rządu wprowadzonego przez Sowietów przez włączenie polskich przywódców demokratycznych z Polski i z Zachodu i urządzenie wolnych wyborów, okazały się w praktyce niewykonalne. Przywódcy zachodni, naiwni i oczarowani pobożnymi myślami o sowieckich zamiarach, właściwie zgodzili się na jawne pogwałcenie tych praw przez Sowietów.

Dominiacja nad Europą Wschodnią umożliwiła Sowietom dalsze starania o uzyskanie wpływów w sprawach Europy Zachodniej. Przez następnych 40 lat, polityka sowiecka wciąż starała się rozbić Alians Atlantycki i wbić klin między Stany Zjednoczone i państwa NATO, a w następstwie „zfinlandyzować” państwa Europy Zachodniej. Sowieckie ofensywy „pokojowe” i zacięte wysiłki, aby przeskoczyć i zapobiec instalacji przez Stany Zjednoczone pocisków „Pershing II” i „Cruise” w państwach NATO, są ostatnimi wskaźnikami tej polityki.

W 40-tą rocznicę podpisania Umowy Jałtańskiej domagamy się od Kongresu Stanów Zjednoczonych Wspólnej Rezolucji, która:

– odrzuci ponury spadek Jałty: dominację sowiecką nad Europą Środkowo-Wschodnią i *de facto* podział Europy;

– potwierdzi prawo państw Europy Środkowo-Wschodniej do samostanowienia – przez prawdziwy proces demokratyczny – według własnych systemów społeczno-politycznych, wolnych od nacisków zewnętrznych;

– podkreśli poparcie przez Stany Zjednoczone idei jedności Europy Zachodniej, mającej możliwość skutecznej obrony przeciw wysiłkom sowieckim obalenia jej niezależności politycznej i podjęcia przez nią inicjatywę celem współpracy z państwami Europy Wschodniej na polu ekonomicznym, naukowym, kulturalnym i w końcu politycznym, prowadzącą do ostatecznego celu przyjęcia ich w ogólnoeuropejskie społeczeństwo wolnych narodów, tym sposobem zapewniając trwałość i bezpieczeństwo Kontynentu.

Dalej, by zapobiec twierdzeniu Sowietów, że odrzucenie Jałty pozostawi ich jako jedynych opiekunów granic Polski i Czechosłowacji, Wspólna Rezolucja Kongresu Stanów Zjednoczonych winna podkreślić zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do strzeżenia praw ustalonych przez Umowę w Helsinkach, która potwierdziła nienaruszalność granic Środkowej i Wschodniej Europy i ustaliła poszanowanie dla praw człowieka jako warunek postępowania rządów podpisujących umowę i jako obowiązek międzynarodowy.

Przez 40 lat dziedzictwo Jałty utrzymuje Środkowo-Wschodnią Europę i Europę Zachodnią – a właściwie też i cały świat – w politycznym niepokoju i niepewności.

Ta 40-ta rocznica Umowy Jałtańskiej powinna stać się bodźcem do ustalenia praw mających na celu stabilizację stosunków międzynarodowych, opartych na zasadzie niepodzielności pokoju, wolności i praw człowieka.

1 lutego 1985 r.

### Kongres Polonii Amerykańskiej

#### REZOLUCJA RADY NARODOWEJ RP

W 40 lat od decyzji w sprawach Polski, powziętych w Jałcie w lutym 1945 roku na konferencji trzech przywódców „Wielkich Mocarstw”: Roosevelta, Churchilla i Stalina, Rada Narodowa RP zebrana na posiedzeniu w dniu 9 lutego 1985 r. w Londynie stwierdza:

1. Po 40 latach od czasu zakończenia działań wojennych nie ma pokoju na świecie. Europa rozdarta została na dwie części. W środku Europy stoją naprzeciw siebie dwie potężne armie. Trwa wyścig zbrojeń i trwa konflikt Wschód – Zachód. U źródła tego stanu leży opuszczenie Polski przez jej zachodnich sojuszników przy końcu II wojny światowej i wydanie jej oraz sąsiednich narodów Europy Środkowej i Wschodniej w ręce Sowietów.

2. Rozwój wydarzeń potwierdził kluczową rolę Polski dla krajów sąsiednich i dla Europy. Los Polski przesądza los jej sąsiadów leżących między Rosją a Niemcami. Los Polski dziś warunkuje też los całej Europy. Zniwolenie Polski pociągnęło za sobą zniwolenie innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej i umożliwiło zagrożenie całej Europy. Przywrócenie Polsce i jej sąsiadom wolności i suwerenności usunie zagrożenie całej Europy.

3. W wolnym świecie pojawiają się oznaki zrozumienia błędów popełnionego w Jałcie i dążenie do odrobienia skutków jałtańskich decyzji. Nie znalazły one jeszcze dostatecznego wyrazu w sformułowaniu nowej uzgodnionej polityki mocarstw zachodnich i w praktycznej ich działalności.

4. Rząd Polski w Londynie, pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego, niekwestionowana prawowita władza Polski, pierwszy członek aliansu antyhitlerowskiego, w swoim oświadczeniu z dnia 13 lutego 1945 r. odrzucił decyzje jałtańskie w sprawie Polski, jako powzięte nie tylko bez udziału i upoważnienia narodu polskiego, ale i bez jego wiedzy i oświadczył, że „decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego”. To stanowisko potwierdzamy.

5. Rada Narodowa RP jako rzecznik interesów Narodu Polskiego domaga się od mocarstw zachodnich i opinii Wolnego Świata:

a) zrozumienia błędów politycznych popełnionych w Jałcie oraz bezprawności podjętych tam decyzji w sprawie Polski;

b) odrzucenia sowieckiej interpretacji tych decyzji, jako dających podstawę prawną i polityczną do stworzenia bloku państw w Europie, zależnych od Sowietów;

c) potępienia odebrania suwerenności krajom Europy Środkowej i Wschodniej, narzucenia im i utrzymania siłą obcego im systemu politycznego, ekonomicznego i kulturalnego oraz włączenia ich do Paktu Warszawskiego w ramach przygotowań militarnych w konflikcie Wschód – Zachód;

d) potwierdzenia ze strony państw zachodnich prawa Polski i innych narodów Europy Środkowej i Wschodniej do odzyskania suwerenności oraz zapewnienia poparcia dla tych dążeń.

#### O JAŁCIE W BAWARII

5 lutego odbyło się w siedzibie bawarskiego Landtagu w Monachium zebranie niemieckiego oddziału organizacji PAN-Europa Union. Wzięta w nim udział grupa posłów do Bundestagu, do bawarskiego parlamentu krajowego oraz grupa zaproszonych gości – przedstawiciele słowackiej, rumuńskiej, czeskiej i węgierskiej emigracji. Stronę polską reprezentował przewodniczący Polskiej Rady Narodowej w RFN, dr Ludwik Frenkl. Tematem owego spotkania było: „Jałta po 40 latach – odpowiedzialność Bawarii wobec Europy”. Z głównymi referatami wystąpili: były premier rządu bawarskiego, przez 16 lat poprzecznie Straussa na tym stanowisku – Goppel oraz poseł do Parlamentu Europejskiego – Aigner.

Obaj politycy wiele uwagi poświęcili Polsce, stosunkom między RFN i PRL, a także licznym kontrowersjom, które wynikły na tle polemik wokół przyszłego zjazdu organizacji przesiedleńczych i jego motto „40 lat wygnania – Śląsk pozostaje nasz”.

Wypowiadając się w dyskusji dr Frenkl podkreślił, że obecna granica polska na Odrze i Nysie jest ostateczna i niepodważalna. *Stawianie granicy Odra/Nysa jako kwestii spornej nie pomaga pojednaniu Polaków i Niemców. Apeluję więc, aby kwestię tę dla dobra obydwu narodów uznać za zamkniętą. Jakiekolwiek kwestionowanie tej granicy wywołuje poważne zaniepokojenie społeczeństwa polskiego i tak już dosyć umęczonego przez rodzimego i sowieckiego tyra* – powiedział przewodniczący Rady.

Wypowiedź ta spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem u wszystkich zebranych. Zarówno były premier Goppel jak i poseł Aigner poświęcili jej większe części swych końcowych wystąpień. Goppel powiedział, że *prawie do 1919 roku Niemcy stale próbowali zdobyć Śląsk, lecz im się to nigdy nie udało. Po drugiej wojnie światowej na terenach za Odrą i Nysą nastąpiły nowe fakty, wyrosło już drugie pokolenie ludzi, którzy mają prawo do życia w pokoju w swojej ojczyźnie... Tak jak 300 lat temu Polacy bronili pod Wiedniem Europę przed jarmem muzułmańskim, tak dziś obowiązkiem Zachodniej Europy – a w tym i Niemców – jest bronić Polaków przed zagrożeniem ze Wschodu... Gdyby nie system komunistyczny w Polsce, już dawno podalibyśmy sobie ręce w geście pojednania.*

Dr Aigner potwierdził w swojej wypowiedzi prawo Polaków do życia w bezpiecznych granicach i uznał za taką obecną granicę na Odrze i Nysie. Wskazał on na pilną potrzebę pojednania między narodem polskim i niemieckim. *Jako chrześcijanie nie możemy być wrogami* – dodał na zakończenie. (roz)

# List z Francji

## Do kolegów dziennikarzy

Cykliczny program francuskiej telewizji „Etoiles et toiles” jest bezsprzecznie świetny. Ogląda się go chociażby dla urzekającej osobowości prowadzącego, Frederica Mitterrand, urodzonego gawędziarza, którego komentarze są wzorem pięknej francuszczyzny. W programie tym, poświęconym interesującym zjawiskom filmowym, przedstawiono niedawno dziedzinę kina inspirowanego w przerywny sposób przez dziennikarstwo. Obok filmów fabularnych, których twórcami byli dziennikarze, oglądaliśmy wstrząsające fragmenty reportaży i dokumentów. Szczególnie jeden utkwił mi w pamięci – chilijski dziennikarz do samego końca trzymał kamerę w ręku i gdy umierał od postrzałów, jego kamera jeszcze rejestrowała twarze morderców. Dziennikarstwo stanowczo nie jest bezpiecznym zawodem – szczególnie tam, gdzie się coś dzieje. Jeszcze nie tak dawno całą Francję postawiła na nogi sprawa uwziętego w Afganistanie francuskiego dziennikarza Abouchara. Zabiegi dyplomatyczne rządu francuskiego i – co zabawne – Francuskiej Partii Komunistycznej, wykorzystującej swoje koneksje z Moskwą, pozwoliły Aboucharowi uniknąć wyroku 8 lat więzienia.

Te sprawy, rozgrywane się w świecie, zawsze zwracają moją myśl do kręgu kolegów i przyjaciół – polskich dziennikarzy związanych z „Solidarnością”, których spotkał również nie najwesełszy los. Po ogłoszeniu stanu wojennego niektórych internowano, innych poddano hańbiącym weryfikacjom. Ich przydatność do zawodu „weryfikowały” komisje, składające się z funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, komisarzy wojskowych i partyjnych „specjalistów”. Aby pozostać w zawodzie należało skrytykować „Solidarność”, wyrazić swoją aprobatę dla ogłoszenia stanu wojennego, dobrze też było donieść na kolegów. Wtedy komisja mogła łaskawie udzielić błogosławieństwa. Oczywiście umiejętności dziennikarskie delikwenta nie interesowały w najmniejszym stopniu, sam jakikolwiek przejaw samodzielnego myślenia był bardzo źle widziany. Tych, którzy poszli do więzień, już nie weryfikowano – byli skreśleni od samego początku. Natomiast prasa przystąpiła dzielnie do ich szkalowania. W przypadku dziennikarzy donosy te, kwalifikujące się do wszczęcia spraw karnych o zniesławienie, pisali – o ironio losu – ich własni koledzy. Nadeszły złote czasy dla dziennikarskich i moralnych miernot. Znam te sprawy z autopsji. Spotkały mnie i mojego męża.

Aby odebrać uwziętym i pozbawionym pracy najmniejszą szansę obrony, jednym z pierwszych pociągnięć w okresie stanu wojennego było bezprawne rozwiązanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Mimo to, już w warunkach konspiracji, organizacja ta starała się sporządzać dokumentację tego, co działo się w środowisku dziennikarskim, pomagać potajemnie pozbawionym środków utrzymania.

Opinia światowa też reagowała na prześladowanie polskich dziennikarzy, protestowali ich koledzy z zachodnich krajów. Szczególnie dziennikarze francuscy dawali

dowody zawodowej solidarności. No a w końcu, zwykłą koleją rzeczy, wszystko ucichło.

A cóż teraz dzieje się z tymi znanymi mi i nieznanymi kolegami niedoli? Zostali taksówkarzami, agentami, permanentnymi bezrobotnymi w kraju, w którym nie ma bezrobocia? Cóż dzieje się z tymi, którzy wybrali emigrację (a wyjechało ich, zdaje się, niemało)? Zamiatają metro czy żyją z zasiłków dla bezrobotnych, a w biurach pośrednictwa pracy piszą z maniackim uporem w rubryce zawodów – „dziennikarz”? Chowają w szufladach przemyczone za granicę legitymacje Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, czując się dziennikarzami nadal, bo z tego zawodu, jeśli wykonywało się go na serio, już nigdy nie można się wyzwolić.

Chcę upomnieć się o moich kolegów, których los rozrzucił po całym świecie. Wśród emigrantów są też członkowie władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jak chociażby Jacek Klubiński i sądzę, że na nich ciąży nadal moralny obowiązek zainteresowania się losem kolegów, którzy nigdy nie wyrzekli się przynależności do tej organizacji. Myślę, że istnieje całkiem realna szansa zorganizowania polskich dziennikarzy-uchodźców pod egidą SDP, tak jak powstało wiele organizacji odwołujących się do „Solidarności”. Tutaj właśnie widzę rolę członków władz SDP, którym pomogą w takim zamierzeniu ogólnie znane nazwiska. Zorganizowanie polskich dziennikarzy jest konieczne, chociażby tylko po to, aby wesprzeć tych kolegów, którzy znajdują się w trudnej sytuacji, choć cele takiej organizacji widzę też o wiele szerszej. Wierzę, że na obczyźnie solidarność nie zawiedzie polskich dziennikarzy, choć gorzkie doświadczenie już mnie nauczyło, że tutaj najłatwiej o podziały i wydumane konflikty, które w kraju wydałyby się co najmniej śmieszne.

Ewa Darmas

## Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przyjemnością stwierdzam zakrojoną na szeroką skalę działalność Domu Polskiego w Goeteborgu. Urządzają koncerty wynajmując salę koncertową, różne odczyty i imprezy dla polskich dzieci oraz zebrania stowarzyszonych Polaków w salach swojej rezydencji. Otrzymałem cały szereg zaproszeń na wspomniane imprezy, niestety jak na razie, nie skorzystałem ze względów zdrowotnych.

Podziwiam i rosnę dumą, słysząc o działalności Polaków z „Solidarności”. To już nie stłomiony ogień, to jak najbardziej rzeczowe zabranie się do sprawy rokujące jej pomyślny przebieg. W poprzednich latach mojej emigracji, spędzając większą część czasu w rejsach na morzu, myślałem, że w Szwecji nie uda się zorganizować żadnego polskiego ruchu, bo ubectwo natychmiast to storpeduje, mam na myśli miejscowe. W Szwecji mocno zadomowione ubectwo. Przyszła jednak „Solidarność” i pokazała większą siłę niż ci nastąpiący reżymowi.

Załączam wyrazy szacunku  
Henryk Skirmuntt /Goeteborg/



Szanowny Panie Redaktorze!

London, 26.02.85

Dotarł do nas niedawno numer pisma Panów z dn. 14.10.1984 r. zawierający artykuł pt. „Aktualizacja programu PPS”. Dalecy jesteście od intencji polemizowania z całością artykułu lub od szczegółowej oceny przytoczonej tam deklaracji, zawierającej przeważnie bezsporne truizmy, nie wnoszące nowych elementów do myślenia politycznego emigracji. W tym miejscu należy zaznaczyć, iż walny zjazd PPS we wrześniu 1981 roku uchwalił tezy programowe bardzo szczegółowo (26 stron maszynopisu).

Zamierzamy ograniczyć się więc do sprostowania pewnych goślośtonych i niecisłych twierdzeń. Znajdujemy więc tam tekst następujący: „Do rozłamu PPS doszło po 1956 r. na tle różnic zdań w sprawie możliwości współpracy z peerelowskim reżymem komunistycznym”.

W tej materii żadnej różnicy zdań między władzami PPS, a grupą A. Ciołkosza nie było, nie było też żadnych uchwał władz partyjnych, które by na tego rodzaju tendencje mogły wskazywać. Stąd zdanie „Adam Ciołkosz mianowicie przeciwstawił się kategorycznie wszelkim tendencjom: szukania porozumienia z polskimi komunistami, które po objęciu władzy przez Władysława Gomułkę zakiełkowały na emigracji” najwyraźniej do PPS się nie odnosi i umieszczenie tego zdania w takim kontekście, jakby tu należało szukać wyjaśnienia powodów rozłamu w PPS – jest oczywistym tendencyjnym przeinaczeniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Wreszcie uwaga krytyczna odnośnie „brandtowskiej międzynarodówki socjalistycznej” wynika w znacznej części po prostu z nieznamomości rzeczy. Międzynarodówka Socjalistyczna była kiedyś organizacją łączącą partie socjalistyczne w Europie. Dziś ma ona wpływy na wszystkich kontynentach. Stąd mamy sytuację podobną do Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie przeważają liczebnie kraje trzeciego świata i górują ich zainteresowania. W tych warunkach trudniej jest pracować, ale dokładamy starań, by nie zabrakło głosu polskiego na tym terenie (np. interwencja nasza na Kongresie Międzynarodówki w Portugalii w 1983 roku), a ponadto czynni jesteśmy w Unii Socjalistycznej Środkowo-Wschodniej Europy, do której należą partie socjalistyczne naszej części Europy.

Będziemy zobowiązani za zamieszczenie powyższych danych w poczytnym piśmie Panów, co umożliwi czytelnikom poznanie całości zagadnienia w różnych naświetleniach.

Za Centralny Komitet Zagraniczny PPS

Janusz Zawadzki  
Sekretarz

Stanisław Wąsik  
Przewodniczący

Szanowny Panie Redaktorze!

Tutaj środowisko jest bardzo trudne, chociaż jest dużo Polaków. Każdy chętnie czytałby „Pogład”, gdyby był bezpłatny. Dla działacza „Solidarności”, który dobrze a nawet bardzo dobrze zarabia i jest już urządzony, 15 FF to za dużo.

Panie Redaktorze, aż dziwne, że są to ci sami, tak aktywni w Kraju działacze, internowani, później wyrzuceni z Ojczyzny. Tutaj im pism wydawanych przez koleżków z „Solidarności” nie potrzeba. Myśla o „szmału” oraz o jak najszybszym pozbyciu się obywatelstwa polskiego,

kóre nie przynosi im takich korzyści, jakie może przynieść obywatelstwo francuskie. Słowo „Solidarność” o stworzyła im drogę do azylu, do otrzymania wszystkich możliwych form pomocy socjalnej, łącznie ze znalezieniem pracy.

Pomimo, że są lepiej urządzeni niż w Polsce, często słyszę ich narzekania, iż cały dorobek życia (ludzie młodzi!) zostawili w Polsce, a tutaj przyjechali na poniewierkę. Wiem jednak dobrze, że ci sami ludzie przywieźli do Francji wszystko co posiadali, a dało się przywieźć łącznie z dywanami. Domy lub mieszkania sprzedali. Co mają powiedzieć ci, co uciekli i uciekają tylko z walizką w rękę nie mając pewności, czy azyl otrzymają? Nie pracując, nie mając azylu, bez świadczeń – jaka jest ich sytuacja w przeciwieństwie do tych internowanych. Nie mówiąc o barierze językowej, bo internowani w ośrodkach mieli naukę języka bezpłatnie.

Ktoś z najstarszej emigracji, kto czyta „Narodowca” – gazetę wydawaną we Francji po polsku, zwrócił mi „Pogład” nr 2 ze słowami: „Nie chcę czytać o Żydie. Blumsztajn, to żydowskie nazwisko, a nie polskie. Nie będę tego czytać”.

Panie Redaktorze, co można takiemu Polakowi odpowiedzieć?! Nawet nie chciał rozmawiać. Przecież ten polski Żyd jest bardziej Polakiem niż niejedyn Polak!

Znam też rodziny polskie, gdzie tradycja i język polski są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dzieci zdają maturę z języka swoich dziadków. Polska dla nich jest czymś świętym.

K.S. [Francja]  
Imię i nazwisko znane redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mannheim, 18.02.85

Nareszcie otrzymałem i natychmiast przesyłam Panu „Biuletyn Informacyjny” Zjednoczenia Polskich Uchodźców, wydawany przez Zarząd Okręgu III na kraje federalne Badeniu Wirtembergie. Nadrenię Palatynat i Saar – z listopada 1984 r. (nr 69. rok XXXI). Można w nim znaleźć kilka „interesujących rzeczy”. Chciałbym zwrócić uwagę na wierszyk umieszczony na przedostatniej stronie, zaczynający się od słów: „Polski uchodźca w Niemczech jest członkiem ZPU”.

We wrześniu ub. roku chciałem wraz z żoną wstąpić do tej organizacji. Nie zostaliśmy jednak przyjęci, mimo że jesteśmy uchodźcami z Polski. III Okręg ZPU nie popiera żadnej działalności politycznej na rzecz niepodległości Polski. Nie realizuje też celów społecznych, które są w założeniu statutu tej organizacji.

\*\*\*

Szanowny Panie Redaktorze!

Odpowiadając na Pańskie pytanie komunikuję, że do ZPU III Okręgu nie przyjęto mnie, nie podając żadnej motywacji, co oczywiście jest niezgodne ze statutem tej organizacji, gdyż każdy Polak i Polka mają prawo należeć do ZPU. Przypuszczamy, że powodem była sprzeczka z Zarządem na jednym z zebrań. Chodziło wtedy m.in. o zapoczątkowanie obchodzenia rocznic związanych z „Solidarnością”, uruchomienie biblioteczki z posiadanej przez ZPU książek, zorganizowanie pomocy prawno-informacyjnej dla nowych uchodźców z Polski. Do wszy-

stkich tych spraw prezes p. W. Franczak był nastawiony biernie, a nawet negatywnie /.../.

Z poważaniem  
Czytelnik „Poglądu” z Mannheim  
Kazimierz Lipawski

Od Redakcji

Za przesyłany „Biuletyn Informacyjny” dziękujemy. Również inni Czytelnicy „Poglądu” zwrócili nam uwagę na owo pismo, z którego najcenniejsze fragmenty pozwalamy sobie zacytować. Oto przykłady tzw. „hura-antykomunizmu”:

„.../ W Polsce komunistyczni uzurpatorzy już 40 lat grają farsę patriotyczno-rewolucyjną, która wywołuje gniew i pogardę.”

I dalej już w innym tonie:

„Zjawiskiem masowym stało się w ostatnich czasach masowe uciekanie młodych ludzi z Polski i szukanie przez nich azylu w innych krajach. /.../ Wszyscy oni deklarują się jako prześladowani, proszą o azyl polityczny – i oczywiście szukają środków egzystencji, to znaczy możliwości zarobkowania a jeszcze lepiej: jakiegoś wejścia w służbę czynników, które by ich wzięły na żołąd. Mam na tę emigrację, o której obce narody mówią już, że są to „szcurek uciekające z tonącego okrętu”, pogład negatywny. Polska nie jest tonącym okrętem. Trzeba pomóc Polsce do wydobycia się z trudności, w jakich się ona znajduje, a więc pozostanie w kraju i tam dla Polski pracować, a nie z kraju uciekać. Tylko ludzie rzeczywiście zagrożeni bardzo poważnymi represjami, a więc nie tylko niebezpieczeństwem znalezienia się na kilka miesięcy czy nawet parę lat w internowaniu, czy w więzieniu, ale czymś więcej, mają moralne prawo do szukania azylu w innych krajach.

Rzecz prosta, ten komu grozi wywiezienie na Syberię, albo śmierć przed plutonem egzekucyjnym ma prawo uciekać. Ale nikomu nic takiego dziś w Polsce nie grozi.”

Nic dodać, nic ująć. Tylko kilka lat więzienia. To też pestka. W końcu autor – anonimowy – wpada w sprzeczność:

„Dzisiejsza jednak masowa ucieczka młodych ludzi z Polski ma inny charakter. Po większej części nie zmusza ich do tego konieczność gospodarza. W wielu wypadkach chodzi tym ludziom tylko o zwiększony dobrobyt. Młody lekarz, adwokat czy inżynier na pewno nie zginie w Polsce z głodu. On wyjeżdża, bo chce być bogatszy niż w Polsce. Nie jest to ładny motyw postępowania. To Polska dała mu wykształcenie. Polscy rodzice żyli na nie. A co więcej, korzystał on z polskich stypendiów, oraz urzędzeń polskich szkół i uniwersytetów. A teraz nie oddaje tego, co od Polski otrzymał – Polsce, nie odwdzięcza się Polsce swoją pracą, ale swoje umiejętności sprzedaje za lepsze pieniądze obcym krajom. To samo dotyczy wielu rzemieślników i innych fachowców. Te masowe wyjazdy – są dla Polski upływem krwi. Trudno to pochwalic. To prawda, że pobyt w obcym kraju jest dla niejednego fachowca pożyteczny, to jest dla niego dobra szkoła. Dobrze jest pobycć na obczyźnie przez pewien czas – by

poznać świat, nabrać doświadczenia i by się wielu pożytecznych rzeczy nauczyć. Ale musi to być połączone z intencją powrotu do Kraju.”

Sam autor intencji takiej na razie nie ma. Jak wyjaśnia „przyprawdziża go do Niemiec wojna”. „Moją intencją – oświadcza – jest powrócić do Polski, gdy będzie to możliwe. Przebywam na emigracji, uważam, że służę Polsce.”

Rzeczywiście, służy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Co do tego nie mam wątpliwości. Kiedy tylko podpiszę „lojalkę”? Czy przed napisaniem tego artykułu, czy dużo wcześniej?

„Biuletyn Informacyjny” ZPU zawiera ponadto kilkunastu atak na Tadeusza Folka, autora wydanej przez „Pogląd” książki „Prawo azylu” (nakład wyczerpany!). Zarówno sposób serwowania informacji, jak i dobór argumentów godne są najlepszych piór komunistycznej prasy polskiej okresu stalinowskiego. Czy można się dziwić, że P. Folek, były wiceprzewodniczący „Towarzystwa Solidarność”, machnął ręką na działalność emigracyjną?

Szerzej polemiki wspomniane wyżej paszkwile, jak i pozostałe artykuły „Biuletynu” nie wymagają. Redakcja „Poglądu” zdecydowała się na zabranie głosu w tej sprawie, zobligowana niejako listami Czytelników. Nasz głos „we własnej sprawie” nie jest jednak sygnałem do szerzej dyskusji na ten temat. Prezentowane w „Biuletynie Informacyjnym” ZPU materiały nie zasługiwałyby bowiem w gruncie rzeczy na dalsze ich propagowanie, gdyby nie fakt, że ukazały się w piśmie wydawanym przez zastróżoną niegdyś a przeżywającą od lat straszliwy marazm, organizację.

Uwaga ta dotyczy nie tylko Zarządu, tzw. Okręgu III, lecz Zarządu Głównego w Monachium, który od miesięcy nie zajmuje się niczym innym, jak tylko walką o tzw. „władzę”. Akta sprawy – korespondencja i materiały nadsyłane do redakcji – pełczą dnia na dzień; świadectwo braku jakiegokolwiek działalności niepodległościowej, smutne odgłosy walk wewnętrznych, apele do sądów administracyjnych o przydzielenie władzy własnemu ugrupowaniu i odebranie jej konkurentom.

Zjednoczenie Polskich Uchodźców w RFN nie ma dzisiaj wśród jej członków żadnego autorytetu. Od organizacji tej stronić zaczynają wszyscy, chcący rzeczywiście „służyć sprawie” niepodległej Polski. I choć brutalnie to brzmi – jedynym wyścięmem proponowanym przez wielu jest jej likwidacja. Trudno tym głosem odmówić rozsądku. I szkoda tylko, iż oddolne inicjatywy niektórych członków ZPU (por. np. *Kronika emigracyjna*, str. 52) często idą na marne.

\*\*\*

Panu Adamowi Tadeuszowi B. z Paryża dziękujemy za wiersze. Nie skorzystamy.

Pan Piotr D. (Donaueschingen). Z materiałów nie skorzystamy. Rozumiemy Pańskie rozgoryczenie, jak i odczucia, z którymi się Pan z nami podzielił. Sądźmy, że decyzja redakcji o wykorzystaniu (lub nie) nadesłanych materiałów, nie podważa w niczym autentyczności Pańskich odczuć.

## SPROSTOWANIE

W numerze 4/77 pod zdjęciem na stronie 8 widnieje błędny podpis. Winno być: Józef Śreniowski. Serdecznie przepraszamy!

Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak

Adres redakcji  
„Pogład”  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy „Pogładu”

Stanisław Brodnicki, Zum Luft-  
scheidt 17, 4600 Dortmund 15,  
Tel. 0231/ 374 673; Jerzy Jan-  
kowski, Strassenbergstr. 9, Zim-  
429 C, 8000 Muenchen 40, Tel.  
089/351 07 33; Lech Jarmuła,  
Gropiusring 19, 2000 Hamburg  
60, Tel. 040/631 47 82; Dr F.  
Kaluz, 214 Giovanetti St., New  
Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA,  
Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Ka-  
rolak, Box 83, 13525 Tyreso,  
Schweden, Tel. 08/742 14 57;  
Anatol Kobylirski, Landesberger-  
str. 205, 8000 Muenchen 21,  
Tel. 089/570 51 47; Andrzej  
Kowalczyk, 23 rue Pernety,  
75014 Paris, Tel. 1/545 92 90,  
1/778 03 45 Frankreich; Zyg-  
munt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230  
Frankfurt 80, Tel. 069/385975;  
Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a,  
7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856  
74 15; Andrzej Lewandowski,  
905/32 Dumond St., Bentley,  
6102 Australia, Tel. 09/350 50  
94; Mirosław Marecki, P.O.Box  
605A, Holand, MI 49432 Tel.  
616/396 62 07, USA; Marek  
Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000  
Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61;  
Jacek Werocey, Adalbertsteinweg  
207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50  
85 52; Andrzej Wiśniewski, 713  
N. Rochwell // c, Oklahoma Ci-  
ty OK 73127, USA. Waldemar  
Tymoszuik, Postfach 150, 2000  
Hamburg 4, Tel. 040/ 319 40 39.  
Anna Cykowska, Hammersteinstr.  
1. 3000 Hannover 1, Tel. 0511/ 62  
40 38.

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:  
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

## PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ame- ryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłączenie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po prze-  
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

